



Catherine Mann



Utalentowana aktorka

Hudsonowie z Hollywood 05

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bella Hudson przymknęła oczy i zamruczała cicho, poddając się rozkosznej pieśczoście męskich dłoni. Henri był wspaniały. Jego sprawne palce i mocne ramiona wyprawiły istne cuda z jej nagim ciałem, rozgrzanym i lśniącym od olejku. W powietrzu unosiła się balsamiczna woń zapachowych świec.

Odetchnęła głęboko, kiedy przeniknęło ją błogie uczucie odprężenia, lecz w następnej chwili musiała przygryźć wargę, żeby nie jęknąć głośno, gdy Henri wzmacnił nacisk. Chociaż sześćdziesiątka stuknęła mu jakiś czas temu, wciąż był silny. Był też prawdziwym wirtuozem w swojej sztuce. Bella nie sądziła, żeby jej jęki mogły wzbudzić jego litość, więc zmusiła się do wyrównania oddechu. Henri był świetnym masażystą, ale ona również była niezłą w swoim fachu. Jako aktorka, potrafiła zachować pokerową twarz, a samokontrolę miała opanowaną do perfekcji.

Ostatnio przyszło jej korzystać z tych umiejętności częściej, niżby sobie życzyła. Była zmęczona grą, udawaniem, że jest na tyle chłodna i wyniosła, że ludzka podłość nie może jej dotknąć. Zmęczona ukrywaniem faktu, że jej romantyczne marzenia zostały bezlitośnie podeptane, a wiara w ludzką uczciwość - zrujnowana. Dlatego pewnego dnia spakowała torbę podróżną, zabrała swojego ukochanego psa Muffina i wyjechała, sama nie bardzo wiedząc dokąd, byle dalej od Beverly Hills. Zatrzymała się na Lazurowym Wybrzeżu, w hotelu Garrison Grande Marseille. Tutaj miała zapewniony spokój i prywatność. Z okien swojego apartamentu widziała Morze Śródziemne lśniące w chłodnym blasku zimowego słońca. Do snu kołysał ją szum fal, a poranki spędzała, biegając po plaży z Muffinem. Półroczny labrador uwielbiał piasek i morze. Pies był jej jedynym towarzyszem, a siwy, zażywny masażysta Henri - jedynym mężczyzną, któremu pozwalała się dotykać. I tak miało pozostać jeszcze przez długi czas.

Przez chwilę upajała się tą słodko-gorzka myślą.

Mężczyźni... to żłoby.

Oczywiście z wyjątkiem Henriego. Henri był idealny. Po pierwsze, mógł być jej dziadkiem, po drugie, był żonaty, a po trzecie, właśnie rozmasował jej plecy, ramiona i

kark, likwidując sztywność i bolesne napięcie, a teraz układał wzdłuż jej kręgosłupa rozgrzane, płaskie kamienie. Krótko mówiąc, potrafił sprawić, że czuła się jak w raj.

- Henri, czy jest pan szczęśliwy w małżeństwie? - spytała, przekręcając głowę.

Widziała teraz jego opalone stopy w sandałach z grubych rzemieni, i Muffina, który pochrapywał rozkosznie, zwinięty w kłębek obok leżanki. Gwiazda Hollywood, Izabella Hudson, była zbyt cenną klientką, by ktokolwiek mógł jej powiedzieć, że do hotelu psów wprowadzać nie wolno.

- *Oh, oui!* - wykrzyknął masażysta. Bella nie widziała jego twarzy, ale poznała po tonie głosu, że musiał się szeroko uśmiechać. - Jesteśmy z Monique bardzo szczęśliwi. Czterdzieści lat małżeństwa, trójka dzieci, dziesięcioro wnuków... A moja Monique jest nadal tak piękna, jak w dniu ślubu!

Niepotrzebnie pytała. Szczery zachwyt i czułe oddanie żonie, tak wyraźne w głosie starszego pana, sprawiły, że wzruszenie boleśnie ścisnęło jej serce.

Jeszcze nie tak dawno ona także była szczęśliwa. Pochodziła z dobrej, kochającej się rodziny. Matka i ojciec byli dla niej wzorem harmonii i szacunku w małżeństwie. A ona, zakochana z wzajemnością w przystojnym, utalentowanym aktorze, Ridleyu, snuła marzenia i układała plany dotyczące ich wspólnej przyszłości.

Okazała się bezbrzeżnie naiwna.

Miłosne wyznania Ridleya nie były niczym innym jak tylko wierutnym kłamstwem. Kiedy skończyli kręcić zdjęcia do *Honoru*, filmu opowiadającego o romantycznym uczuciu, które połączyło na całe życie Charlesa i Lillian, dziadków Belli, Ridley poinformował ją z rozbijającą szczerością, że poderwał ją, by lepiej się wczuć w rolę Charlesa. Zapewniał, że do głowy mu nie przyszło, że Bella mogła wziąć to wszystko na poważnie. Ostatecznie, płomienne romanse poza planem zdjęciowym były w Hollywood na porządku dziennym. Ot, miły sposób spędzania czasu.

Wytrzymała ten cios z dumnie podniesioną głową. Lecz zaraz potem, tuż przed premierą filmu, jak grom z jasnego nieba spadła na nią wieść, że jej matka zdradziła swego męża, a ona, Bella, była owocem jej romansu z własnym szwagrem. Czyli wuj David nie był wujem, tylko ojcem Belli, a jej kuzyni - przyrodnim rodzeństwem. Dobry

Boże, chyba nawet scenarzyści *Mody na sukces* nie byłiby w stanie wymyślić bardziej pokręconej historii!

Bella westchnęła. Najbardziej wyrafinowane zabiegi Henriego nie mogły ukoić paskudnego, tępego bólu, który przynosiła każda myśl o tym całym bajzlu, który zostawiła w Beverly Hills.

- Panno Hudson! Szybko! Niech pani wstaje!

Drgnęła, słysząc nagłący głos Henriego. Była tak daleko myślami, że znaczenie jego słów dotarło do niej dopiero po chwili. Zanim usiadła na leżance, poczuła jeszcze, jak masażysta przykrywa ją po szyję lnianym prześcieradłem.

Zdezorientowana, wyprostowała się powoli, i wtedy usłyszała tupot nóg w korytarzu. Henri musiał słyszeć go już od dobrej chwili, bo rzucił się do drzwi. Niestety, zanim zdążył przekręcić klucz, ktoś z impetem otworzył je od zewnątrz i wsunął but pomiędzy skrzydło a framugę. Siwy masażysta napał z całej siły na drzwi, ale nie zdołał ich zamknąć. W szparze zamajaczyła przysadzista, męska sylwetka. Facet był łyсы i spocony, a na szyi miał aparat fotograficzny. Bella zobaczyła, jak jego oczy błysnęły, kiedy ją spostrzegł. Nie miała wątpliwości, że została rozpoznana. Facet błyskawicznym gestem uniósł aparat i wycelował w nią ogromny obiektyw. Błysnął flesz, pstryknęła migawka. Jasna cholera!

Owinąwszy się szczelnie prześcieradłem, Bella sfrunęła z leżanki i kucnęła na podłodze obok Muffina. Pies ziewnął, otworzył oczy, spojrzał na swoją panią i wesoło zamerdzał ogonem.

- Panno Hudson - wysapał Henri, wciąż napierając na drzwi. - To paparazzi! Niech pani ucieka, i to szybko! Jak ten typ się tu wedrze i narobi bigosu, pan Garrison wyrzuci mnie z pracy! A wtedy moja żona mnie zabije! Monique jest gorsza od wszystkich trzech furii razem wziętych, kiedy coś pójdzie nie po jej myśli!

A więc życie małżeńskie Henriego nie zawsze wygląda różowo, przeleciało Belli przez głowę, kiedy rozglądała się po gabinecie.

- Którędy mam uciekać? - szepnęła bezradnie.

Z pomieszczenia było tylko jedno wyjście, które w tej chwili skutecznie blokował Henri, siłujący się z typem po drugiej stronie drzwi.

- Za tamtą kotarą - siwy Francuz wskazał ruchem głowy przeciwny róg gabinetu - jest służbowe przejście. Ja... zatrzymam tego draba jeszcze jakiś czas...

Henri z pewnością nie był słabeuszem, ale w starciu z żadnym sensacyjnym ujęciem paparazzim nie miał szans. Bella wiedziała, że prędzej czy później tamten wedrze się do gabinetu. Musiała zmykać.

Złapała smycz Muffina i uniosła ciężki materiał kotary, mimowolnie zachwycając się ręcznym malunkiem przedstawiającym ażurowe korony drzew i małe, kolorowe ptaszki siedzące na delikatnych gałązkach. Potrzebowała sekundy, żeby otworzyć wąskie drzwi i, ciągnąc za sobą psa, dać susa w ciemność.

Korytarz tonął w półmroku. Zamrugała, by przyzwycząić oczy do przyćmionego światła, mocniej zawiązała prześcieradło nad piersiami i ruszyła przed siebie. Miękka wykładzina głużyła tupot jej bosych stóp. Musiała być w części biurowej hotelu, o tej porze już na szczęście opustoszałej. Ale nawet gdyby tak nie było, perspektywa spotkania kogoś z pracowników, kto został po godzinach, to była kaszka z mlekiem w porównaniu z koniecznością przedefilowania nago, jedynie w prześcieradle i w towarzystwie rozbrykanego psiaka, przez wielkie lobby hotelu. W jaskrawym świetle kryształowych żyrandoli i na oczach dostojnych gości z czterech stron świata.

- Muffin, życz nam szczęścia - mruknęła, podchodząc do pierwszych drzwi i naciskając klamkę. Zamknięte. Cholera.

Ruszyła dalej, coraz szybciej, szarpiąc po kolei wszystkie klamki. Żadna nie ustąpiła. Cholera. Cholera.

Za nią jakieś drzwi otworzyły się z łoskotem, w korytarzu zadudniły ciężkie kroki. W przyływie paniki zerknęła przez ramię... wprost w lufę obiektywu.

Pstryk, pstryk, pstryk - rozległ się dobrze znany, zniechęcony dźwięk zwalnianej migawki.

Strach sparaliżował ją, a potem poderwał do biegu, niczym ścigane zwierzę. Jej zazwyczaj chłodny umysł wyłączył się nagle pod wpływem zaskoczenia, szoku i odrazy. Musiała uciekać. Nie mogła dać się upolować temu... temu hycłowi.

Pobiegła korytarzem, wpadła do niewielkiego holu z ustawioną pośrodku dużą choinką. W gąszczu zielonych gałązek migotały drobne, złociste światełka. Rozejrzała

się, szukając dalszej drogi, i wtedy zauważyła, że drzwi do biura znajdującego się dokładnie naprzeciwko choinki są uchylone. To była idealna kryjówka. Zamknęła się tam od środka i zadzwoniła po pomoc. W biurze na pewno znajdował się telefon.

Zdyszana, przebiegła ostatnie metry dzielące ją od schronienia. Jedną ręką podtrzymując prześcieradło nad piersiami, a drugą ciągnąc smycz, wśliznęła się przez szparę w drzwiach do bezpiecznego azylu...

I z impetem wylądowała na szerokim, twardym i niewątpliwie męskim torsie.

W pierwszej chwili odnotowała tylko, że mężczyzna nie jest uzbrojony w aparat fotograficzny i aż westchnęła z ulgi. W następnej chwili jednak... poczuła się trochę nieswojo. Ostatecznie, nie codziennie zdarzało jej się wbiegać do cudzych biur bez ubrania. Powoli podniosła głowę i spojrzała wprost w chłodne oczy o srebrzystoszarych tęczęwkach, ocienione gęstymi rzęsami, osadzone pod ciemnymi, regularnymi łukami brwi. Nie musiała czekać, aż mężczyzna się przedstawi - zdjęcia przystojnego bruneta o srebrzystym spojrzeniu na tyle często pojawiały się w gazetach, że rozpoznała w nim od razu Samuela Garrisona - właściciela sieci hoteli Garrisona. W wieku trzydziestu czterech lat ów osiadły w Europie Amerykanin dorobił się miliardów na hotelowym biznesie, a ponieważ nie dorobił się równocześnie żony ani dzieci, plotkarskie pisma obwołały go jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na ziemskim globie. Z tego co Bella wiedziała, Samowi odpowiadał ten status. Miał opinię niepoprawnego playboya i nic sobie z niej nie robił, a ustatkowanie się z całą pewnością nie figurowało w jego biznesplanie na kolejnych dziesięć lat.

Sam Garrison zatrzymał się w pół kroku, kiedy jakieś rude, drobne stworzenie, pędzące na oślep i najwyraźniej przerażone, wpadło na niego w progu biura. Stworzenie musiało być płci żeńskiej, bo gdy się zachwiało, a on instynktownie objął je ramieniem i podtrzymał, przyciskając mocniej do siebie, nie bez przyjemności odnotował dotyk miękkich piersi na swoim torsie.

W następnej chwili rudzielec podniósł głowę i utkwiał w nim spojrzenie rozszerzonych ze strachu oczu, które były tak intensywnie niebieskie, jak Morze Śródziemne w pogodny, letni dzień.

Sam znalazł tylko jedną kobietę, która miała tak płomienne włosy i tak ogromne, niebieskie oczy wyglądające jak dwa jeziora w drobnej twarzy o porcelanowej cerze. To była amerykańska gwiazdka filmowa, Izabella Hudson.

Ale gdzie, na Boga, podziało się jej ubranie?

Jako że gośćmi hoteli Garrisona byli artyści, celebryci i bogacze wszelkiej maści, Sam napatrzył się już na niejedno ekscentryczne zachowanie. Był przyzwyczajony do tego, by nie dziwić się niczemu, nie zadawać zbędnych pytań i dostarczać klientom wszystkiego, czego sobie życzyli, dopóki leżało to w granicach prawa i w zasięgu jego możliwości, a oni gotowi byli płacić.

Wielu z gości miało przyzwyczajenia, które były, delikatnie mówiąc, oryginalne. Ale uprawianie sprintu w części biurowej hotelu, nago, jeśli nie liczyć zaimprovizowanej peleryny z białego prześcieradła, i w towarzystwie rozbrykanego szczeniaka - to zdecydowanie było na głowę wszystko, co do tej pory widział.

Izabella Hudson musiała zwariować.

Wpatrywał się w jej wielkie, modre oczy, czekając na jakieś wyjaśnienie, ale widział w nich tylko panikę. Dziewczyna dyszała ciężko, a jej piersi unosiły się i opadały, napierając na niego. Sam widział kilka filmów, którymi miedzianowłosa Izabella Hudson zaczęła karierę, i musiał przyznać, że jej talent aktorski fascynował go w równym stopniu, co oryginalna, zjawiskowa uroda i nieodparty wdzięk. Ale nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że będzie mógł dosłownie na własnej skórze doświadczyć kuszącego uroku jej kobiecych atrybutów.

- Prasa - wysapała gwiazda, przyciskając się do niego tak mocno, że przez cienkie prześcieradło mógł wyczuć każdą linię jej ciała. - Goni mnie... paparazzi!

A niech to diabli! Sam nienawidził tego gatunku dziennikarzy wtykających nosy, gdzie tylko się dało, gotowych na wszystko, byle zdobyć materiał, za który redakcje plotkarskich pism płaciły grube pieniądze. Dlatego szczyił się tym, że jego hotele były całkowicie zamknięte dla paparazzich. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób któremuś z tych sępów udało się zmylić ochronę, wedrzeć do środka i napastować gości. Wiedział natomiast jedno - taki incydent mógł poważnie zaszkodzić opinii hoteli Garrisona. A to oznaczało finansowe straty, na które nie mógł sobie pozwolić.

Szybko przeanalizował sytuację. Izabella Hudson była naga, owinięta jedynie prześcieradłem. Wyglądało na to, że paparazzi wypłoszył ją z łóżka... w którym raczej nie była sama, bo ciało miała lśniące od wonnego olejku, a usta umalowane ciemną szminką. Gdzie był facet, który dotrzymywał jej towarzystwa? To musiał być jakiś patentowany dupek, skoro wydał ją na pastwę paparazzich, nagą i bezbronną, a sam znalazł sobie jakąś bezpieczną kryjówkę. A może... miał powody, żeby się chować? Może Izabella Hudson urządziła sobie schadzki z jakimś wysoko postawionym politykiem, w dodatku, nie daj Boże, żonatym? Sam nie wątpił, że miedzianowłosa aktorka miała nielichy temperament. Nie mógł jednak dopuścić do tego, by przysporzyła mu kłopotów.

- Proszę tu poczekać - mruknął, chwytając Izabellę za nagie ramiona i wciągając głębiej do gabinetu. Omal się nie przewrócił, kiedy jej głupekowaty, żółty psiak oplątał mu kostki smyczą. - Zajmę się tym.

- Dziękuję! - Miedzianowłosa uniosła głowę, nasłuchując zbliżających się kroków. - Niech się pan pospieszy - wyszeptała nagłaco.

Sam wyswobodził nogi ze smyczy, którą niesforny szczeniak plątał coraz bardziej, i jednym susem wypadł do holu. Głośny tupot dobiegał z korytarza za rogiem. Paparazzi zbliżał się, nawet nie zadając sobie trudu, żeby zachowywać się cicho. Sam poczuł, że ogarnia go wściekłość, a dłonie same zaciskają się w pięści.

Choć od ładnych paru lat większość czasu spędzał, pracując za biurkiem lub obracając się w wytwornym towarzystwie możnych i bogatych tego świata, Samuel Garrison nie miał nic przeciwko porządnej bijatyce, oczywiście w przypadku, gdy okoliczności usprawiedliwiały podobne rozwiązanie. A teraz właśnie miał do czynienia z takim przypadkiem.

Przyczaił się za załomem ściany u wylotu korytarza, wsłuchał w rytm zbliżających się kroków. I czekał.

Gdy paparazzi ciężkim kłusem wpadł do holu, Sam błyskawicznie wyrzucił do przodu ramię. Potężny prawy prosty wysłał tamtego na pokrytą miękką wykładziną podłogę. Mężczyzna krzyknął głucho, przetoczył się na plecy i rozejrzał wokół z niezbyt mądrą miną. Sam zbliżył się do niego miękkim, zwodniczo powolnym krokiem. Jego stopa, obuta w ręcznie szyty mokasyn od Berlutiego, wylądowała na piersi mężczyzny do-

kładnie w momencie, gdy ten zaczynał się podnosić. Nieszczęśnik opadł z powrotem na podłogę, ale gdy za uchylonymi drzwiami biura rozległo się szczekanie psa aktorki, czujnie uniósł głowę, a jego ręka sama powędrowała do aparatu.

Sam delikatnie, lecz stanowczo zwiększył nacisk.

- Zaraz wezwę pracowników ochrony, którzy z przyjemnością pokażą panu, gdzie są drzwi - warknął. - A potem zadzwonię do naczelnego gazety, dla której pan pracuje, z informacją, że dopóki figuruje pan na ich liście płac, nie dostaną przepustki na żadną konferencję prasową ani inne towarzyskie imprezy organizowane w Garrison Grande.

Dla plotkarskiego pisma byłyby to bardzo dotkliwy cios. Sam nie miał wątpliwości, że po jego telefonie „reporter” pożegna się z etatem w trybie natychmiastowym.

- Ja... tylko wykonuję moją pracę - jęknął mężczyzna.

- Ja również. - Sam wiedział, że przydeptywanie nieszczęśnika mocniej do podłogi jest postępkami niegodnym dżentelmena, ale mimo to uległ pokusie. - Jeśli będzie pan chciał nadal pracować w pańskim szlachetnym zawodzie, radzę pamiętać, by nie napa-stować więcej moich gości.

Mężczyzna kiwał potulnie głową, więc Sam zdjął nogę z jego piersi, pozwalając mu się podnieść. Ale w tym momencie z biura wyprysnął żółty psiak, ciągnąc za sobą smycz i poszczekując wesoło, jakby był przekonany, że w holu trwa jakaś ciekawa zabawa, i chciał się przyłączyć.

- Muffin! - Miedzianowłosa wypadła na korytarz w pogoni za szczeniakiem. Na jej widok w paparaziego wstąpiły nowe siły. Zerwał się na równe nogi i uniósł aparat.

- Wolnego, przyjacielu. - Sam złapał za obiektyw i wyszarpnął aparat z kurczowo zaciśniętych palców natręta, po czym niespiesznym ruchem wyjął z niego kartę pamięci. Przez chwilę przyglądał się z namysłem niewielkiemu, prostokątnemu elementowi, po czym uśmiechając się szeroko, potarł go w dłoniach.

- Muffin! - zawołał. - Aport!

Paparazzi jęknął, kiedy karta pełna zdjęć wartych sześciocyfrowe sumy poszybowała w powietrzu, a psiak rzucił się za nią, popiskując radośnie, kłapnął zębami i chwycił ją w locie.

Chrup.

Samowi przeleciało przez głowę, że żółty szczeniak ma zadatki na znakomitego aporterera, i w tej samej chwili usłyszał śmiech jego pani. Szczery, swobodny, lekko schrypnięty i bardzo, ale to bardzo seksowny. Izabella Hudson stała w drzwiach jego biura, wciąż owinięta białym prześcieradłem, które rozchyliło się lekko, ukazując nogę. Sam zagapił się na jej smukłą łydkę o idealnej linii, delikatną kostkę i drobną stopę, ozdobioną misternie plecionym złotym pierścionkiem na dużym palcu, i zapomniał na dobrą chwilę o bożym świecie.

Do rzeczywistości przywołał go odgłos zbliżających się kroków. Korytarzem nadbiegał Henri w towarzystwie ochroniarza.

- *M'sieur* Garrison! Dobrze, że pana zastałem! Byłem z klientką w gabinecie masażu, kiedy jakiś paparazzi... - Siwy Francuz urwał, widząc skulonego pod ścianą intruza i Miedzianowłosą stojącą w drzwiach biura szefa. - Och. Widzę, że już się pan wszystkim zajął.

Sam popatrzył na swojego najlepszego masażystę, a potem na aktorkę, nagą pod białym płótnem, ze skórą lśniącą od olejku. A więc paparazzi nie przyłapał jej na namiętnej schadzce z kochankiem, tylko podczas sesji z Henrim. Mógł się tego domyślić od razu, ale Izabella Hudson miała w sobie coś, co kazało mu myśleć o... seksie. Czy były to jej włosy o barwie języków płomienia i miękkości najprzedniejszego jedwabiu, które zdawały się pieścić jej delikatną szyję i ponętnie zaokrąglone ramiona? Czy delikatny rowek między pełnymi piersiami, widoczny ponad prześcieradłem, które teraz kurczowo ścisnęła obiema rękami? To pytanie stanowczo wymagało odpowiedzi. Postanowił, że znajdzie tę odpowiedź, gdy tylko zażegna obecny kryzys. Popatrzył na wciąż kulącego się pod ścianą paparazziego.

- Ten pan zabłądził - zwrócił się do ochroniarza, brodatego typu mierzącego ponad dwa metry wzrostu. - Bądź tak dobry, Gaston, i pomóż mu znaleźć wyjście z hotelu. Ach, i upewnij się, że podobna niefortunna przygoda już nigdy więcej mu się nie przytrafi.

Kiedy, przy akompaniamencie pełnych aprobaty pomruków Henriego, ochroniarz chwycił nieszczęsnego fotografa za kołnierz i powłókł do wyjścia, Sam skoncentrował całą uwagę na Izabelli.

Uklęła przy psie, a miękkie prześcieradło w niezwykle interesujący sposób ułożyło się na jej szczupłych, prostych plecach i krągłych pośladkach.

- Muffin, daj mi to. - Wyciągnęła rękę, by odebrać szczeniakowi kartę, ale on tylko mocniej zacisnął na niej zęby i odskoczył w tył, merdając ogonem.

Zabawa wyraźnie mu się spodobała.

- Piesku, proszę cię, nie rób głupstw. - W głosie aktorki była całkowita bezradność.

Sam pomyślał z rozbawieniem, że panna Hudson nie ma chyba wielkiego doświadczenia w szkoleniu psów, a potem wyciągnął rękę nad łebkiem szczeniaka i strzelił palcami. Muffin nadstawił uszu, zainteresowany nowym dźwiękiem, a przezuta i obśliniona karta pamięci wypadła mu z pyska. Pies, wpatrzony w dłoń mężczyzny, w ogóle tego nie zauważył.

W oczach Miedzianowłosej pojawił się wyraz uznania. Schyliła się i złapała Muffina za obrozę, a prześcieradło, którym była owinięta, zsunęło się o kilka centymetrów w dół, obnażając prawie zupełnie jej krągłe, jasne piersi. Sam poczuł przyływ pożądania, gwałtowny jak dźgnięcie ostrogą, pobudzający do działania. W następnej chwili, gdy ona błyskawicznie poprawiła swój zaimprovizowany strój, zasłaniając się aż po szyję, on podjął decyzję. Izabella Hudson spędzi ten wieczór w jego towarzystwie. A on zrobi wszystko, by nie rozstali się wcześniej niż w porze śniadania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bella popatrzyła na swojego wybawiciela. Stał przed nią naprawdę wspaniały okaz mężczyzny. Musiała przyznać, że jest pod wrażeniem.

Jeśli Samuel Garrison rozwiązywał biznesowe problemy z taką samą łatwością, z jaką przed chwilą unieszkodliwił natręta, nie dziwiła się, że w przeciągu zaledwie paru lat zbudował imperium, dzięki któremu podwoił rodzinną fortunę Garrisonów.

Jeśli na akcjonariuszach sprawiał równie pozytywne wrażenie, jak na niej... Bella odetchnęła głęboko i powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść. Nie była naiwną pensjonarką, żeby tracić głowę dla mężczyzny tylko dlatego, że był atrakcyjny i zamożny. Ale mogła przecież przyjrzeć mu się uważnie i z chłodnym obiektywizmem ocenić, co widzi.

Był wysoki, szczupły, szeroki w ramionach. Zbudowany tak harmonijnie, że patrzenie na niego sprawiało jej całkiem... obiektywną przyjemność. Włosy miał ciemne, o głębokiej barwie kory dębu, przyszyzione krótko, niemal po wojskowemu, co uwydatniało szlachetny kształt czaszki. Zdecydowanie męskie rysy pociągłej twarzy znamiłowały silną wolę i determinację, srebrzystostalowe oczy spoglądały bystro i przenikliwie, ale gdy przyjrzała się uważniej, zobaczyła w nich też ciepło i poczucie humoru. A półuśmiech, czający się w kącikach jego pięknie wykrojonych ust, kazał się domyślać charakteru pełnego zawadiackiej fantazji.

Pewność i swoboda, z jaką znokautował paparaziego, świadczyła o znacznej sile i sprawności fizycznej. Kiedy teraz stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękawami śnieżnobiałej koszuli podwiniętymi na tyle wysoko, że ukazywały mocne przedramiona, wyglądał na człowieka, który poradziłby sobie z każdym napastnikiem, czy to na ringu, czy też w ciemnej uliczce. Jednak Bella nie przypuszczała, by musiał zbyt często wypróbować te umiejętności w praktyce. Garrisonowie byli jedną ze stu najmajętniejszych rodzin po obu stronach Atlantyku i tę pozycję po części zawdzięczali niezwykle zmysłowi do interesów Sama. Krótko mówiąc, Samuel Garrison był nieprzyzwoicie bogaty. Co zresztą było widać. Choć nosił się w prostym, prawie ascetycznym stylu, jego koszula z surowego jedwabiu i popielate, tweedowe spodnie były szyte na miarę, a mokasyny z

miękkiej, naturalnej skóry pochodziły od luksusowego, włoskiego producenta. Sam Garrison miał pieniądze i umiał je docenić, ale Bella widziała w swoim życiu dostatecznie wielu zamożnych ludzi, aby się zorientować, że ma przed sobą jednego z tych, którzy byli na tyle silni, by nie popaść w niewolę bogactwa. Nie dopuścił, by etykieta krezusa przyłgnęła do niego i ograniczyła go w jakikolwiek sposób.

- Wielkie dzięki za ratunek. - Wyciągnęła do niego rękę, uważając, by prześciera-
dło nie zsunęło się zbyt nisko. - Jestem Bella Hudson.

- Wiem, kim pani jest. - Ujął jej dłoń. - Sam Garrison.

- Wiem, kim pan jest - odparła, kiedy jej dłoń utonęła w uścisku jego dużej, mę-
skiej ręki.

Jego dłoń była ciepła... a nawet gorąca. I to gorąco przeniknęło ją, rozgrzewając
krew. Przeszył ją nagły, rozkoszny dreszcz.

Gwałtownie cofnęła dłoń, omal nie wrywając jej z jego uścisku. Zupełnie się nie
spodziewała... czegoś takiego.

- Jestem zaskoczona - odezwała się, tuszując zmieszanie uśmiechem - że taki kre-
zus jak pan potrafi się bić nie gorzej niż rasowy ulicznik.

- A co w tym dziwnego? Uważa pani, że wszyscy zamożni ludzie mają dwie lewe
ręce?

- Nie, ale wiem, że wolą ich sobie nie brudzić. Dlatego właśnie zatrudniają ochro-
niarzy.

- Mam zwyczaj własne walki toczyć sam - uciął, a w jego srebrzystych oczach po-
jawił się groźny błysk, który zgasł ułamek sekundy później, gdy Sam się uśmiechnął. - I
to niezależnie od stanu mojego konta.

Kiedy przebrzmiał dźwięk jego głosu, Bella zdała sobie sprawę z otaczającej ich
ciszy. Zbliżał się wieczór i w skrzydle hotelu mieszczącym biura nie było już pewnie
żadnego pracownika. A więc znajdowali się tu zupełnie sami - ona i ten piekielnie sek-
sowny mężczyzna, który na dodatek cieszył się reputacją niebezpiecznego uwodziciela.
Ta myśl spowodowała, że pod cienkim materiałem prześcieradła poczuła się naga i bez-
bronna. Wpatrzona w oczy Sama zadrżała... z podniecenia.

Tylko dzięki profesjonalnemu treningowi udało jej się utrzymać na twarzy wyraz uprzejmej obojętności. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Czyżby ostatnie przeżycia do tego stopnia zaburzyły jej wewnętrzną równowagę, że zamieniła się w samiczkę, która na widok przystojnego mężczyzny traci resztki rozsądku?

Musiała uciekać, zanim do reszty się skompromituje.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co panią spotkało - odezwał się Sam po chwili milczenia. - Może być pani pewna, że dowiem się, w jaki sposób paparazzi zdołał wtargnąć do hotelu. Nasza ochrona jest dokładnie poinstruowana, by żadnego wścibskiego reportera nie wpuszczać. Wobec pracownika, który nie zastosował się do tej reguły, zostaną wyciągnięte konsekwencje.

Bella zbyła jego wyjaśnienia machnięciem ręki.

- Nie lubię być celem nagonki paparazzich, ale rozumiem, że jest to cena, jaką płać za to, że noszę nazwisko Hudson i pracuję w zawodzie, który szczerze uwielbiam. Zazwyczaj... nie przejmuję się specjalnie fotografami. Po prostu udaję, że ich nie widzę. Ale ostatni miesiąc był dla mnie wyjątkowo paskudny, więc...

- Więc proszę mi pozwolić zrobić coś, by ten miesiąc stał się chociaż odrobinę mniej paskudny - wpadł jej w słowo.

Jego głos, głęboki i zmysłowy, rozbudzał jej wyobraźnię, kusił...

Bella cofnęła się o krok, pociągając za sobą Muffina.

- Będę wdzięczna, jeśli załatwi mi pan jakieś przyzwoite ubranie. Żeby wrócić do mojego apartamentu, musiałabym przejść w tym stroju przez główny hol, a na to naprawdę nie mam ochoty.

- Tutaj jest prywatna winda. - Sam wskazał drzwi we wnęce, przy wejściu do gabinetu. - Łączy moje biuro bezpośrednio z apartamentem, który zajmuję. Poproszę, żeby obsługa hotelowa tam właśnie dostarczyła strój, w którym poczuje się pani swobodnie. Oraz kolację na koszt firmy.

- Kolację? - zdumiała się i postąpiła kolejny krok do tyłu.

Nie próbował zmniejszyć dystansu między nimi. Wiedział, że w ten sposób tylko by ją spłoszył.

- Nasz szef kuchni jest artystą klasy światowej - uśmiechnął się kusząco. - Zaręczam, że jest w stanie spełnić każdą pani kulinarną zachciankę, nawet najbardziej nietypową. Na moją prośbę przyrządzi dla pani wszystko, czego tylko sobie pani zażyczy.

Może powinna poprosić o hamburgera na wynos?

Bo przecież nie mogła zostać na kolacji w apartamencie Samuela Garrisona. Wykluczone. Nie miała czasu. Musiała pędzić do siebie i zamknąć się na cztery spusty, żeby móc w spokoju poświęcić kolejny wieczór fascynującym zajęciom godnym starej panny. Podobnie jak wczoraj i przedwczoraj, skuli się na kanapie obok Muffina i obejrzy jeszcze jeden babski film, zużywając tony chusteczek, smutno wysączy kieliszek białego wina, a potem może nawet drugi, zje więcej czekoladek, niż powinna, i po krótkim spacerku z psem pójdzie do łóżka. Kiedy normalni ludzie będą dopiero zaczynać swój wieczór, ona, ukryta z głową pod pierzyną, uroni jeszcze kilka łez nad swoim smutnym losem i zaśnie. A gdy za wielkim oknem jej sypialni świt rozjaśni niebo i złota kula słońca wynurzy się z szafirowych wód Morza Śródziemnego, rozpocznie kolejny rozpaczliwie samotny dzień...

Bella poczuła, że jest żałosna. Odpoczynek to jedno, ale unikanie ludzi, żeby móc się uzalać nad sobą, to zupełnie co innego. Nie chciała przecież, żeby weszło jej to w nawyk. Potrzebowała jakiejś zmiany. Czegoś, co wyrwie ją ze smętnej rutyny, w jaką zaczęła popadać. Potrzebowała udowodnić sobie, że wciąż żyje.

Chwyciła mocniej smycz Muffina i popatrzyła na Sama Garrisona spod zmrużonych powiek. W jej niebieskich oczach załśniło wyzwanie.

- Czy pański kucharz potrafi przyrządzić jedzenie dla psa?

Udało mu się zwabić Miedzianowłosą do apartamentu.

Jeśli wszystko przebiegnie tak, jak planował, nakłoni ją nie tylko do tego, by dzieliła z nim rozkosze stołu, ale także łoża.

Polecił, by nakryto do kolacji przy niewielkim stoliku ustawionym w oszklonej wnęce, z której roztaczał się widok na marsylski port, o tej porze jarzący się tysiącem kolorowych świateł. Panna Hudson przebrała się w bluzę i szerokie spodnie z miękkiej, szarej dzianiny i siedziała teraz naprzeciwko niego, sącząc chłodne chardonnay ze smukłego, kryształowego kieliszka. W ciepłym świetle świec, płonących w wysokich lich-

rzach po dwóch stronach stołu, jej modre oczy migotały tajemniczo, a miękkie, tańczące cienie podkreślały fascynujące piękno jej rysów.

Kiedy przyniesiono krewetki na kruchej sałacie, oliwki nadziewane anchois i kawior w łódeczkach z liści cykorii oraz, jako danie główne, kaczkę w sosie żurawinowym i małe, okrągłe ziemniaczki pieczone w ziołach, Miedzianowłosa aż westchnęła z zachwytu, a potem zabrała się do jedzenia z takim apetytem, że nawet nie zauważyła, kiedy Sam odprawił obsługę i zostali tylko we dwoje.

Przyglądał się jej z prawdziwą przyjemnością. Widać było, że dziewczyna potrafi docenić dobrą kuchnię. I całe szczęście. Anorektyczki, żywiące się rzeżuchą i źródlaną wodą, zawsze lekko go zniesmaczały. Nie mówiąc o tym, że wzgardzenie kulinarnymi arcydziełami, które przygotował jego francuski szef kuchni, musiałby uznać za szczyt głupoty.

Kiedy rozprawili się z przystawkami i daniem głównym, Sam własnoręcznie usunął puste nakrycia i postawił na stole drewniany, obrotowy talerz, na którym ułożono najrozmaitsze gatunki serów, winogrona i orzechy, a potem nappełnił kieliszki winem. Miedzianowłosa sięgnęła po winogrono i włożyła je sobie do ust. Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu błogiego zadowolenia.

Przez długą chwilę rozkoszowali się posiłkiem w milczeniu. Ciszę przerywało tylko pochrapywanie Muffina, który pochłonał pełną miskę psich przysmaków przyrządzonych w pięciogwiazdkowej kuchni, a potem bezczelnie umościł się na kanapie i zapadł w sen.

- Wszystko było znakomite - odezwała się wreszcie Bella. - Prawdziwie królewska uczta. Muszę powiedzieć, że zrobiło mi to nawet lepiej niż masaż. Dziękuję. Chyba właśnie czegoś takiego mi było trzeba po tym parszywym miesiącu, który ostatnio przeżyłam.

Sam nadstawił uszu. Parszywy miesiąc? Powtórzyła to już drugi raz. Najwyraźniej coś ją dręczyło i, choć może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, potrzebowała wyrzucić to z siebie. Miał zamiar jej to umożliwić. Im więcej będzie mówiła, tym dłużej zostanie. A on na pewno nie zmarnuje tego czasu.

Odstawił kieliszek i skupił całą uwagę na siedzącej naprzeciwko dziewczynie. Pozwoli jej się wygadać, ponarzekać na niedole życia rozpieszczonej, sławnej i bogatej gwiazdki. Ciekawe, co ją tak przygnębiło? Pierwsza zmarszczka? Początki cellulitisu na udach? Pryszcz na nosie, który pojawił się w nieodpowiednim momencie? A może były kochanek zdradzający sekrety alkowy w książce mającej uczynić go sławnym i bogatym?

- Dlaczego mówisz, że ostatni miesiąc był parszywy? - spytał, strojąc głos na współczujący ton.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Musisz chyba być jedynym człowiekiem w tych szerokościach geograficznych, który nie czytuje gazet.

- Masz na myśli brukowce? - parsknął. - Trzymam się od nich z daleka.

- Zazdroszczę ci. W moim zawodzie ten luksus nie jest możliwy - westchnęła, po czym podniosła kieliszek do ust i wypła wino duszkiem, jakby to była woda. Przez chwilę zbierała się w sobie. - Moja babcia umiera na raka piersi, mój facet wyjaśnił mi, że nigdy nic do mnie nie czuł, a potem odszedł w siną dal. Żeby było śmieszniej, dowiedziałam się, że mój wujek jest tak naprawdę moim ojcem.

Sam zagwizdał przez zęby. Nie spodziewał się czegoś podobnego.

- No, to faktycznie miałaś parszywy miesiąc - przyznał szczerze.

Bella przez chwilę obracała kieliszek w palcach.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho.

- Za co? - zdziwił się.

- Za to, że oszczędziłaś mi banalnych frazesów, jakie niektórzy ludzie czuliby się w obowiązku wygłosić w takich okolicznościach. Nie znoszę ostentacji. Ani litości.

Pokiwał głową i bez słowa napełnił jej kieliszek. Zmartwiła go wiadomość, że nestorka rodu Hudsonów jest poważnie chora. Kiedy przeprowadził się na południe Francji, odkrył, że Lillian, wdowa po Charlesie Hudsonie, jest tu znaną postacią - co nie dziwiło, ponieważ była z pochodzenia Francuzką.

- Film, w którym ostatnio grałaś, opowiada o młodości twojej babci? - Sam widział już plakaty reklamujące *Honor*. Film miał wejść na ekrany w okresie świątecznym.

- Można tak powiedzieć, choć raczej jest to historia miłości Charlesa i Lillian. Znasz ją?

- Nie za bardzo. Tyle tylko, ile udało mi się wyczytać z materiałów reklamowych dotyczących filmu - powiedział.

Nie była to do końca prawda, ale chciał usłyszeć tę historię z ust Miedzianowłosej. Dlatego, że kiedy mówiła o babci, jej oczy zaczynały lśnić wzruszeniem. A także dlatego, że był to dobry pretekst, by posłuchać jej niskiego, przyjemnie matowego głosu.

Bella odchyliła się na oparcie wygodnego, wiklinowego fotela i podwinęła pod siebie bosc stopy. Sam pomyślał, że wygląda niewiarygodnie seksownie w prostym, szarym stroju. Bluza z zabawnym kapturkiem miękko układała się na jej piersiach, a dekolt w kształcie litery V ukazywał jasną, delikatną skórę. Lśniące, ogniste kosmyki zatańczyły, kiedy odrzuciła włosy na plecy. Materiał szerokich spodni zdawał się pieścić jej smukłe uda, a sam widok filigranowych kostek i drobnych, nagich stóp wyłaniających się z nogawek sprawiał, że Sam czuł spinającą go ostrogę pożądania. Ona jest jak klejnot, pomyślał. Nawet w skromnej oprawie lśni swoim wewnętrznym, niezwykłym blaskiem.

- Mój dziadek, Charles Hudson, podczas drugiej wojny światowej walczył w Europie. Został wysłany do Francji i tam poznał Lillian, młodziutką piosenkarkę kabaretową, która szpiegowała dla Résistance. To była fascynacja silniejsza niż strach, miłość od pierwszego wejrzenia, która połączyła ich na całe życie. Pobrali się w największym sekrecie. Potem Charles poszedł na Berlin, ale odchodząc, obiecał, że gdy wojna się skończy, wróci do żony i zabierze ją do Ameryki. I tak też się stało. Charles założył studio filmowe, żeby spełnić marzenie Lillian, która chciała trafić na wielki ekran. Razem odnieśli wielki sukces. Dzięki talentowi młodej żony studio Hudson Pictures rozkwitło. Charles i Lillian stworzyli jedną z najprężniejszych wytwórni filmowych w Hollywood i dali początek dynastii Hudsonów...

- To brzmi jak bajka. Wygląda na to, że romantyczną miłość masz w genach. - Sam uśmiechnął się. Słuchanie jej opowieści było nie mniej przyjemne niż smakowanie chłodnego, złocistego wina, które miało w sobie słodycz akwitańskiego słońca.

Nie powinien był tego mówić. Zorientował się o chwilę za późno, gdy jej twarz posmutniała nagle. Bez słowa podniosła się z fotela i podeszła do wielkiego okna. Wiele pięter niżej, na ciemnej wodzie portowego basenu tańczyły kolorowe blaski.

- Jeszcze nie tak dawno sama byłam o tym przekonana - odezwała się cicho. - A teraz nie wiem, czy w ogóle jeszcze wierzę w szczęśliwą miłość. Moja matka... miała romans ze swoim szwagrem. Przez lata trzymali to w tajemnicy, ale ostatnio wszystko wyszło na jaw. Zawsze uważałam małżeństwo moich rodziców za udane, wręcz wzorowe. A teraz są w separacji, a ja nie mogę się pogodzić z myślą, że mój ojciec... nie jest tak naprawdę moim ojcem. Mam wrażenie, że cały mój świat roztrzaskał się na kawałki - skończyła drżącym głosem.

Nie wiedziała, kiedy Sam znalazł się tuż obok niej. W pewnym momencie po prostu poczuła bijące od niego ciepło. Stał blisko, ale nie wyciągnął ręki, żeby jej dotknąć. Bella pomyślała z wdzięcznością, że ten w gruncie rzeczy obcy mężczyzna posiada dość empatii, by dokładnie wyczuć, czego jej trzeba.

- To naprawdę paskudna sytuacja. - W jego głosie była powaga, ale ani cienia afekcji czy litości. - Nie zazdroszczę ci.

Zamrugła, by powstrzymać łzy. Kiedy po chwili odwróciła się ku niemu, w jej oczach lśnił płomień dumnej, nieugiętej duszy.

- Sama nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiadam - rzuciła z udawaną swobodą.

- Może potrzebowałaś powiedzieć tę historię sama, własnymi słowami, a nie żeby prasa po raz kolejny zrobiła to za ciebie - powiedział Sam cicho.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, a potem pokiwała głową.

- Sama bym tego lepiej nie ujęła.

Delikatny zapach jej perfum sprawił, że Sam miał ochotę węszyć jak gończy pies. Wyczuwał ciepłą nutę pomarańczy, słodkie migdały i pobudzające goździki. Gwałtowny przypływ pożądania targnął nim, nagłąc, by sięgnął po tę kobietę, nasycił się jej ponętą delikatnością. Ale Sam Garrison potrafił nad sobą panować. Nakazał sobie cierpliwość. Poczeka, aż Miedzianowłosa będzie gotowa mu się oddać.

- Obawiam się, że nie potrafię cię podnieść na duchu - powiedział, wkładając ręce do kieszeni. - Szczerze mówiąc, mam raczej cyniczne poglądy na temat małżeństwa.

W jej oczach błysnęło zainteresowanie.

- Twoi rodzice też się nie popisali, kiedy przyszło do wypełnienia przysięgi?

Sam zaśmiał się gorzko.

- Moi rodzice nie mieli tego problemu, bo w ogóle nie byli małżeństwem. I całe szczęście. Mój ojciec trudnił się zawodowo uwodzeniem bogatych, naiwnych panien. Mama zakochała się w nim na zabój, ale na szczęście miała na tyle przytomności umysłu, by w porę przejrzeć jego grę. Mimo że była w ciąży, nie zgodziła się związać z tym łajdakiem.

- Przykro mi.

- A mnie nie. Jestem bardzo wdzięczny mamie za tę decyzję. Mój protoplasta... był podłym człowiekiem i cieszę się, że nie musiałem mieć z nim do czynienia. Kiedy nie miałem jeszcze roku, wystąpił do sądu o przyznanie mu wyłącznej opieki nade mną. Nie zrobił tego bynajmniej z ojcowskiej miłości, tylko dlatego, że chciał położyć łapę na funduszu powierniczym założonym dla mnie przez rodzinę mamy. Ale został niemile zaskoczony, kiedy na rozprawie pojawiły się trzy kobiety i każda z nich przedstawiła akt ślubu, na którym figurowało jego nazwisko.

- Był wcześniej trzy razy żonaty?

- Owszem. Tyle tylko, że nigdy się nie rozwiódł z żadną z tych pań.

- Ojej - wyrwało się Belli.

- Właśnie. - Sam pokiwał głową, prawie rozbawiony. - Był bigamistą. Prawdziwym wirtuozem w dziedzinie wyłudzenia pieniędzy. A mama... była idealną ofiarą. Czterdziestojednoletnia, samotna, bogata. Kiedy zaszła w ciążę, prasa dosłownie ją zaszczuła.

- Twoja mama miała czterdzieści jeden lat, kiedy cię urodziła? - zdumiała się Bella.

- Myślałam, że była młodsza...

Sam pokręcił głową. Matka powiedziała mu kiedyś, że gdyby nie wspaniały prezent od losu, jakim były narodziny syna, nie potrafiłaby sobie wybaczyć własnej naiwności. Historia, w którą się wplątała, była po prostu anegdotyczna: starzejąca się, wyposz-

czona panna dziedziczka wpadająca w objęcia o wiele od niej młodszego, gładkiego uwodziciela. Nic dziwnego, że dziennikarze plotkarskich pism rzucili się na nią jak sępy. A ona nie miała siły, by stawić im czoło. Wycofała się więc z aktywnego życia i choć od tamtej historii minęło już ponad trzydzieści lat, wciąż mieszkała samotnie na Florydzie, w małym domku przy plaży. Nigdzie indziej nie czuła się bezpiecznie.

- Myślę, że rozumiem twoją mamę. - Bella zacisnęła palce na smukłej nóżce kieliszka tak mocno, że pobielwały. - Każdej kobiecie może się zdarzyć, że zaufa mężczyźnie, który na to nie zasługuje. Wiem coś o tym.

- Mówisz o swoim chłopaku? - podsunął Sam.

Czuł wyraźnie, że Miedzianowłosa nie powiedziała jeszcze wszystkiego, co leżało jej na sercu.

- Tak. O Ridleyu Szczurze, który grał rolę Charlesa w *Honorze*.

- Ridley Szczur? - Sam zaśmiał się, a potem powoli wyciągnął rękę i dotknął jej włosów płynnym, delikatnym gestem. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że ten frajer zniknął z radaru.

Bella zmrużyła oczy i posłała Samowi czujne spojrzenie, ale nie cofnęła się.

- Wiesz co? Powinieneś chyba popracować nad umiejętnością okazywania współczucia i żalu.

Wplótł palce w jej włosy nad karkiem, unosząc ku sobie jej twarz.

- Niewykluczone - wymruczał, a jego usta wygięły się w bardzo seksownym półuśmiechu. - Ale umiejętność oceniania atrakcyjności przedstawicielek płci pięknej mam opanowaną do perfekcji. I wiesz, co ci powiem? Ridley Szczur jest żalonym idiotą.

Jej oczy otwały się szeroko, a usta rozchyliły się z cichym westchnieniem. Sam musiałby być ślepy i głuchy, żeby nie zauważyć oczywistych sygnałów pożądania.

A ślepy ani głuchy nie był. Dlatego uznał, że czas przejść do rzeczy. Udowodni jej, jak bardzo na niego działa, i przekona się, czy to uczucie jest obustronne. Pochylił głowę i musnął wargami jej wargi. Przymknęła oczy, chłonąc jego pieśczętę. Zrobiła krok w jego stronę, dotykając go, wtulając się w niego, zachęcając go, by nie przerywał.

Pieścił wargami jej ciepłe, miękkie usta, aż wreszcie rozchyliła je dla niego. Poczuli, że wspina się na palce i oplata jego szyję ramionami. Pożądanie wypełniło go jak

rzeka wrzącej lawy. Pogłębił pocałunek, a kiedy poczuł jej smak, przeniknął go dreszcz. Niespiesznie, gorliwie poznawał ją, jej ciepło, jedwabistą miękkość jej skóry, upojny zapach. Zaskoczyła go, odwzajemniając pieszczotę jego ust z gwałtownością, której nie spodziewał się w najśmielszych marzeniach.

Gdyby teraz wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni, nie opierałaby się. Ale jemu to nie wystarczało. Chciał, żeby decyzję o spędzeniu z nim tej nocy podjęła w pełni świadomie. Oderwał usta od jej warg i odsunął się od niej na odległość ramion, wciąż obejmując ją w talii. Kiedy uniosła powieki, zobaczył głód w jej oczach.

Zamrugła, starając się powrócić do rzeczywistości.

- Przecież ja... prawie cię nie znam - wyszeptała, chyba bardziej do siebie niż do niego. - Kolacja była znakomita i miło mi się z tobą rozmawia. Ale nawet jeszcze nie wiem, czy cię lubię.

- Rozumiem. Ale myślę, że już wiesz, że mnie pragniesz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bella cofnęła się o krok i oparła czoło o chłodną szybę. Chyba tylko gdyby zanurkowała w morskie fale w tę grudniową noc, mogłaby ugasić płomień, który Samuel Garrison rozpałił w niej jednym pocałunkiem. Ale nawet wtedy nie przestałaby marzyć o tym, by po prostu rzucić się w jego muskularne ramiona.

Co się z nią działo? Pożądanie, które rozbudził w niej ten mężczyzna, było zbyt potężne. Zbyt gwałtowne. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś takiego. Nie była przecież głupiutką, naiwną samiczką, która omdlewała na widok pierwszego lepszego przystojnego faceta i czekała tylko na jego skinienie, by wskoczyć z nim do łóżka.

Nie? - spytał jakiś przekorny głos w głębi jej duszy. A czy wobec Ridleya nie zachowałaś się właśnie w ten sposób? A on najpierw zwiódł cię czułymi słówkami, a potem porzucił.

Wspomnienie tego, jak ją potraktował, wciąż nieznośnie bolało.

Najwyższy czas zapomnieć o Ridleyu. Wyrzucić z pamięci jego obraz, oczyścić umysł z każdej, najmniejszej myśli na jego temat. Nie rozumiała tego, ale czuła, że w obecności Sama Garrisona myślenie o Ridleyu jest... nie na miejscu. Tego wieczoru, tej nocy liczył się tylko on - mężczyzna, który był przede wszystkim szczery. Nie bawił się w piękne słówka, wyszukane komplementy, gładko brzmiące, ale fałszywe deklaracje. Mówił to, co myślał.

Jeśli miała być równie szczerą, jak on, to musiała przyznać, że go pragnie. Że choć na jedną noc chce się schronić w jego ramionach przed nękającymi ją demonami przeszłości. Ale nie mogła dopuścić do tego, żeby pomyślał, że jest łatwa. Co to, to nie.

Obróciła się ku niemu gwałtownie, aż płomiennorude kosmyki zatańczyły wokół jej twarzy.

- Wiesz co? - wyrzuciła z siebie, unosząc podbródek. - Skromnością to ty nie grzeszysz.

Zanim odpowiedział, wyciągnął rękę i powolnym ruchem powiódł palcem wzdłuż linii dekoltu jej bluzy, po wrażliwej skórze nad piersiami. Poczowała, że jej kolana miękły niebezpiecznie.

- Ja tylko stwierdzam fakt. Jeżeli się mylę, to przecież możesz mnie poprawić. - Zmierzył ją spojrzeniem, w którym wyzwanie mieszało się z czysto męskim zachwytem. - Ale co do jednego nie mylę się na pewno. Jesteś niesamowicie piękną kobietą, Bello. Gdybym cię nie pragnął, to musiałyby znaczyć, że już nie żyję.

Szczerłość w jego głosie działała na nią jak balsam, ale nie przełamała do końca jej nieufności.

- Nie można oceniać wartości człowieka tylko po wyglądzie - powiedziała ostrożnie.

- Oczywiście, że nie. Ale nie należy również ignorować tak potężnego, instynktownego pożądanego, jakiego teraz doświadczamy.

Potężne, instynktowne pożądanego? Nie mógł lepiej tego ująć. Wystarczyło, że na niego popatrzyła, a jej ciało przenikały fale gorączki tak silne, że aż odbierające dech. Czowała dziwnie rozkoszną słabość, lecz jednocześnie każdy nerw jej ciała drżał, wstrząsany dzikim, zmysłowym głodem. Chciała go dotykać. Sycić się jego bliskością. Poczuć jego męską siłę.

- Co o tym sądzisz? - wymruczał, kładąc dłonie na jej ramionach.

- Co sądzę? - Przez chwilę bezskutecznie próbowała zebrać myśli. Najchętniej nie ciągnęłaby tych dywagacji, tylko po prostu rzuciła się na niego i zdarła z niego koszulę. - Sądzę, że może chcesz zaciągnąć mnie do łóżka, bo widzisz w tym jakiś zysk dla twojego hotelu. Może darmową reklamę, w prasie ukażą się zdjęcia z nami w niedwuznacznej sytuacji. Albo... może jesteś znudzony i szukasz nowych wrażeń, takich jak na przykład seks z aktorką.

- Oho, moja pani, co to było? - W głosie Sama zdumienie mieszało się z rozbawieniem. - Czyżby ktoś tu miał malutki problem z poczuciem własnej wartości? Pozwól, że rozwieję twoje obawy. Po pierwsze, nie potrzebuję cię uwodzić, żeby zapewnić sobie reklamę, czy też w inny sposób podreperować mój biznesik, bo sam sobie radzę zupełnie nieźle. Tak się przypadkiem składa, że gdyby przyszyła mi ochota, mógłbym kupić dwie takie wytwórnie jak Hudson Pictures i jeszcze zostałyby mi coś niecoś w skarbonce. A po drugie, gdybym szukał nowych wrażeń, bez problemu mógłbym zapewnić sobie towarzystwo kobiety, która nie oskarżałaby mnie, że interesuję się nią dla pieniędzy.

Bella popatrzyła na niego z wahaniem.

- Rozumiem. Ale w takim razie... nie wiem, czego ode mnie chcesz.

- Ależ wiesz bardzo dobrze. - Przysunął się do niej jeszcze bliżej, tak że ich ciała prawie się stykały. Poczowała jego męski zapach, intrygujący i przyjemnie korzenny.

- Tak? - szepnęła słabo.

- Od chwili, gdy wpadłaś do mojego biura owinięta w prześcieradło, marzę o tym, żeby wziąć cię do łóżka. Chcę cię widzieć nagą, dotykać twojego zachwycającego ciała, smakować tę delikatną, wonną skórę. Patrzeć, jak twoje oczy zachodzą mgłą rozkoszy. I mam wrażenie, że zginę, jeżeli nie będę mógł spełnić tego marzenia dziś w nocy.

Jego głos, głęboki, sugestywny, pobudzał jej zmysły równie mocno, co pieszczota jego warg i dłoni. Bella zdawała sobie sprawę, że Sam Garrison ma reputację znawcy kobiet i wytrawnego uwodziciela. Zresztą, wcale nie próbował jej ukryć, nie podawał się za kogoś, kim nie był. I, paradoksalnie, właśnie to powodowało, że Bella czuła się przy nim bezpieczna. Wiedziała, na co się decyduje. Sam na pewno potrafił sprawić, by w jego ramionach zapomniała o wszystkich problemach na jedną, szaloną noc. Niczego więcej nie obiecywał, niczego się po niej nie spodziewał oprócz tego, że zechce razem z nim podążyć za głosem ich wspólnego pragnienia.

Niezobowiązujące przygody na jedną noc nigdy nie były w jej stylu. Z drugiej strony jednak... jej życie nigdy jeszcze nie wyglądało tak żałośnie jak teraz. Dlaczego więc nie miała podarować sobie odrobiny przyjemności? Nikomu przecież nie stanie się krzywda.

- Masz... zabezpieczenie? - spytała cicho, spuszczać oczy.

- Tak. W sypialni - wymruczał, obejmując jej twarz dłońmi i muskając ustami jej ucho. - Czy to znaczy... że mówisz „tak”?

Podniosła wzrok, nie kryjąc już dłużej pożądania. Powiodła dłońmi wzdłuż jego szerokich ramion, a potem obrysowała mocną szczękę, szorstką od wieczornego zarostu.

- Tak. Zdecydowanie tak.

Westchnienie, które wyrwało się z piersi Sama, przypominało pomruk dzikiego kota. Wydawało się Belli, że jej słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy znalazła się w jego

ramionach. Uniósł ją bez wysiłku, jakby ważyła mniej niż piórko, i zdecydowanym krokiem ruszył do sypialni.

Podobnie jak salon, i to wewnątrz urządzone było z ascetyczną wręcz prostotą. Ozdoby i bibeloty nie były tu potrzebne, przytłumiłyby tylko wrażenie, jakie robił harmonijny dobór najszlachetniejszych materiałów. Widać było wyraźnie, że właściciel ma dobry gust i nie musi się ograniczać, gdy chodzi o wydatki. Bella zobaczyła wielkie łoże okryte satynową pościelą, która mieniła się jak płynne złoto w łagodnym świetle dwóch lampek o kloszach ręcznie wyplatanych z morskiej trawy. Na stoliku z egzotycznego drewna, w kubelku z kruszonym lodem chłodziła się butelka szampana, a obok stał wielki talerz pełen truskawek polanych czekoladą. Owoce pachniały latem i radością, a zmysłowa, czekoladowa nuta szeptała o miłosnych rozkoszach.

- Zaplanowałaś to? - spytała, kiedy postawił ją na miękkim dywanie przed łóżkiem.

- Poprosiłeś, by przygotowano wszystko, kiedy podejmowałaś mnie kolacją?

- Cóż mogę powiedzieć? - Uśmiechnął się. - Po prostu miałem nadzieję, że po kolacji... dasz się namówić na deser.

Pragnął jej i nie krył się z tym. Miał nadzieję, że ona zgodzi się spędzić z nim noc, ale dał jej tyle czasu, ile potrzebowała, żeby samodzielnie podjąć decyzję. Nie ponaglał jej, choć miał mnóstwo okazji, by wykorzystać jej chwile słabości. Nawet jeśli traktował uwodzenie jak grę, to kierował się w niej honorowymi zasadami.

Ale dosyć rozważań. Tej nocy chciała zapomnieć o wszystkim. Uwolnić zmysły. Zatracić się w rozkoszy. Wspięła się na palce i odnalazła ustami jego usta, a jej palce same powędrowały ku jego gęstym, krótko przyszyżonym włosom. Nareszcie! Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Jej usta wpiły się w niego, a dłonie drżały z żądzy, gdy go dotykała. Gorączkowo, zaborczo, bez żadnych zahamowań. Dokładnie tak, jak chciała. Jego włosy były gładkie i sprężyste, kark mocny, ramiona szerokie i muskularne. A kiedy przygarnął ją do siebie i odwzajemnił pocałunek, pomyślała z przejęciem, że nareszcie trafiła na faceta, który naprawdę dobrze wie, jak to robić.

Przymknęła powieki i pozwoliła dłoniom błądzić po jego plecach. Pod miękkim materiałem koszuli wyczuwała grę sprężystych mięśni. Nagle poczuła, że to jej nie wy-

starcza. Nie chciała, by cokolwiek ich dzieliło. Szybko rozpięła guziki koszuli i jednym ruchem zerwała ją z jego ramion. Cofnęła się o krok, by na niego spojrzeć, i westchnęła z zachwytu. Pod gładką skórą o złocistym odcieniu wyraźnie rysowała się harmonijna rzeźba mięśni. To nie były nadmuchiwane wałki, jakie z dumą obnoszą konsumenci sterydów, ale dowód autentycznej sprawności i siły.

Pragnęła więcej. Gorączkowo sięgnęła do klamry jego paska, ale powstrzymał ją. Poczula, jak jedną ręką unieruchamia jej dłonie, obejmując nadgarstki. Stała przed nim teraz bezbronna, drżąca z oczekiwania. Powoli, bardzo powoli sięgnął do zapięcia jej szarej bluzy. Spodziewała się, że rozbierze ją szybko, ale on tylko odsłonił jej ramiona gestem delikatnym jak pieścizna, a potem odnalazł wargami pulsującą żyłkę u nasady jej szyi.

- Szybciej - wyszeptała z trudem.

- Nie, wolniej - odpowiedział stanowczo, ale w tej samej chwili ułożył ją na łóżku, płynnym ruchem uwalniając jej biodra z dolnej części stroju.

Opadła na miękki materac, a bluza rozchyliła się szeroko. Nic już jej nie osłaniało przed spojrzeniem Sama.

Przez chwilę stał nad nią nieruchomo, nie mogąc oderwać wzroku od jej kształtów. To było tak, jakby miał przed sobą obraz secesyjnego malarza. Kobieta leżąca na złotej pościeli miała skórę tak jasną, że wydawało się, że świeci własnym blaskiem. Pasma jej włosów w kolorze czystej miedzi wtapiały się w złociste tło, niczym zawity ornament okalający drobną twarz o subtelnych, trochę elfich rysach. Jej wielkie oczy lśniły w przyćmionym świetle jak dwa szafiry. Miała smukłą szyję i ładnie zaokrąglone ramiona, delikatne jak u chińskiej lalki, piersi dziewczęco jędrne i krągłe niczym dojrzałe jabłka, zakończone drobnymi sutkami tak różowymi jak jej usta. Wąziutka talia przechodziła w łagodny łuk bioder, a w złączeniu jej smukłych ud lśniła mała kępka kędziorków o kilka tonów jaśniejszych niż włosy.

- A niech mnie - wykrztusił Sam tonem, w którym nie było uwodzicielskiej pewności siebie, tylko autentyczne zdumienie. - Dobrze widziałem, że jesteś bardzo atrakcyjna. Ale twoje ciało... jest niewiarygodne.

Uniosła się i sięgnęła do paska jego spodni.

- Pozwól. Ja też... chcę cię widzieć.

Przykrył jej dłonie swoimi, gdy rozpięła jego pasek i ściągała w dół spodnie i bokserki. Po chwili stał przed nią nagi. Jej oczy pociemniały, kiedy objęła go wzrokiem. Miał długie, mocne nogi, wąskie biodra... i męskość, której sam widok sprawiał, że topniała jak wosk. Opadła z powrotem na plecy i spojrzała w górę, na jego wspaniale wyrzeźbiony tors i twarz o męskich rysach, teraz zmienioną pożądaniem, fascynującą, niemal groźną.

Błysnęła jej myśl, że Sam jest zupełnym przeciwieństwem Ridleya - tamten był zdolnym aktorem o prawie idealnej, rzucającej się w oczy urodzie, ale miał w sobie coś nieprzyjemnie sztucznego. Narcystycznie zapatrzony w siebie, nigdy nie pozwoliłby sobie na spontaniczne okazywanie emocji. Zawsze był gładki... zbyt gładki. Cóż, chyba po prostu był niedojrzałym chłopcem, podczas gdy Sam Garrison był prawdziwym mężczyzną.

Leżała nieruchomo, zahipnotyzowana jego spojrzeniem, zagubiona między rozkoszną tęsknotą a jakimś przedziwnym, pierwotnym lękiem. Czekwała na to, by jej dotknął. By ją posiadał.

On jednak nie pochylił się nad nią, tak jak się tego spodziewała, lecz sięgnął po butelkę szampana. Rozległ się cichy wystrzał wyskakującego korka, a kiedy musujący płyn zaczął kipieć, Sam przechylił butelkę. Chłodny deszcz złocistych, wonnych kropeł spadł na nagie piersi Belli.

- Sam! - Drgnęła i wyprężyła się, ale Sam ani myślał przestać.

Przechylił butelkę mocniej, powoli kreśląc pienisty szlak po jej brzuchu, a potem w dół gładkiego łona, ku ukrytej w jasnych kędziorkach kobiecości. Kiedy poczuła, jak chłodne, musujące krople pieczą jej kobiecość, powieki jej opadły, a z piersi wyrwało się westchnienie rozkoszy.

Nie widziała, kiedy odstawił butelkę. Następną rzeczą, którą poczuła, był dotyk jego gorących warg na skórze schłodzonej szampanem. Odnalazł każdą ze złotych kropeł, które zrosiły jej piersi, wypił musujący płyn z jej pępka, niczym z kieliszka. Westchnęła znowu, kiedy jego usta przesunęły się niżej, dotykając wrażliwej skóry jej podbrzusza, a

gdy chwilę później jego język wniknął pomiędzy jej uda, odrzuciła głowę w tył z cichym jękiem i wygięła się.

Uniósł na chwilę głowę i spojrzał na nią z frywolnym błyskiem w oczach, a potem powrócił do delectowania się jej sekretnym smakiem, zmieszonym z wykwintną nutą Veuve Clicquot. Jego język delikatnie pieścił płatki jej kobiecości, aż odnalazł najwrażliwszy punkt. Bella rozsunęła uda, otwierając się przed nim bez reszty. Jej palce drżały, gdy zaciskała je na jego krótkich włosach.

Powoli, cierpliwie, prowadził ją na szczyt. Czowała, jak fala rozkoszy wzbiera w jej ciele, potężnieje, by wreszcie zerwać wszelkie tamy i pogrążyć ją w szaleństwie zmysłów.

Kiedy powróciła do rzeczywistości, Sam klęczał między jej nogami.

- Sprawiasz, że szumi mi w głowie - powiedział. - Upajasz mnie.

- To pewnie nie ja, tylko Veuve Clicquot - uśmiechnęła się Bella.

- Veuve Clicquot? - Sam spojrzał na prawie pełną butelkę szampana. - To zacny trunek, ale wypilem o wiele za mało, by to mogła być jego sprawka. Nie, to ty. Robisz ze mną coś... niesamowitego.

Nieskrywany zachwyty w jego głosie sprawił, że ogarnęła ją kolejna fala gorącego podniecenia. Zniknął ciężar, który przygniatał ją przez ostatnie tygodnie. Była znowu wolna, szczęśliwa, pogodzona ze sobą. Wiedziała, że ten cud nie potrwa dłużej niż do świtu, ale była zdecydowana go nie zmarnować. Ta magiczna noc należała do niej.

Podniosła się, sięgnęła po jedną z truskawek i wsunęła ją do ust, a potem uklękła naprzeciwko Sama i wargami podała mu owoc.

Wgryzł się w soczysty miąższ i ich usta się spotkały. Smakował truskawkami, szampanem i czystą rozkoszą.

Nie przerywając pocałunku, Sam sięgnął po paczuszkę z prezerwatywą, leżącą w pogotowiu na nocnym stoliku, i szybko się zabezpieczył. Potem objął talię Belli i sugestywnie pociągnął ją ku sobie. Nie potrzebowała dalszej zachęty. Oparła dłonie na jego piersi i delikatnie, ale stanowczo pchnęła go w tył. Kiedy leżał na wznak, wsparty o poduszki, uniosła się nad nim, ściskając kolanami jego biodra, zatoneła spojrzeniem w jego

srebrzystostalowych oczach i opuściła się na niego powoli, przyjmując jego twardą, naprężoną męskość w swoje wilgotne wnętrze.

Zakołysała się, biorąc go coraz głębiej w siebie. W zachwycie patrzył na jej odrzuconą w tył głowę i krągłe piersi, które miał teraz tak blisko przed oczami. Nie potrafił długo pozostawać bierny. Zacisnął dłonie na jej biodrach i przejął inicjatywę, wbijając się w jej zapraszającą miękkość coraz mocniej, coraz szybciej. Poddała mu się, chłonąc jego siłę, podejmując rytm. Rozkosz narastała w niej, potężna i nieubłagana, jak nadciągająca nawałnica. Zanim jednak zdążyła ją ogarnąć, Sam zmienił pozycję, unosząc ją w silnych ramionach i układając na plecach. Poczwała na sobie jego ciężar i wbiła paznokcie w jego plecy ponagłując go, by doprowadził ich na szczyt. On jednak zwolnił tempo. Jego pchnięcia były teraz głębokie i bezlitośnie powolne, jakby chciał sprawić, by doświadczenie ich zjednoczenia trwało jak najdłużej. Tylko że ona nie chciała czekać. Nie mogła. Wtuliła twarz w jego ramię i oplotła jego biodra nogami, wychodząc mu naprzeciw śmiało, nagłaco.

Eksplozja rozkoszy była tuż, tuż...

Nagle targnęła nią siła potężna jak wybuch supernowej. Poczwała się tak, jakby jej żyły, zamiast krwi, wypełniło światło. Wyprężyła się i krzyknęła, niezdolna utrzymać w sobie skumulowanej mocy, która promieniowała z głębi jej ciała. Sam wbił się w nią jeszcze raz i jeszcze, potęgując jej doznania, sprawiając, że rozkosz nie mijała, lecz powracała z coraz większą, coraz bardziej niewiarygodną siłą. Nie wypuściła go z objęć, dopóki i on nie dotarł na szczyt i nie osunął się na nią z gardłowym jękiem, wstrząsany spazmami spełnienia.

Wciąż ze sobą spleceni opadli na złotą pościel i leżeli tak długą chwilę, bez ruchu, bez tchu, bez czucia. Kiedy powoli wrócili do świadomości, błogie nasycenie wypełniło ich bez reszty. Bella uśmiechnęła się bezwiednie, wtulając się w Sama, wdychając słodki zapach truskawek, czekolady i namiętności.

Gdy pierwsze promienie słońca zabarwiły horyzont na złocisty kolor i obudziły tańczące refleksy na powierzchni niespokojnego, zimowego morza, Sam ostrożnie wyśliznął się spod kołdry. Bella była pogrążona w głębokim śnie. Z podziwem odnotował, że należała do tych kobiet, które w blasku poranka są jeszcze piękniejsze niż nocą. Cere

miała jasną, świetlistą, delikatną jak płatki róży. Gęste, złotobrazowe rzęsy rysowały się cieniem na szczupłych policzkach, a wrażliwe usta uśmiechały się lekko przez sen. Nie wyglądało na to, by panna Hudson miała ochotę na spacer po plaży, w podmuchach zimnego wiatru pachnącego morzem, ale jej pies wyraźnie o tym marzył. Kiedy tylko Sam dotknął stopami podłogi, żółty szczeniak zerwał się ze swojego posłania na kanapie i podbiegł do niego, merdając ogonem w szalonym tempie. Jego błyszczące oczy były pełne nadziei.

Co było robić? Sam pogłaskał futrzaka, a kiedy zaczęło kręcić go w nosie, stłumił kichnięcie, żeby nie obudzić śpiącej dziewczyny. Potem wskoczył w wygodny strój do joggingu z miękkiego polaru, wziął psa na smycz i udał się na plażę.

Po chwili biegł już równym, sprężystym krokiem po mokrym piasku, a Muffin wesoło hasał wokół niego, płosząc mewy. Wsłuchany w szum fal, Sam wrócił myślami do rudowłosej piękności śpiącej w jego łóżku. Pozwolił sobie na chwilę rozkosznych wspomnień ostatniej nocy, a potem skupił się na sprawach, którym musiał stawić czoło w świetle dnia. Bella Hudson powiedziała mu, że prasa już zaczęła opisywać jej rodzinne i uczuciowe perypetie. Sam nie miał wątpliwości, że to był dopiero początek nagonki. Sfora pismaków już pędziła jej tropem, by donosić szerokiej publiczności o każdym posunięciu aktorki, oczywiście odpowiednio wszystko ubarwiając. Jeśli Sam nie chciał się znaleźć w polu rażenia, powinien trzymać się od Belli Hudson najdalej, jak tylko mógł. Tak zresztą wyglądał plan od samego początku: mieli spędzić razem upojną noc, a potem pójść każde w swoją stronę, jak dwoje dorosłych, cywilizowanych ludzi.

Pierwsza część planu wypaliła bez pudła. Noc spędzona w ramionach Miedzianowłosej okazała się przeżyciem wymykającym się wszelkim określeniom. Do tego stopnia, że Sam zrozumiał, że wykonanie drugiej części planu będzie stanowić problem. Rozstanie z Bellą Hudson nie wchodziło w grę. Jeszcze nie teraz. Czuł, że nie poznał jej dość dobrze. Nie nacieszył się jej bliskością.

Kłopot polegał na tym, że nie sądził, by Bella podzielała jego chęć kontynuowania ich przygody. Po tym, jak ten łajdak Ridley nadużył jej zaufania i podeptał jej samooceny, na pewno nie była gotowa na to, by dać jakiemukolwiek mężczyźnie coś więcej niż tylko jedną noc.

Będzie musiał przekonać ją, żeby zmieniła zdanie.

Kiedy wrócił do apartamentu w towarzystwie mokrego i wyraźnie szczęśliwego psa, Bella nadal spała. Zadzwoił do kuchni i zamówił kawę, gorące rogaliki z konfiturą i miskę psiego jedzenia, a potem udał się pod prysznic. Kiedy letnia woda zaczęła spływać po jego ciele, z trudem powstrzymał się, żeby nie śpiewać na głos. Dawno nie czuł się tak wspaniale. Rozpierała go energia, przepełniał optymizm. Sam Garrison czuł, że zaczyna się bardzo dobry dzień.

Bella dryfowała w błogim półśnie, powoli wracając do rzeczywistości. Najpierw poczuła miękkość poduszki i ciepło otulającej ją kołdry. Potem... dotarł do niej szum wody. Nieopodal ktoś włączył prysznic i teraz kapał się, rażno pogwizdując. Kto...?

Gwałtownie usiadła na łóżku, kiedy powróciły do niej wspomnienia ostatniej nocy. Przez chwilę myślała, że to musiał być sen. Wyjątkowo piękny, erotyczny sen. Jednak długo ludzić się nie mogła - obudziła się przecież nie w swoim apartamencie, lecz w łóżku Sama Garrisona. Na dodatek była nagusieńka. W popłochu rozejrzała się dookoła. Na nocnym stoliku stała butelka po szampanie, a obok talerz, na którym krople soku truskawkowego i okruchy czekolady układały się w opowieść o szczęśliwych chwilach namiętności i rozkoszy. Bella poczuła, że się rumieni.

Poprzedniego wieczoru, kiedy zdecydowała się wskoczyć do łóżka z Samem Garrisonem, musiała być chwilowo niepoczytalna. Teraz zdawała sobie sprawę, że popełniła szaleństwo. Nie ma przecież czegoś takiego jak niezobowiązujący seks. Zawsze, kiedy oddawała się mężczyźnie szczerze i do końca, ofiarowywała mu część siebie. Była już dość dorosła, by to rozumieć.

W tej chwili jednak nie miała czasu na gorzkie rozważania.

Szum wody urwał się nagle. Sam właśnie wyszedł spod prysznic i za chwilę pojawił się w sypialni. A ona nie miała odwagi, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie miała siły na lekką, poranną konwersację z obcym facetem, z którym jeszcze przed paroma godzinami uprawiała ognisty seks.

Musiała uciekać, i to już. Wysunęła się spod kołdry i rozejrzała po sypialni, szukając czegoś, co mogłaby na siebie włożyć. Wielkie lustro w ramie z rzeźbionego drewna, wiszące naprzeciwko okna, ukazało jej nagą kobietę o włosach splątanych od snu i

ustach wciąż jeszcze obrzmiałych od pocałunków. Z poczuciem głębokiego zażenowania rozpoznała w niej siebie.

Zawsze szczyła się rozsądnym podejściem do życia. Nie była oziębła, ale też nie rozmieniała się na drobne, ulegając modzie na seksualne przygody, popularnej w Hollywood. Miała zasady. Do licha, nie zgadzała się nawet na granie rozbieranych scen w filmach! Ale kiedy życie na chwilę przestało ją rozpieszczać, to szukając ukojenia, w jednej chwili pozbyła się zasad... i majtek.

Trudno, powiedziała sobie z westchnieniem. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz chodzi tylko o to, żeby jakieś majtki na siebie włożyć i jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie. Myślała, że będzie musiała ubrać się w szary, bawełniany komplet, który zapewne leżał całą noc zmięty w nogach łóżka, ale na komodzie zauważyła starannie złożone ubranie, które dziwnie przypominało jej własne - ulubione džinsy w naturalnym odcieniu błękitu i jasnobezowy klasyczny kardigan zapinany na drobne guziczki z masy perłowej. Do tego jeden z jej jedwabnych kompletów bielizny i buty, a raczej złote sandaalki od Escady, do których miała tak dużą słabość, że zabrała je z sobą mimo zimowej pory. Na wierzchu zgrabnego stosiku leżał klucz do jej apartamentu.

A więc Sam zadbał o to, by po przebudzeniu znalazła wszystko, czego potrzebuje. I o coś jeszcze - stan miski Muffina wyraźnie świadczył o tym, że pies właśnie skończył raczyć się śniadaniem, a mokra sierść kazała się domyślać porannych szaleństw na plaży.

Uczynność Sama wzruszyła ją, ale nie na tyle, by odechciało jej się uciekać. Włożyła bieliznę, wskoczyła w džinsy, sięgnęła po sweterek, jednocześnie wsuwając stopy w sandaalki. Rzuciła spłoszone spojrzenie na drzwi łazienki, zza których wciąż jeszcze dobiegało wesołe pogwizdywanie. Przecież... gest Sama wcale nie musiał być bezinteresownie uczynny. Może raczej przygotowane ubranie i klucz miały stanowić wyraźny sygnał, że pan Garrison nie życzy sobie, by kobieta, z którą spędził noc, przebywała w jego apartamencie dłużej, niż było to absolutnie konieczne. Prawdopodobnie tak właśnie było, a ona zamierzała zastosować się do jego sugestii. Wzięła Muffina na smycz i ruszyła do wyjścia. Gruby, miękki dywan głużył jej kroki, kiedy przekradała się, niemal biegnąc, obok półotwartych drzwi łazienki. W progu obróciła się i spojrzała jeszcze raz w kierunku sypialni. Pościel na wielkim łożu wyglądała jak wzburzone, złociste morze.

Morze rozkoszy...

Dosyć. To już skończona historia.

Zdecydowanie ruszyła do windy. Teraz weźmie długi prysznic, który może pozwoli jej zmyć wciąż zbyt żywe, zbyt błogie wspomnienia namiętnych chwil, na które nie powinna była sobie pozwolić. A potem spakuje się, wymelduje i poszuka innego hotelu.

W filmach wielokrotnie grała bohaterkę w opałach, zmuszoną do nagłej ucieczki. Kiedy nad wszystkim czuwał scenarzysta, sprawa wydawała się prosta. Ale teraz, gdy upychała ubrania i drobiazgi w torbie podróżnej, czuła, że z nerwów trzęsą jej się ręce. Zdawała sobie sprawę, że ucieczka bez pożegnania jest niemądrym, dziecinnym zachowaniem. Trudno. Sam Garrison bez wątplenia ma teraz ważniejsze sprawy na głowie niż zastanawianie się, dlaczego jego ostatnia podrywka ulotniła się po angielsku. Być może nawet jest jej wdzięczny, że uwolniła go od swojego towarzystwa. A już z całą pewnością nie pojawi się na jej progu, by ją zatrzymać. Bella była może naiwna, ale nie na tyle, by wierzyć w takie bajki.

Włożyła krótki płaszczyk wykończony miękkim futrem, zarzuciła torbę na ramię, wzięła Muffina na smycz, z rozmachem otworzyła drzwi apartamentu i zamarła.

Na progu stał Sam Garrison.

Otworzyła usta, ale zdołała tylko westchnąć. Poczuła, że się czerwieni z zażenowania jak dziewczynka przyłapana na głupiej psocie.

W następnej chwili wzięła się w garść. Była aktorką, i to niezłą. Potrafiła zagrać wszystko, nawet pewność siebie. Postąpiła krok do przodu, unosząc głowę, by spojrzeć w oczy mężczyźnie, który stał w wejściu, zagradzając jej drogę. Przez moment żałowała, że wysokie buty z miękkiej skóry, które włożyła, nie mają imponujących obcasów. Może dziesięć dodatkowych centymetrów sprawiłoby, że nie czułaby się przy nim taka mała.

- Co ty tu robisz? - spytała lekkim tonem, w którym bezosobowa uprzejmość mieszała się z chłodnym zainteresowaniem.

Najmniejsze drgnienie jej głosu nie zdradziło, że na widok Sama jej serce zaczęło bić jak szalone, a gdzieś w głębi ciała obudziło się gorące, pulsujące pożądanie.

- Mnie też jest miło cię widzieć. Dzień dobry, Bella. - Sam Garrison uniósł w górę dłonie. W jednej trzymał szal z cienkiej wełny przetykanej złotą nitką, a w drugiej okulary przeciwsłoneczne. - Postanowiłem cię porwać.

Jeśli się spodziewał, że Bella rzuci mu się na szyję, to się pomylił. Jej nieufna mina wyraźnie wskazywała, że będzie się jeszcze musiał napracować, zanim namówi ją na wzięcie udziału w zaplanowanej eskapadzie. Niezwłocznie przystąpił do dyplomatycznych pertraktacji.

- Może wejdziemy na chwilę do środka? - Wskazał otwarte drzwi apartamentu, który Bella właśnie opuściła. - Po co ryzykować, że napatoczy się na nas jakiś paparazzi?

Pojawienie się kolejnego reportera było bardzo mało prawdopodobne, ale Miedzianowłosa nie musiała o tym wiedzieć. Błyskawiczne śledztwo, które asystent Sama przeprowadził tego ranka, wykazało, że natręt, który grasował poprzedniego dnia w hotelu, dostał się do środka dzięki temu, że uwiódł jedną z recepcjonistek. Każdej kobiecie może się zdarzyć pomyłka, pomyślał filozoficznie Sam, drąc na kawałeczki wymówienie, które gorliwy asystent już przygotował na nazwisko nieszczęsnej pracownicy. Tak więc, choć obyło się bez przykrych konsekwencji, historia stała się głośna. Obsługa hotelu zdwoiła czujność.

Na dźwięk słowa „paparazzi” Miedzianowłosa rozejrzała się czujnie, a potem cofnęła do wnętrza apartamentu. Sam podążył za nią, ale ona nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem. Bez słowa odwróciła się do okna.

- Hej - powiedział łagodnie, stając za nią. - Przecież próbuję być miły.

Obróciła się ku niemu i zanim jej ciemno pomalowane usta wygięły się w chłodnym półuśmiechu, zobaczył błysk zawstydzenia w jej oczach.

- Nic nie knujesz? - spytała, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Kto, ja? - zaprotestował tonem urażonej niewinności, podchodząc do niskiego stolika, na którym stała patera pełna świeżych, ciemnych winogron. Oberwał jeden owoc i podał Miedzianowłosej do ust.

Jej pełne, miękkie wargi miały ten sam głęboki kolor co dojrzałe winogrono. Po krótkiej wewnętrznej walce, którą widocznie przegrała, rozchyliła usta, a potem rozgryzła soczysty owoc z wyraźną przyjemnością.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że chcesz mnie porwać? - spytała niskim, matowym głosem, po czym przesunęła językiem po górnej wardze.

Sam poczuł, że robi mu się gorąco z podekscytowania. Był na najlepszej drodze do zwycięstwa.

- Mój hotel jest uroczym miejscem, ale pomyślałem, że może chciałabyś na parę godzin zmienić scenerię.

- I wpaść wprost w ramiona paparazzich? Dzięki wielkie! - Pokręciła głową.

Nie odpowiedział od razu. Zanim zdążyła zaprotestować, przesłonił jej włosy miękkim, złocistym szalem i ostrożnie umieścił ciemne okulary na jej nosie. Potem cofnął się o krok i ocenił efekt.

Wyglądała zjawiskowo, choć przydymione szkła zasłaniały jej pół twarzy. I o to właśnie chodziło.

- Paparazzich da się przechytryć. Wykorzystasz swoje aktorskie umiejętności. Zmienisz trochę sposób poruszania się, ton głosu. Możesz na przykład mówić z paryskim akcentem. Resztę zostaw mnie. Zobaczysz, że w moim towarzystwie będziesz mogła spędzić cały dzień na świątecznych zakupach, a prasa nie zrobi ci ani jednego zdjęcia. Oczywiście, jeśli nie masz ochoty na rajd po francuskich butikach, to trudno.

Bella popadła w głęboką zadumę. Jeden zero dla mnie, pomyślał Sam.

- Proszę cię, Bella, daj się namówić - dodał błagalnie. - Ja też muszę zrobić zakupy i jestem bezradny. Zupełnie nie wiem, co podarować mamie na Gwiazdkę.

- W porządku. - Powiedziała to tak, jakby zrobienie mu tej przysługi dużo ją kosztowało, ale Sam zauważył, że jej oczy lśnią entuzjazmem. Podniosła torbę. - Muszę się przebrać w coś... bardziej wyjściowego - dodała, ruszając do sypialni.

Sam walczył, by się nie uśmiechać zbyt triumfalnie. Bezpieczniej było utrzymać na twarzy wyraz głębokiej wdzięczności. Najchętniej podążyłby za Miedzianowłosą do sypialni i przekonał ją, że są rzeczy, które dają o wiele więcej szczęścia niż zakupy.

Odwróciła się na pięcie i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu, zupełnie jakby potrafiła czytać mu w myślach.

- Rozgość się - rzuciła. - I pamiętaj, że nie jesteś zaproszony do sypialni!

- W porządku. - Z westchnieniem opadł na najbliższy fotel. - Poczekamy tu na ciebie, Muffin i ja.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bella upiła łyk gorącej czekolady i ułożyła się wygodniej w fotelu, z którego miała bardzo ciekawy widok. Naprzeciwko niej siedział niesamowicie przystojny facet, a za nim, na tle nieba, które zachodzące słońce zabarwiło na złote i amarantowe smugi, rysowała się smukła sylwetka wieży Eiffla.

Kiedy Sam zaproponował jej wypad na zakupy, nie mogła wiedzieć, że miał na myśli podróż do Paryża na pokładzie prywatnego odrzutowca. Muffin został w hotelu. Oboje uznali, że przyjemniej spędzi czas w towarzystwie Parringtona, asystenta Sama, niż wleczony na smyczy od jednego ekskluzywnego butik do drugiego.

Bella z początku odnosiła się raczej sceptycznie do zapewnień Sama, że potrafi przechytrzyć paparazzich, ale jeszcze w hotelu przekonała się, że nie przesadzał. Przygoda, którą miała poprzedniego wieczoru, najwyraźniej zaostrzyła apetyty plotkarskich czasopism, bo tego ranka cała zgraja reporterów czaiła się przed Garrison Grande. Bellę przeszedł zimny dreszcz na myśl, co by się stało, gdyby wybiegła z hotelu sama, w rozpiętym płaszczu, z torbą podróżną na ramieniu i psem na smyczy - a tak by na pewno zrobiła, gdyby Sam nie zatrzymał jej w ostatniej chwili. Zanim udałoby jej się przywołać taksówkę, paparazzi rzuciliby się na nią jak wygłodniałe szakale. Na szczęście Sam Garrison pomyślał o wszystkim. Ich ucieczka została wyreżyserowana z maestrią godną Arsene'a Lupina.

Pod główne wejście zajechała luksusowa limuzyna, ochroniarze hotelu zarobili się w drzwiach. Nazwisko Izabelli Hudson padło kilka razy podczas gorączkowych rozmów przez krótkofalówki, na tyle głośno, by paparazzi na pewno je usłyszeli. Najeżony teleobiektywami tłumek zaszemrał i skupił się wokół limuzyny.

Tymczasem Sam wziął Bellę za rękę i poprowadził przez labirynt korytarzy do podjazdu dla dostaw znajdującego się na tyłach hotelu. Tam czekał już na nich peugeot Sama, szary i zupełnie nierzucający się w oczy. Wymknęli się, niezauważeni przez niko-

go, i dziesięć minut później, kiedy paparazzi, zbici w ciasną gromadkę wokół pustej limuzyny, zaczęli się domyślać, że zabawiono się ich kosztem, oni siedzieli już w samolocie.

Bella była pod dużym wrażeniem, ale nie pozbyła się całkiem nieufności wobec swego towarzysza.

Jeśli facet proponował dziewczynie całodzienny rajd po luksusowych butikach, nie robił tego przecież z miłości do zakupów. Dobrze wiedziała, że pleć brzydka unikała tego typu rozrywek jak morowej zarazy. Sam Garrison musiał mieć jakiś ukryty cel, a ona aż za dobrze domyślała się jaki.

Postanowiła więc zachować czujność i trzymała go na dystans, a teraz, pod koniec dnia, czuła się jak paranoiczka. Sam ani razu jej nie dotknął, nie wykonał żadnego dwuznacznego gestu. Nawet z nią nie flirtował. Spędzili czas jak para dobrych kumpli, śmiejąc się i żartując, doradzając sobie nawzajem przy wyborze prezentów dla rodziny. Bella musiała przyznać, że bawiła się znakomicie. W dodatku nie stało się nic, co mogłoby wywołać jej wyrzuty sumienia następnego ranka.

No, może nie tak całkiem nic, pomyślała, pociągając kolejny łyk gęstej, rozkosznie słodkiej czekolady i patrząc, jak kelner stawia przed nią deser - *Poire Belle Hélene*. Gruszka duszona w słodkim winie, polana karmelem i podana z lodami waniliowymi oraz bitą śmietaną, stanowiła pokusę, której Bella po prostu nie potrafiła się oprzeć. Wzięła do ust pierwszy kęs i zamruczała z zadowolenia.

- Nie powinieneś pozwalać, żebym się tak objadała - powiedziała z wyrzutem do Sama - bo nie zmieszczę się w sukienkę, w której mam wystąpić na premierze.

Sam uniósł brew.

- Wyglądasz zjawiskowo i dobrze o tym wiesz. To nieładnie tak się dopraszać komplementów.

- Uch. - Spiorunowała go wzrokiem. - Potrafisz być bezpośredni.

Zasalutował jej, unosząc swoje espresso w geście toastu. Filiżanka z chińskiej porcelany była niewiele większa od naparstka i wyglądała komicznie w jego dużej dłoni.

- Szczycę się tym, że nie wciskam ludziom kitu. Szczerość to mój znak firmowy.

- Cóż, z pewnością ci się to chwali - syknęła i uniosła do ust kolejny kęs deseru. Rozpływający się w ustach owoc sprawił, że natychmiast zapomniała o urazie. - Uwielbiam jeść dobre rzeczy. Niestety, w powiedzeniu, że kamera dodaje kilogramów, jest ziarno prawdy, więc muszę stale pilnować linii. Nie odmawiam sobie jedzenia, ale dużo ćwiczę. Na samym początku kariery zdecydowałam, że nie będę żyć sucharkami ryżowymi i kokainą jak niektóre koleżanki po fachu.

- To ci się chwali. - W głosie Sama było autentyczne uznanie. - Jakie sporty uprawiasz?

- Ostatnio? Codzienne gonitwy za Muffinem, najchętniej po plaży, lesie albo innych wertepach. - Roześmiała się. - Ten zwierzak potrafi wycisnąć ze mnie siódme poty, nie gorzej niż zawodowy trener. I wcale nie jest tańszy. Jeżeli się nie wyszaleje na dworze, potrafi w jeden wieczór zzuć parę butów wartą kilka tysięcy. Uczę go biegać przy rowerze, a kiedy tylko mamy okazję, idziemy razem popływać. Oboje uwielbiamy wodę...
- urwała i popatrzyła czujnie na Sama, który wydawał się zasłuchany w jej słowa.

Czy naprawdę interesowało go, jakie sporty lubiła? A może był po prostu bardzo zręcznym czarusem?

- Dlaczego robisz to wszystko? - szepnęła, pochylając się ku niemu ponad małym stolikiem.

- Wypad do Paryża, zakupy... Co chcesz przez to osiągnąć?

- Noc z tobą była wspaniała - powiedział po prostu, zaglądając jej w oczy. - Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się ograniczyć do jednorazowego tête à tête. Ja w każdym razie bardzo bym chciał je powtórzyć.

Nie spodziewała się, że Sam tak szybko przejdzie do sedna sprawy, choć przeczuwała, że poruszy ten temat. Teraz, patrząc ponad płomieniem świeczki stojącej na kawiarńnianym stoliku na jego męską twarz o mocnych rysach, na szczerze, srebrzyste oczy pod ciemnymi łukami brwi, szczupłe policzki pokryte cieniem zarostu i zmysłowe usta, poczuła się rozdarta pomiędzy zakłopotaniem a namiętną, prawie bolesną tęsknotą.

- Sam. - Pokręciła głową z westchnieniem. - Nie pamiętasz, jak wczoraj przy kolacji wypłakiwałam ci się w rękaw? Moje życie to totalny bajzel. Nie jestem gotowa na nowy związek.

Bliskość zbyt często niosła ze sobą cierpienie. A ona dość się ostatnio nacierpiła, by ryzykować.

- Ale kto tu mówi o związku? - Sam odstawił filiżankę na blat i przysunął się bliżej, mrużąc oczy. - Nic podobnego nie miałem na myśli. Nie czuj się urażona, ale z całą pewnością nie zamierzam ci się oświadczyć w najbliższym czasie.

Bella odchyliła się na oparcie fotela. Nie wiedziała, czy czuje się bardziej oburzona, czy rozbawiona tą rozmową. Jedno było pewne - musiała dokładnie wyjaśnić, jak widzi całą sytuację. Nie tylko on jeden potrafił być szczery.

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedziała, powoli cedząc słowa. - Nie prosiłam cię o nic, poza jakimś ubraniem do włożenia, kiedy paparazzi ścigał mnie przez pół hotelu owiniętą jedynie w prześcieradło. Zaprosiłeś mnie na kolację... a ja czułam się bardzo samotna i chciałam zapomnieć o problemach... Ostatnio życie naprawdę mocno dało mi w kość. To pewnie dlatego sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wbrew pozorom, nie jestem typem osoby, która gustuje w erotycznych przygodach z nieznajomymi. To, co zrobiliśmy ostatniej nocy... to była pomyłka.

- Ale ze mnie głupek. - Sam palnął się w czoło. - Wiesz, myślałem, że to był dobry pomysł, żeby obkładać się nawzajem truskawkami, a potem zjadać je bezpośrednio z naszych ciał. Ale teraz, kiedy zwróciłaś mi uwagę, rozumiem, że to była pomyłka. Ludzie cywilizowani używają talerzy i sztućców, kiedy chcą coś zjeść.

Bella stłumiła chichot.

- Nie próbuj mnie rozbawić.

- Dlaczego nie? Przecież sama powiedziałaś, że życie dało ci w kość. Co w tym złego, że chcę, żebyś choć na chwilę zapomniała o smutkach?

- Nic, dopóki ubrania mam nadal na sobie - odparła z godnością.

Problem w tym, pomyślała, że gdyby nie znajdowali się w paryskiej kawiarence pełnej ludzi, lecz w miejscu gwarantującym intymność, ona sama, bez żadnej zachęty z jego strony, byłaby gotowa wyskoczyć z ciuchów i rzucić się na niego. Sam Garrison nie musiał się uciekać do żadnych podstępów, by ją do tego skłonić. Wystarczyło, że siedział naprzeciwko niej w zwykłych dżinsach i czarnej koszuli i wyglądał tak, jak wyglądał.

Muszę zachować rozsądek, powtarzała sobie, ale daremnie. Jej drobna dłoń, o paznokciach pomalowanych na ten sam nasycony kolor co usta, bez udziału jej woli zaczęła sunąć po blacie stolika ku jego rękom. Umierała z chęci, by choć na chwilę spleść palce z jego palcami. Wiedziała, że kiedy go dotknie, wszystkie jej mocne postanowienia rozwieją się jak dym...

Pstryk, pstryk.

Dźwięk migawki aparatu sprawił, że Bella drgnęła, a jej żołądek zacisnął się boleśnie. Przeleciało jej przez głowę, że jest na najlepszej drodze do nabawienia się traumy, którą będzie musiała leczyć u psychiatry.

- Schył głowę - zakomenderował Sam, jednym rzutem oka oceniając sytuację.

Specjalnie wybrał stolik daleko od wejścia; jeśli reporter chciał zrobić zdjęcie, na którym będzie widać ich twarze, musiał się przecisnąć przez stoliki i fotele ustawione tak gęsto, jak to się zdarzało jedynie w paryskich kawiarniach. Ta strategia dawała im co najmniej kilkunastosekundową przewagę. Sam wyjął z kieszeni banknot, położył go na blacie i przycisnął popielniczką, po czym otoczył Bellę ramieniem, niemal unosząc ją z fotela. Wtulona w jego szeroką pierś nie miała pojęcia, dokąd ją prowadzi, dopóki nie minęli wahadłowych drzwi i nie otoczył ich kuchenny rozgardiasz. Odważyła się unieść głowę i z ciekawością zerknęła na długie blaty, przy których uwijali się odziani na biało kucharze, siekając warzywa, wyrabiając ciasto, smażąc frytki i kotlety. W powietrzu unosiły się kłęby pary, przesycone intrygującą mieszaniną apetycznych woni.

- Tylne wyjście jest z lewej strony. - Sam zręcznie lawirował pośród garnków i patelni, i zonglujących nimi ludzi, którzy zdawali się być w transie.

- A... nasze płaszcze? - wysapała Bella. Miała na sobie cienką bluzkę, a na dworze zapadał mroźny zmierzch. Nawet ucieczka przed fotografami nie była warta zapalenia płuc.

- Już na nas czekają - odparł Sam. Rzeczywiście, przy kuchennym wyjściu stał jeden z kelnerów, trzymając skórzaną kurtkę Sama i wykończony futerkiem popielaty płaszczyk Belli.

- *Merci, mille fois* - rzucił Sam, wręczając mężczyźnie zwinięty banknot.

W biegu narzucili okrycia, otworzyli drzwi i znaleźli się w cichej uliczce na tyłach kawiarni. Na ciemniejącym niebie migotały pierwsze gwiazdy, a w mroźnym powietrzu niosła się melodia dzwonów z katedry Marii Panny. Porsche, którym poruszali się po Paryżu, stało zaparkowane przy krawężniku. Sam wszystko przewidział, pomyślała Bella z podziwem. Kiedy ona była w łazience, musiał uzgodnić z obsługą plan szybkiej ewakuacji tylnym wyjściem.

- Pospiesz się, Kopciuszku - zaśmiał się Sam, otwierając dla Belli drzwi po stronie pasażera. - Bo nasza karetka zamieni się w dynię!

Ruszyli z piskiem opon. Sam prowadził zręcznie i pewnie jak rodowity paryżanin. Kiedy znaleźli się na Champs Elysées i ruszyli w stronę lotniska. Bella z niepokojem popatrywała przez ramię. Jeśli reporterzy byli na tyle uparci, żeby namierzyć ją w Paryżu, na pewno nie zrezygnowali z pogoni.

Do lotniska udało im się jednak dojechać bez przeszkód. Sam zatrzymał samochód przed prywatnym hangarem. Smukły, srebrzysty odrzutowiec stał już na płycie lotniska, gotowy do lotu. Bella zgarnęła torby z zakupami, otworzyła drzwi, wysunęła nogę z samochodu... I w tym momencie rozpętało się piekło.

Powietrze wypełnił ryk motocykli. Reporterów musiało być co najmniej kilku. Jakimś cudem udało im się wjechać na strzeżony teren lotniska i teraz zbliżali się do hangaru. Za parę sekund otoczą samolot, wycelują w nich obiektywy...

- Biegnij! - krzyknął Sam, biorąc z rąk Belli torby z zakupami.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Jak wichur pomknęła przez pas startowy w kierunku odrzutowca i błyskawicznie wspięła się po trapie. Tuż za sobą słyszała kroki Sama. Steward otworzył przed nimi drzwi samolotu i wpadli do środka dokładnie w chwili, gdy paparazzi zatrzymali się z wizgiem u stóp trapu.

- Biedacy! Tyle wysiłku na nic - wysapała Bella, opadając bez sił na najbliższy fotel.

Chciało się jej śmiać i sama się temu dziwiła. Logicznie rzecz biorąc, powinna być raczej sfrustrowana i wściekła. Jednak w towarzystwie Sama nawet ucieczka przed paparazzimi wydawała się ekscytującą przygodą. Może dlatego, że kiedy był przy niej, nie

czuła się bezbronna. Miała niezachwianą pewność, że Sam Garrison nie dopuści, by stała jej się jakakolwiek krzywda.

- Nie mogę uwierzyć, że tak spartaczyli robotę. Cały dzień włóczyliśmy się po mieście, a oni w ogóle tego nie zauważyli. Zorientowali się dopiero wtedy, gdy było już za późno - powiedziała, zdejmując z głowy złoty szal i potrząsając włosami.

- I tak nieźle sobie poradzili - stwierdził Sam łaskawie. - Wbrew pozorom, nie jest łatwo znaleźć w Paryżu dwie osoby, które nie jeżdżą wynajętą limuzyną i nie otaczają się armią ochroniarzy, a w dodatku mówią po francusku jak miejscowi. Nawet jeśli plotkarskie pisma mają swoich donosicieli w luksusowych sklepach, byliśmy dla nich tylko parą miejscowych bon vivantów, którzy wybrali się na świąteczne zakupy.

Bella musiała przyznać, że istotnie, strategia wybrana przez Sama zadziałała bez pudła. Nigdy nie spotkała nikogo, kto równie skutecznie potrafiłby radzić sobie z problemem, jakim byli zbyt natrętni reporterzy. Sam Garrison robił to bezbłędnie, z niezmaconym spokojem, wręcz jakby od niechcienia. Sprawiał, że czuła się stuprocentowo bezpieczna.

Pewnie dlatego dzień w jego towarzystwie upłynął jej tak miło. I owocnie, dodała w myślach, patrząc na okazałą stertę dużych, ozdobnych toreb z nazwami paryskich sklepów. Kupiła upominki dla całej rodziny, a jako że ową rodziną był wciąż rozrastający się klan Hudsonów, należało to uznać za prawdziwy wyczyn. Najtrudniej było jej wybrać prezent dla babci. Co można kupić osobie, której dni na tym świecie są policzone? Na samą myśl o Lillian Bella poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Miała nadzieję, że dokonała właściwego wyboru.

Radosny, świąteczny nastrój, który udzielił jej się tego dnia, prysł jak bańka mydlana. Jej szalona eskapada nieuchronnie miała się ku końcowi. Nadszedł czas, żeby wrócić do Beverly Hills i zmierzyć się z rzeczywistością. Powie Samowi, że spędziła uroczy dzień w jego towarzystwie, prześpi jeszcze jedną noc w marsylskim hotelu, ale tym razem sama, we własnym łóżku, a jutro rano poleci do Kalifornii.

Jeszcze przed momentem Miedzianowłosa śmiała się radośnie i posyłała mu porozumiewawcze spojrzenia, jak dobremu kumpłowi. I nagle, w jednej chwili, coś się zmieniło. Zrobiła się wyraźnie spięta i nawet chyba smutna. Choć nadal siedziała w fotelu na-

przeciwko niego, wyczuł, że się od niego oddała, tak nieodparcie, jakby przed chwilą przypięła spadochron i wyskoczyła z samolotu.

Nie miał pojęcia, co się stało. Dotąd odnosił wrażenie, że oboje znakomicie się bawią. Musiał zresztą przyznać, że Izabella Hudson, która kazała się nazywać Bellą, kiedy poprzedniego, pamiętnego wieczoru przeszli na „ty”, niezwykle pozytywnie go zaskoczyła. I nie chodziło tu tylko o łóżko. Spędził z nią cały dzień i nie zauważył u niej ani cienia afektowanych manier zepsutej celebrytki. Nie domagała się limuzyny z szoferem i dobrze zaopatrzonym barkiem, nie miała nic przeciwko pieszym spacerom gwarnymi ulicami miasta. Namówiła Sama, żeby kupili gorące kasztany od ulicznego sprzedawcy i zachwycła się mostami nad Sekwaną, wieżami katedry i świątecznie przystrojonymi witrynami sklepowymi zupełnie jak najzwyklejsza Amerykanka na wakacjach w Paryżu. Najbardziej podobały jej się bożonarodzeniowe szopki, z maleńkimi figurkami wyrzeźbionymi w drewnie. Kiedy myślała, że Sam nie widzi, wypisała czek na pięciocyfrową kwotę i wręczyła go wolontariuszom organizującym zbiórkę świąteczną dla bezdomnych. Potem w sklepie z pamiątkami kupiła złoty, świąteczny dzwoneczek na czerwonej wstążce i z chichotem zawiązała go sobie na szyi. Drobną, smukłą i roześmianą wyglądała teraz zupełnie jak jeden z elfów Świętego Mikołaja. Sam był oczarowany.

- Dzięki, że zabrałeś mnie na zakupy - odezwała się Bella, przerywając ciszę.

Sam chciał powiedzieć, że cała przyjemność jest po jego stronie, ale właśnie wtedy ona zsunęła płaszcz z ramion. Jedwabna koszulowa bluzka w kolorze leśnego mchu rozchyliła się pod szyją, ukazując jej jasną, delikatną skórę. Lśniące pasma włosów zatańczyły jak płomień wokół jej ramion. Sam nie dał rady wydobyć z siebie głosu.

- Bardzo dobrze się składa, że mogłam kupić wszystkie upominki. - Kiedy odezwała się znowu, w tonie jej głosu wyczuł determinację i skrywany smutek. - Bo jutro wracam do domu.

Jutro? Już jutro? O, nie. Sam poczuł, że nie może dopuścić, by Miedzianowłosa tak szybko zniknęła z jego życia. Było jeszcze tyle rzeczy, które chciał z nią zrobić. Tyle spraw, o których chciał z nią porozmawiać. Tyle przeżyć, które chciał z nią dzielić.

- Do domu, czyli dokąd dokładnie? - spytał ostrożnie. Każdy plan strategiczny zaczynał się od zebrania informacji.

- Mieszkam w rodzinnej rezydencji Hudsonów, przy Loma Vista Drive, w Beverly Hills - wyznała bez oporu. - A ty gdzie mieszkasz na stałe?

To miło, że spytała. Tyle tylko, że Sam nie bardzo wiedział, co jej odpowiedzieć.

- Ja? W hotelu.

- Nie masz... własnego domu? - zdumiała się.

- Po co mi dom? W każdym z hoteli Garrisona mam wszystko, czego mi trzeba. No i nie tracę czasu na dojazdy do pracy.

- Klasyczny okaz kawalera, niezależnego i swobodnego jak wiatr? - Bella uśmiechnęła się.

- Tak. To ja we własnej osobie... - Zamilkł nagle, gdy dotarło do niego, że istnieje idealne wyjście z sytuacji. Miedzianowłosa jechała do Los Angeles? Cóż, tak się składało, że on też. - Wiesz, to zabawne, ale mnie również interesy wzywają do Stanów. Niedługo otwieram tam nowy hotel i muszę sprawdzić, na jakim etapie są prace wykończeniowe - rzucił swobodnie i zobaczył, jak Bella splata nerwowo palce.

- Sam, nie chciałabym, żebyś źle zrozumiał sytuację - zaczęła.

- Co dokładnie masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Seks z tobą był cudowny - powiedziała powoli, a potem przygryzła dolną wargę, wyraźnie zakłopotana. - Ale ja naprawdę nie jestem gotowa na związek. Nawet na zupełnie luźną relację bez zobowiązań.

- A kto mówi, że ja jestem gotów na coś takiego? - spytał rzeczowo.

Spojrzała na niego zdumiona, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego pokerowej twarzy.

- Jeśli nie, to co robisz tutaj ze mną?

- Wracam ze świątecznych zakupów - odparł wyjaśniająco.

- I przez czysty przypadek musisz lecieć do Stanów akurat wtedy, kiedy ja się tam wybieram?

- Wcale nie przez przypadek - obruszył się. - To wynika z biznesplanu. Praca jest dla mnie najważniejsza.

Miedzianowłosa milczała długą chwilę.

- Gdzie dokładnie jest ten hotel? - spytała wreszcie, posyłając mu bardzo nieufne spojrzenie.

- W Los Angeles - rzucił od niechcienia.

- Otwierasz hotel w Los Angeles. Akurat w Los Angeles! - wybuchnęła. - Mam w to uwierzyć?

- Ja sam wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć. - Uśmiechnął się. Przy zakupie gruntu musiał się nieźle nagimnastykować, ale zdobył lokalizację, która była marzeniem każdego, kto zajmował się branżą turystyczną. Przeczynał, że Garrison Grande Los Angeles będzie prawdziwą żyłą złota. - Nie musimy jednak polegać na czymś tak niepewnym jak wiara. Taką rzecz, jak lokalizację hotelu, naprawdę łatwo sprawdzić. Wystarczy zajrzeć do internetu.

- Masz rację. Przepraszam. - Miedzianowłosa westchnęła, a potem poszukała jego spojrzenia swoimi wielkimi, modrymi oczami. - Wiem, że zachowuję się jak paranoiczka, ale to dlatego, że ostatnio nie jestem sobą. Panikuję na myśl o powrocie do domu, ale muszę jechać, bo w pierwszy dzień świąt jest premiera *Honoru*. Lillian gaśnie w oczach i to jest nieznośnie smutne. Ale chyba jeszcze gorsze jest to, że moi najbliżsi są skłócen, odkąd wyszedł na jaw romans mojej matki z Davidem. Kiedy o tym pomyślę, chce mi się płakać, ale gdy się z nimi spotkam, będę oczywiście udawać, że wszystko jest w porządku... - urwała i przycisnęła dłonie do skroni jak ktoś, kto cierpi na gwałtowny atak migreny. - Jakby tego było mało, na premierze pojawi się Ridley Szczur - dodała tak cicho, że ledwo ją usłyszał. - Będzie paradował z jakąś seksowną laską uwieszoną u ramienia, a ja mogę liczyć jedynie na towarzystwo Muffina.

Wciąż patrząc jej w oczy, Sam rozsiadł się wygodniej w fotelu i założył nogę na nogę.

- Wykorzystaj mnie - powiedział swobodnie, jakby składał ofertę biznesową.

Bella omal nie podskoczyła w fotelu. Sam pomyślał z rozbawieniem, że gdyby mu nagle wyrosła druga głowa, chyba nie zdziwiłaby się bardziej.

- Zgłaszam się na ochotnika do odegrania roli twojego nowego chłopaka - wyjaśnił z rozbajającym uśmiechem. - Jeśli pojawisz się na premierze w moim towarzystwie, tylko na tym skorzystasz. Po pierwsze, Ridley Szczur dostanie jasny komunikat, że już

dawno wyrzuciłaś go ze swojego życia i spuściłaś za nim wodę. A po drugie, brukowce tracą możliwość zamieszczenia ociekających fałszywym współczuciem doniesień na temat twojego złamanego serca.

Miedzianowłosa milczała.

- Nie chcę się chwalić, ale słyszałem, że podobno uważa się mnie za całkiem niezłą partię - dodał zachęcająco.

- Ja też o tym słyszałam - powiedziała powoli, bezwiednie bawiąc się złotym dzwoneczkiem, który wciąż miała na szyi. - Ale... wykorzystać cię? To nie brzmi w porządku.

- Nie martw się takimi drobiazgami. - Zbył jej skrupuły machnięciem ręki. - To będzie uczciwy układ.

- Tak? - spytała podejrzliwie. - A co ty z tego będziesz miał?

Co on z tego będzie miał? Szansę, żeby znów znaleźć się w łóżku z Miedzianowłosą. Mądry facet jednak zachowałby tę informację dla siebie. A Sam z całą pewnością nie był głupi.

- Szczerze mówiąc, jestem już bardzo zmęczony etykietką „atrakcyjnego kawalera do wzięcia”, którą przylepiła mi prasa. - Westchnął dramatycznie. - Nie masz pojęcia, ile przedsiębiorczych mamuś szturmują moje hotele, zachwalając mi swoje córki jak jałówki na targu. A same panny na wydaniu albo umierają z zażenowania, albo pchają mi się do łóżka, bez skrępowania oferując jazdę próbną. Mówię ci, na dłuższą metę to jest nie do zniesienia. Jeśli plotkarskie pisma doniosą, że związałem się ze wschodzącą gwiazdą Hollywoodu, Izabellą Hudson, to wreszcie będę miał święty spokój.

- Rozumiem. - Bella pokiwała głową. - Mam tylko jedno pytanie.

- Tak?

- Dlaczego ja?

Dlatego, że doprowadzasz mnie do szaleństwa. Dlatego, że nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak dojmująco jak ciebie.

- Dlatego, że potrzebujemy siebie nawzajem - odpowiedział gładko. - A to daje mi stuprocentową pewność, że nie polecisz do gazet, żeby zdradzić im szczegóły naszego małego układu.

Miedzianowłosa uśmiechnęła się lekko.

- Z całą pewnością masz rację.

- A więc zgoda? - spytał, starając się nie okazać po sobie podekscytowania. Po premierowej gali przekona ją, że muszą udać się razem do hotelu, żeby uwiarygodnić pogłoski o ich związku. A potem czeka ich niezapomniana noc...

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem - oświadczyła Miedzianowłosa stanowczo. - Żadnego seksu.

Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, kiedy Sam i Bella weszli po kamiennych stopniach na ganek dawnego domku ogrodnika przy Hudson Manor. W Kalifornii był dopiero wczesny wieczór, ale oni mieli za sobą bardzo długi dzień.

- A więc tutaj mieszkasz. - Sam postawił torbę podróżną Belli na stopniu i rozejrzał się dookoła. Domek stał w cieniu smukłych, pachnących żywicą sosen, oddalony o jakieś sto metrów od imponującego gmachu Hudson Manor. Drewniane kolumny uroczego, tradycyjnego ganeczku pomalowano na wesoły, niebieski kolor, podobnie jak ramy okien, które zdobiły skrzynki z kwiatami.

- Tak. - Bella oparła się o balustradę ganku, wdychając miodowy zapach smagliczek, które uparcie kwitły mimo tego, że był grudzień. - To jest mój azyl.

Kilka lat wcześniej przekonała rodzinę, że jej przeprowadzka do domku ogrodnika jest znakomitym pomysłem. W ten sposób miała zapewnioną prywatność, a jednocześnie pozostawała blisko rodziców i ukochanej babci. Bardzo miło wspominała wakacje po zakończeniu studiów, kiedy samodzielnie wyremontowała domek, ku zdumieniu całej rodziny.

Nie chciała, by o tym, jak będzie mieszkać, decydował ktoś obcy, nawet jeśli miałby to być najlepszy dekorator wnętrz w Kalifornii. Domek, składający się z dwóch sypialni, saloniku i kuchni, urządziła w fantazyjnym, cygańskim stylu. Wyposażenie kupiła na pchlich targach, wybierając oryginalne meble z drewna i wikliny, które, starannie odnowione, stanowiły zabawną, ale stylową zbieraninę. Podłogi z grubych desek pokryła bejcą w delikatnym odcieniu zieleni, podkreślającą naturalny rysunek słoików drzewa, a sufit w swojej sypialni pomalowała na ciemny błękit, na który naniosła srebrne punkciki gwiazd, odtwarzając letnią mapę nieba.

Nawet nie przypuszczała, że nadejdzie dzień, kiedy będzie potrzebować własnego, przytulnego schronienia tak bardzo jak dzisiaj.

Cofnęła się o krok, tak by bujna korona krzewu azalii przesłoniła jej rodzinną rezydencję, która zdawała się przypatrywać jej otwartymi oczami licznych okien, i uśmiechnęła się do Sama.

- Dziękuję ci.

- Za co? - Uniósł brwi.

- Za to, że w mojej obronie znokautowałeś reportera, że zabrałeś mnie na zakupy do Paryża i że chcesz ze mną pójść na premierę *Honoru* - wyliczyła, a potem spuściła wzrok. - I że zaakceptowałeś moją decyzję, żeby zrezygnować z seksu - dodała ciszej.

- Oczywiście, że szanuję twoją decyzję. Ale to nie znaczy, że się z nią zgadzam - oświadczył Sam dobitnie.

W odpowiedzi położyła dłoń na jego piersi i pchnęła go lekko. Dotykała go zaledwie przez sekundę, ale zdążyła poczuć jego wspaniale twarde mięśnie, i przeszedł ją dreszcz.

- Naprawdę nie mogę zaprosić cię do środka. Nawet tylko na kawę. Przykro mi.

- Nie przejmuj się. - Odnalazł wzrokiem jej spojrzenie. Srebrzystoszare oczy wabiły ją, przyciągały z hipnotyczną siłą... - Najważniejsze, żeby nasz plan zadziałał. Mam nadzieję, że paparazzi napstrykają mi tyle zdjęć u twojego boku, że przez kilka najbliższych lat dadzą mi święty spokój.

Bella milczała. Nie dziwiła się, że Sam gardzi plotkarską prasą po tym, jak reporterzy potraktowali jego matkę. Tymczasem ona, choć oczywiście nie tolerowała, kiedy paparazzi ładowali się z butami w jej życie osobiste, musiała żyć z prasą w zgodzie. Była aktorką i nie mogła nie doceniać korzyści, jakie niosła popularność. Wniosek z tego był jeden: Sam nigdy nie zaakceptowałby jej stylu życia. Na dłuższą metę nie mogli nawet być przyjaciółmi. Jeśli mówił, że ich tymczasowy układ służy tylko temu, by prasa dała mu święty spokój, to na pewno nie miał na myśli nic... bardziej osobistego. Wyświadczą sobie nawzajem przysługę, a potem się rozstaną.

Powinna się z tego cieszyć.

Powinna docenić tę prostą, jednoznaczną sytuację.

Więc dlaczego na myśl, że Sam Garrison zniknie z jej życia, czuła w sercu bolesną pustkę? Dlaczego umierała z chęcią, by zarzucić mu ramiona na szyję i całować go do utraty tchu?

Sam przysunął się do niej tak blisko, że ich ciała prawie się stykały. Poczowała bijące od niego ciepło i męski, korzenny zapach. Zachwiała się i musiała oprzeć o framugę, kiedy gorąca fala pożądania ogarnęła ją, niemal zwalając z nóg. Nagle z całkowitą pewnością wiedziała, że jeśli Sam jej dotknie, nie będzie odwrotu - jej rozsądek skapituluje ostatecznie wobec szaleństwa zmysłów. Ale on tylko sięgnął do klamki, by otworzyć przed nią drzwi.

- Dobranoc, Bella - Przez chwilę stał nieruchomo, patrząc jej w oczy, i ta chwila zdawała jej się długa jak wieczność. Potem odwrócił się i zbiegł po schodkach na podjazd. Zanim wszedł do samochodu, zatrzymał się jeszcze i spojrzał na nią, wciąż stojącą w otwartych drzwiach domku. - Będziemy w kontakcie.

Bella stłumiła westchnienie. Każda komórka jej ciała boleśnie domagała się tego, by ów kontakt był czymś więcej niż tylko zdawkową rozmową telefoniczną. Patrzyła za Samem, aż światła jego samochodu zniknęły w oddali, a potem zawołała Muffina i weszła do domu. Była śmiertelnie zmęczona, ale wątpiła, czy uda jej się zasnąć tej nocy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam rozsiadł się na sofie w eleganckiej garderobie telewizyjnego studia, gdzie Bella kończyła udzielać wywiadu dla *Tonight Show*, i nie spuszczał wzroku z dużego ekranu, na którym szła transmisja na żywo. Do licha, ależ ta kobieta była seksowna! A do tego inteligentna, zabawna i pełna wdzięku. Wyglądała świeżo i ślicznie w szmaragdowej minisukience o kroju tak prostym, że można by ją było pomylić ze zwykłą koszulką, gdyby nie to, że w całości była zrobiona z misternej koronki. Powyżej biustu sukienka składała się tylko z jednej warstwy materiału i delikatny rysunek koronki interesująco prezentował się na tle mlecznej skóry aktorki. Rozpuszczone włosy spływały na jej proste plecy kaskadą ognistych pasm. Sam widział już raz podobny, artystyczny nieład na jej głowie. Wtedy jednak nie było to dziełem modnego fryzjera, lecz efektem łózkowych zmaganiań ich dwojga. Na samo wspomnienie poczuł, że robi mu się nieznośnie gorąco, i jednym haustem wychylił szklanekę toniku, którą chwilę wcześniej postawiła przed nim uczynna asystentka.

Odkąd trzy dni temu rozstał się z Bellą na ganku jej domu, nawet do niej nie zadzwonił. Podejrzywał, że była zajęta, i postanowił dać jej czas, by za nim zatęskniła, a tymczasem rzucił się w wir pracy. Gratulował sobie, że przyjechał do Los Angeles wcześniej, niż początkowo planował. W przysłowiu, że pańskie oko konia tuczy, było wiele prawdy. Jednak z każdym dniem coraz bardziej brakowało mu towarzystwa Miedzianowłosej, więc gdy się dowiedział, że w wigilijne popołudnie wystąpi w *Tonight Show*, po prostu pojawił się w studiu, oświadczając, że jest przyjacielem panny Hudson i chętnie poczeka na nią w garderobie. Zapewne nie każdemu uwierzono by na słowo, lecz jednym z przywilejów bycia znanym i bogatym było to, że nikt nie zadawał kłopotliwych pytań. Wpuszczono go więc, nie pytając, czy panna Hudson spodziewa się jego przybycia. I całe szczęście, bo Bella nie miała przecież pojęcia o jego planach. Postanowił zrobić jej niespodziankę; uznał zresztą, że warto pojawić się u jej boku, żeby przygotować grunt pod mającą się rozejść następnego dnia wieść, że są parą.

Na ekranie Bella pochyliła się, żeby pogłaskać Muffina, który siedział na podłodze u jej stóp dumnie wyprostowany i gapił się lśniąco, czujnymi ślepiami wprost w kamerę.

- Ci, którzy dobrze znają zwierzęta, wiedzą, że w Wigilię o północy przemawiają one ludzkim głosem - powiedziała, mrużąc tajemniczo swoje ogromne, elfie oczy. - Myślę, że Muffin chciałby powiedzieć wszystkim, że jego bliźsi i dalsi kuzyni, którzy są w schroniskach, bardzo tęsknią za własnym, ciepłym domem. Dlatego, zanim zdecydują się państwo na zakup kosztownego psa z rodowodem, może warto zajrzeć do najbliższego schroniska dla psów. Jest bardzo prawdopodobne, że nie wydając ani centa, zyskacie wspaniałego przyjaciela. Mnie właśnie spotkało takie szczęście. - Uśmiechnęła się. - Muffina poznałam w schronisku, mniej więcej miesiąc temu. I od tamtej chwili jesteśmy nierozłączni.

Ku uciechu zebranej w studiu publiczności psiak zamachał ogonem i szczeknął, zupełnie jakby chciał przytaknąć swojej pani. Samowi jednak nie było do śmiechu. Oczywiście, wzruszyło go to, że Bella wzięła psa ze schroniska zamiast kupić sobie drogiego, modnego chihuahua czy yorka. Ale gdy zobaczył, jak siedzący obok niej uczestnik talk-show, który wypowiadał się chwilę wcześniej, bez skrępowania zajrzał w dekolt Belli, gdy się pochyliła, żeby pogłaskać Muffina, ogarnęła go furia.

Bella niczego nie zauważyła albo robiła dobrą minę do złej gry. Z uśmiechem odpowiadała na pytania gospodarza programu, co jakiś czas posyłając publiczności filuterne, zalotne spojrzenia. Widać było, że przed kamerami czuje się jak ryba w wodzie.

- Proszę nam opowiedzieć, jak potoczyła się historia pani związku z Ridleyem Sinclairem - powiedział gospodarz programu konfidencyjnym tonem, pochylając się ku Belli, zupełnie jakby chciał ją przekonać, że nikomu nie zdradzi jej sekretu. - Chyba nie najlepiej, skoro dziś czeka na panią w garderobie inny mężczyzna?

Sam zacisnął pięści. Rana, którą Ridley zadał Belli, nadużywając jej zaufania, wciąż była świeża. Czy ten dziennikarz uważał, że ma prawo rozdrapywać tę ranę dla uciechy gawiedzi? Czy liczył na wzrost oglądalności, jeśli uda mu się doprowadzić znaną aktorkę Izabellę Hudson do płaczu?

Zaniepokojony, wbił wzrok w twarz Belli, widoczną na ekranie w dużym zbliżeniu. Bał się, że zobaczy, jak na jej wrażliwej twarzy pojawia się wyraz bólu.

Chwilę później zrozumiał jednak, jak bardzo nie docenił jej aktorskiego talentu. Bella zalotnym gestem odrzuciła włosy na plecy i posłała gospodarzowi programu powłóczyście spojrzenie femme fatale.

- Zaglądał pan do mojej garderoby?

Publiczność wybuchnęła śmiechem, lecz w tym momencie na ekranie widocznym w studiu ukazał się obraz z garderoby: Sam Garrison siedzący w swobodnej pozie na eleganckiej sofie.

Jasna cholera. Nie wiedział, że tutaj również zamontowano kamerę. Chciał zrobić Belli niespodziankę, ale nie w tym stylu.

Miedzianowłosa nie okazała najmniejszego zdziwienia jego widokiem. Wręcz przeciwnie, mrugnęła do niego porozumiewawczo, jakby był jej współnikiem w spisku.

- Hej, Sam! - zawołała i z promiennym uśmiechem przesłała mu całusa dłonią.

Muffin entuzjastycznie zaszczekał. Publiczność była zachwycona.

- Wróćmy do Ridleya Sinclaira - wtrącił się gospodarz programu, który wyraźnie nie chciał dać za wygraną.

- Ach, Ridley. - Bella roześmiała się lekko i zrobiła dłonią lekceważący gest. - Kiedy pracowaliśmy nad filmem, poszliśmy kilka razy na drinka. Miło nam się spędzało razem czas, bo przecież jesteśmy kolegami po fachu, więc tematów do rozmów nie brakowało. Zawsze podziwiałam talent Ridleya. Jest znakomitym... aktorem. Jednak - na chwilę spuściła oczy, jak gdyby zbierając odwagę przed szczerym wyznaniem - tak naprawdę nic między nami nie było. Obawiam się, że spece od PR odrobinę przesadzili, rozgłaszając, że łączy nas płomienne uczucie. Proszę ich zrozumieć. - Rozłożyła ręce. - To była świetna reklama dla filmu, bo przecież gramy w nim parę, którą połączyła prawdziwa, trwała miłość.

- Jak dotąd, nie dementowała pani pogłosek o romansie z Ridleyem - indagował dziennikarz. - Czyżby to była rozmyślna strategia? Utrzymywała pani prasę w przekonaniu, że jest pani związana z panem Sinclairem, by tymczasem po kryjomu spędzać czas z nowym przyjacielem?

Bella zatrzepotała rzęsami. Wyglądała jak wcielenie niewinności.

- Podejrzewa mnie pan o to, że mogłabym z premedytacją wprowadzić w błąd prasę i telewizję?

Kiedy publiczność wybuchnęła śmiechem, Sam zaśmiał się również. Bella poradziła sobie koncertowo. Zupełnie niepotrzebnie się o nią martwił.

Program zbliżał się ku końcowi i Sam zaczął z niecierpliwością wyczekiwać momentu, kiedy Miedzianowłosa pojawi się w garderobie. Nie łudził się, że będzie chciała poświęcić mu czas - na pewno miała już plany na wigilijny wieczór. On zresztą też je miał - ponieważ jego matka spędzała święta z krewnymi na South Beach, miał zamiar podjąć krótkim toastem budowlanców pracujących w jego nowym hotelu, zwłaszcza przyjezdnych, którzy musieli spędzić Boże Narodzenie z dala od bliskich. A potem zakopie się w papierkowej robocie, uczci nadchodzącą Gwiazdkę szklaneczką whisky i może przejdzie się po mieście, żeby zobaczyć, jak ludzie świętują. Zawsze lubił być niezależnym obserwatorem.

Drzwi do garderoby otworzyły się nagle i dreszcz ekscytacji sprawił, że Sam zerwał się na równe nogi.

Tylko że osobnik, który zamaszystym krokiem wszedł do wnętrza, z całą pewnością nie był Bellą Hudson. Sam zobaczył mężczyznę mniej więcej sześćdziesięcioletniego, ubranego z ostentacyjną elegancją i prezentującego szeroki, trochę zbyt zębaty uśmiech bywalca Hollywoodu. Facet miał ciemne włosy, niebieskie oczy, a rysy jego twarzy wydawały się Samowi mgliście znajome. Nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem, nowo przybyły ruszył w lansadach ku młodej stażystce.

- Hello, moja piękna. - Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej zębaty niż przed chwilą.

Dziewczyna zachichotała, wyraźnie zadowolona z poświęconej jej uwagi.

- W czym mogę pomóc?

- Szukam aktorki, która gra główną rolę w moim filmie. Izabelli Hudson.

- W pańskim filmie? - powtórzyła stażystka, patrząc na swojego rozmówcę wielkimi oczami.

- Nie inaczej. Jestem reżyserem *Honoru*. David Hudson. - Mężczyzna wypiął pierś.

Sam poczuł, że przyczajona, potężna wściekłość zaczyna wypełniać jego żyły niczym wrząca lawa. Miał przed sobą człowieka, który zdradził najbliższych, a potem unieszczęśliwił ich, wyciągając na światło dzienne historię zdrady tylko po to, żeby dowieść swojej przewagi nad bratem. To jego postęпки spowodowały, że tak cudowna, wrażliwa i wartościowa kobieta jak Bella była w emocjonalnej rozsypce. Nie miał zamiaru dopuścić, by ten człowiek jeszcze bardziej skrzywdził Bellę. W każdym razie na pewno nie dojdzie do tego, dopóki on, Sam Garrison, jest na miejscu i ma coś do powiedzenia.

Ciągnąc na smyczy rozbrykanego Muffina, Bella niemal biegła korytarzem w stronę garderoby. Sam Garrison przyszedł tu specjalnie dla niej. Gdy podczas programu zobaczyła go na ekranie, zrobiło jej się rozkosznie ciepło na sercu. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ten idiotyczny wywiad dobiegnie końca, a ona będzie mogła pobiec do garderoby. Nie widziała Sama od długich trzech dni. Nie miała do niego pretensji o to, że się nie odzywał - zgodnie z ich umową mieli zobaczyć się dopiero nazajutrz, na premierze. Ale to nie znaczyło, że nie tęskniła za nim jak głupia.

Przed drzwiami garderoby wyhamowała, z trudem utrzymując równowagę na srebrnych, piętnastocentymetrowych szpilkach. Poczowała, że żołądek ściska jej trema, nieporównanie większa niż przed kamerami w studiu. Co się z nią działo? Pojawienie się Sama nie powinno wzbudzić w niej tak silnych emocji. Był przecież po prostu miłym facetem, który zgodził się wyświadczyć jej przysługę.

Wzięła głęboki oddech, wygładziła krótką, wąską sukienkę, poprawiła włosy. A potem weszła do garderoby spokojnym krokiem, zupełnie jakby przed chwilą nie biegła jak szalona. Najpierw przywitała się z asystentką, zajętą uzupełnianiem zapasu napojów w małej lodówce. Potem dopiero, z bijącym sercem, zwróciła się w stronę sofę stojącą w głębi pomieszczenia. I z uczuciem rozczarowania, które przeniknęło ją niemal fizycznym bólem, przekonała się, że sofa jest pusta.

- Och.

- Pani Hudson? - Stażystka jednym susem znalazła się przy niej. - W czym mogę pomóc?

- Gdzie jest ten pan, który tu na mnie czekał? - spytała Bella, wskazując sofę.

- Tu było dwóch panów - stropiła się dziewczyna. - Którego ma pani na myśli? Takiego młodego drąga czy starszego playboya?

- Zdecydowanie młodego drąga - powiedziała Bella zaborczym tonem, który ją samą zaskoczył.

- Zaczął rozmawiać z tym starszym, a potem wyszli razem - wyjaśniła stażystka.

Bella zmarszczyła brwi. Kto mógł przyjść tutaj, do jej garderoby, podczas programu z jej udziałem? Jakiś znajomy Sama?

- Wiesz może, kim mógł być ten starszy mężczyzna? - zapytała stażystkę, bez wielkiej nadziei, że dowie się czegoś istotnego.

- Oczywiście! - Głos dziewczyny drżał z ekscytacji. - To był David Hudson, reżyser *Honoru*.

Jasna cholera. Poczwała, jak nogi uginają się pod nią na sam dźwięk imienia tego człowieka, którego dotąd uważała za niezbyt sympatycznego wuja, a który w rzeczywistości był jej ojcem. Ciężko klapnęła na sofę.

O, nie!

Nie była gotowa, żeby się z nim spotkać. Wiedziała, że zobaczy go na premierze, ale z daleka, w tłumie gości. Nie chciała z nim rozmawiać. Ani teraz, ani, być może, nigdy.

Co by było, gdyby zniecka napatoczyła się na Davida czekającego na nią w garderobie telewizyjnego studia? Wątpiła, czy w takiej sytuacji umiałaby zachować pokerową twarz, była natomiast pewna, że naiwna stażystka, zachwycona możliwością przebywania wśród gwiazd Hollywoodu, śledziłaby ich spotkanie z zapartym tchem. Nie uroniłaby ani jednego słowa, które by między nimi padło, a potem, w zamian za pięć minut sławy, zrelacjonowałaby wszystko na wizji.

Na szczęście, Sam Garrison czuwał. Bella nie miała wątpliwości, że wyprowadził Davida z garderoby, żeby ją chronić.

Uczucie gorącej wdzięczności spotęgowało jej tęsknotę za tym mężczyzną. Serce ścisnęło jej się żalem tak przejmującym, że zapomniała nawet o bolesnych odciskach, o które przyprawiły ją jej szpilki, narzędzie tortur wymyślone chyba przez diabła we wła-

snej osobie. Sam Garrison zniknął, a jej chciało się płakać. Co było kompletnie absur-
dalne, bo przecież znała go zaledwie od tygodnia.

- Proszę usiąść prosto i nie ruszać głową. - Kiedy Guillaume, mistrz sztuki fryzjer-
skiej pracujący dla Hudson Pictures, wydawał polecenia, nikt, nawet rozkapryszone
gwiazdy o międzynarodowej sławie, nie ośmielały się okazać nieposłuszeństwa. Ubrana
jedynie w gorset bez ramiączek, halkę i pończochy Bella wyprostowała się karnie i znie-
ruchomiła, podczas gdy Guillaume dzielił jej włosy na milion pasemek, z których każde
skręcał wymyślnie i upinał zgodnie ze swoją artystyczną wizją. Na szczęście w gardero-
bie było ciepło, a zabawny, różowy fotel, w którym siedziała, był wygodny, bo proces
tworzenia fryzury mógł potrwać jeszcze dobre czterdzieści minut. Potem dostanie ją w
swoje ręce wizażysta i Bella spędzi w bezruchu kolejne pół godziny. Trudno. Nie była
nowicjuszką i dobrze wiedziała, że jeśli się chciało zrobić odpowiednie wrażenie w świe-
tle jupiterów, trzeba było cierpliwie znieść wielogodzinne przygotowania.

Kątem oka zerknęła na zegar stojący w rogu szerokiego blatu, pod jasno oświetlo-
nym, wielkim lustrem. Premierowa gala miała się rozpocząć za półtorej godziny.

Za półtorej godziny zobaczy Sama Garrisona.

Niespokojnie zabębniła palcami o poręcz fotela. Myśl o tym mężczyźnie nie dawa-
ła jej spokoju. Choć wyraźnie powiedziała mu, że nie jest gotowa na związek, jakaś
przekorna część jej serca oczekiwała, że Sam będzie o nią zabiegał. Ale mijały dni, a on
nie walczył o nią, nie dzwonił, nie przekonywał, że powinni się spotkać. Im bardziej Bel-
la tęskniła, tym silniej czuła się rozczarowana. I wściekła.

Kiedy drzwi garderoby uchylły się i do środka wśliznęła się Dana, narzeczona jej
brata - nie, przyrodniego brata - Maksa, Bella bardzo się ucieszyła. Dana Fallon była nie
tylko jej przyszłą bratową, ale i dobrą przyjaciółką. Ona jedna potrafiła ją wesprzeć, kie-
dy jej uporządkowany, bezpieczny świat legł w gruzach, w tamtej strasznej chwili, gdy
David wykrzyczał, że jej matka była jego kochanką, a ona, Bella, jest owocem ich
związku.

- Dzięki, że wpadłaś - powiedziała ciepło, a jej odbicie w wielkim lustrze przesłało
Danie uśmiech pełen wdzięczności.

- Nie mogłam się powstrzymać. - Dana wskoczyła na obrotowy fotel obok Belli i wygładziła wąską suknię z lśniącego jedwabiu o barwie gorzkiej czekolady. Kreacja miała głęboki, marszczony dekolt, w którym połyskiwał naszyjnik z żółtych brylantów, a pasujące do niego ozdobne kolczyki podkreślały egzotyczną urodę brunetki.

Bella spojrzała na nią pytająco.

- Nie co dzień dziewczyna ma okazję tak się wystroić. - Ciemne oczy Dany błyszczały rozbawieniem, kiedy okręciła się na fotelu, podziwiając swoje odbicie w lustrze. - Musiałam tu przyjść, żeby móc w spokoju nacieszyć się moimi błyskotkami. Wiedziałam, że większego lustra nie znajdę w całym budynku Hudson Pictures.

- Super, że wpadłaś. - Bella uśmiechnęła się. - Ty podziwiaj swoje błyskotki, a ja będę podziwiał ciebie. Uważam, że mój brat ma wielkie szczęście, że trafiła mu się taka dziewczyna.

Dana posłała przyszej szwagierce spojrzenie pełne szczerzej sympatii i nagle wesoły uśmiech zamarł na jej wargach.

- Nie mów, że nawet dzisiaj zamartwiasz się rodzinnymi problemami - powiedziała cicho, poważniejąc nagle.

Bella nie zaprzeczyła. Przed Daną nie musiała niczego udawać. Na wytrenowany, pozornie beztroski uśmiech gwiazdy przyjdzie czas, kiedy stanie w świetle jupiterów.

- Mogę cię o coś zapytać? - odezwała się, a kiedy przyjaciółka w milczeniu skinęła głową, wybuchnęła: - Nie boisz się zostać członkiem rodziny Hudsonów? Mam wrażenie, że ciąży na nas jakaś klątwa, jakby wszystkie następne pokolenia musiały płacić za niezwykle szczęście, jakie stało się udziałem moich dziadków. Moi rodzice... nie mogą na siebie patrzeć. O małżeństwie Davida ze świętej pamięci ciotką Avą nie warto nawet wspominać. Wszyscy wiemy, jak okropnie traktował biedaczkę. A nie dalej jak wczoraj dowiedziałam się, że mój brat Dev zdążył już zrazić do siebie swoją młodą żonę, Valerie. Są w separacji, a Valerie wyjechała. Bardzo mi jej żal... Pamiętasz, jaka była zapatrzona w Deva, kiedy parę miesięcy temu ogłosili, że wzięli cichy ślub? Co prawda już wtedy obawiałam się, że wieczny cynizm mojego kochanego braciszka do niczego dobrego nie doprowadzi...

- To wszystko prawda. - Dana spojrzała do lustra, szukając spojrzenia Belli. Mistrz Guillaume, zajęty pracą, udawał, że jest głuchy jak pień. - Ale to nie jest cała prawda. Weźmy na przykład Maksa. To wspaniały facet, szczerzy, uczciwy i czuły. Jestem z nim niewiarygodnie szczęśliwa i wierzę, że choć pewnie nie obejdzie się bez konfliktów, wytrwamy ze sobą na dobre i na złe. Pomyśl o Lucu i Gwen, Charlotte i Alecu albo o Jacku i CeCe. Pokonali przeciwności losu, odnaleźli się i są szczęśliwi. Rośnie już nowe pokolenie Hudsonów... Myślę, że nie ma mowy o żadnej klątwie. Ostatecznie, w każdej rodzinie zdarza się, że ludzie popełniają błędy. A nam nie pozostaje nic innego, jak walczyć o własne szczęście.

W ciszy, która nagle zaległa w garderobie, Bella zadumała się nad słowami Dany. Z otuchą pomyślała, że jest w nich wiele racji. Zawsze ceniła spokojne, rozsądne podejście do życia, jakie prezentowała jej przyszła bratowa.

- À propos... - Dana zmrużyła oczy i posłała Belli badawcze spojrzenie. - Słyszałam, że kręci się koło ciebie pewien hotelowy magnat...

- Kręci się to za dużo powiedziane. - Taka właśnie była prawda i Bella, ku własnemu zdumieniu, była tym boleśnie rozczarowana.

- Przecież przyjechał tu z Francji tylko po to, żeby towarzyszyć ci na premierze... - Dana zrobiła wiele mówiącą minę.

- To wcale nie tak - zaprotestowała Bella. - Przyjechał tu w interesach, a na galę wybiera się przy okazji.

- Skoro tak twierdzisz...

- Proszę zamknąć oczy - odezwał się nagle Guillaume, potrząsając nad głową Belli butlą lakieru w sprayu wielkości małej cysterny. Bella posłusznie zacisnęła powieki z nadzieją, że Dana przestanie drażnić temat jej relacji z Samem Garrisonem. Nie, żeby nie chciała o nim mówić. Po prostu zupełnie nie wiedziała, co takiego miałyby powiedzieć.

- *Voilà* - oświadczył mistrz fryzjerski, cofając się i z widoczną satysfakcją oceniając swoje dzieło. Bella nareszcie mogła poruszyć głową, więc dokładnie przyjrzała się fryzurze. Było to niezwykle fantazyjne upięcie, składające się z mnóstwa pasm wijących się jak płomieniste węże na skroniach i nad karkiem.

Wizażysta uwiął się szybciej, niż Bella się spodziewała. Może dlatego, że jej wyrazista twarz nie wymagała mocnego makijażu, wystarczył rozświetlający podkład, pociągnięcie tuszem rzęs i szminka w głębokim odcieniu burgunda podkreślająca pełne wargi. Ciemny rysunek ust sprawiał, że błękit jej oczu wydawał się jeszcze bardziej intensywny.

- Bosko - westchnęła Dana, zdejmując z wieszaka kreację, którą panna Hudson miała nosić tego wieczoru. Była to długa do kostek suknia w kolorze kości słoniowej, o pozornie prostym kroju. Dekolt miała przepastny, a ramiączka wykonane z cieniutkiej, misternej plecionki. Taka sama plecionka biegła tuż pod biustem, podkreślając go i odcinając gładki, dopasowany dół sukni. Na plecach dekolot pogłębiał się, a plecionka tworzyła sznurowanie, schodzące poniżej talii.

Z nagimi ramionami i włosami upiętymi wysoko w formie ognistej korony Bella wyglądała pięknie, majestatycznie i odrobinę dziko, niczym pogańska księżniczka.

Jeszcze tylko zapięła na szyi perłową kolie swojej babci. Wybrała ją, choć otrzymała dziesiątki propozycji od firm jubilerskich, oferujących jej na ten wieczór najdroższe, diamentowe garnitury. Jedno spojrzenie w lustro upewniło ją co do słuszności tej decyzji. Choć ciasno opasujący jej szyję sznur pereł był skromny, jego mleczny blask idealnie współgrał z kolorem sukni i podkreślał jej jasną karnację. Nie to jednak było najważniejsze, lecz fakt, że w dniu premiery *Honoru* mogła mieć na sobie ozdobę, którą wiele lat temu Charles podarował Lillian w dowód miłości.

Sam nie mógł oderwać wzroku od Belli. Była milcząca i chyba spięta, kiedy wraz z Maksem i Daną podjeżdżali długą limuzyną przed zabytkowy budynek kina. Gęsty tłum fanów i paparazzich mrowił się wokół, utrzymywany na dystans przez ochroniarzy obleczonych w nieskazitelne smokingi. Gdy chwilę później kroczyła po czerwonym dywanie prowadzącym do wejścia, smukła i świetlista w swojej zwiewnej kreacji, on zupełnie zapomniał, że powinien się wdziękzyć do reporterów robiących zdjęcie za zdjęciem z szybkością serii z karabinu maszynowego. Myślał tylko o tym, jak wyglądałaby Miedziano-włosa, gdyby nie miała na sobie nic oprócz pereł i kremowych czólenek na obcasie.

Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy członkowie rodziny Hudsonów stanęli w szeregu, wyraźnie na coś czekając. Sam spojrział w kierunku, w którym patrzyli wszyscy, i prawie jęknął z zachwytem.

Przed wejście do kina zajechał lśniący, majestatyczny Bentley z czterdziestego roku. Za dużo wrażeń jak na jednego zwykłego faceta, pomyślał Sam. Nie dość, że jego towarzyszka była wprost nieziemsko atrakcyjna, to jeszcze teraz w polu widzenia znalazł się ten wspaniały, epokowy wręcz samochód.

Szofer w liberii otworzył drzwi Bentleya i na czerwonym dywanie pojawiła się Lillian, nestorka rodu Hudsonów, w towarzystwie swoich dwóch synów. Markus i David kroczyli po obu stronach matki poważni i milczący, skrzętnie ukrywając wzajemną niechęć. Obaj kochali Lillian, więc na ten jeden wieczór postanowili zakopać topór wojenny. To była prawdopodobnie ostatnia premiera Hudson Pictures, w której brała udział ich matka.

Lillian Hudson, cała w błękitach, dumnie wyprostowana pomimo wyniszczającej ją choroby, kroczyła wolno, lecz pewnie. Tylko wnikliwy obserwator mógł zauważyć, jak mocno opiera się na ramionach synów. Cóż za silna kobieta, pomyślał Sam z podziwem. Mógł się założyć, że starsza pani za nic nie dałaby się posadzić na wózku inwalidzkim, choć z pewnością przemarsz z samochodu do sali kinowej, na oczach tłumu, musiał być dla niej nie lada wyzwaniem. Kiedy przechodziła obok wnuków, jej oczy, o ton jaśniejsze od oczu Belli, zaśniły wzruszeniem.

Potem obróciła się ku tłumnie zebranych gościom, uniosła dłoń w geście powitania, a jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu młodej dziewczyny. Sam poczuł dreszcz na plecach, bo zrozumiał właśnie, co znaczy powiedzenie, że piękno nie ma wieku. Kiedy spojrział na Belle, tak bardzo podobną do swojej babki, zobaczył, że w jej oczach lśnią łzy. Nawet Max chrząknął, jakby coś dławilo go w gardle.

- Nie płacz, Bella - powiedział Sam cicho i objął ją ramieniem, wiedziony instynktownym pragnieniem, by chronić ją od wszelkiego smutku. - Nie trzeba płakać, kiedy Lillian się uśmiecha. To jej wielki dzień.

Przyłgnęła do niego, wyraźnie szukając w nim oparcia.

- Nie płaczę z żalu, tylko ze wzruszenia - wyszeptwała, zaglądając mu głęboko w oczy. - Ale dziękuję ci.

Chwilę później ruszyli w uroczystym pochodzie za nestorką rodu przez wielki, łukowato sklepiony hall, udekorowany szpalerem choinek. Były to naturalne drzewka rosnące w dużych donicach, przystrojone lśnjącymi, złotymi i czerwonymi ozdobami.

W powietrzu unosił się świeży, energetyczny zapach żywicy, który bardziej nawet niż kolorowe lampki tworzył atmosferę świąt. Przed salą kinową, gdzie miał się odbyć pokaz, czekali dziennikarze, którzy reprezentowali na tyle poważne czasopisma i stacje telewizyjne, by znaleźć się po właściwej stronie kordonu ochroniarzy.

Bella zauważyła, że energiczna prezenterka znanego programu telewizyjnego zbliża się ku niej krokiem polującej lwicy, i stłumiła westchnienie. Miała na tyle zdrowego rozsądku, by już dawno zaakceptować ciemne strony zawodu aktorki, więc nawet nie próbowała uciekać. Ścisnęła ramię Sama, dając mu znak, by się zatrzymali.

Prezenterka natarła na nich z impetem, zachwycona, że jako pierwsza upolowała tak atrakcyjny kąsek. Jej nienaturalnie gładka twarz o zbyt rozciągniętych rysach wyraźnie świadczyła o bezkrytycznym podejściu do operacji plastycznych. Kiedy się uśmiechnęła, brwi podjechały na środek czoła, tuż pod sztywno sterzącą grzywkę. Za nią, w ordynku bojowym, ustawili się kamerzysta i dźwiękowiec.

- Drodzy państwo, dzisiejszego wieczoru w zabytkowym budynku mieszczącym reprezentacyjną salę kinową Hudson Pictures, z okazji premierowego pokazu długo wyczekiwanego filmu *Honor*, zebrała się śmietanka towarzyska Hollywoodu. Izabella Hudson, odtwórczyni głównej roli kobiecej, która pojawiła się dziś wieczór w towarzystwie tajemniczego nieznajomego, zgodziła się poświęcić mi kilka chwil swojego cennego czasu - zatrajkotała do kamery. - Dobry wieczór, panno Hudson. Jestem pewna, że widzowie naszego programu chcieliby się dowiedzieć czegoś o kreacji i biżuterii, którą wybrała pani na tę specjalną okazję.

- Suknia jest od Marchesy. - Bella uśmiechnęła się do kamery, a potem uniosła dłoń i pogładziła palcami perły. - A naszyjnik należy do mojej babci, Lillian Hudson, która jest gościem honorowym dzisiejszego wieczoru.

- Jak wszyscy już zapewne zauważyli, nie towarzyszy pani Ridley Sinclair. Czy to oznacza, że wasz związek należy już do przeszłości? - padło następne pytanie.

Zanim Bella udzieliła odpowiedzi, spojrzała z uśmiechem na Sama, przysuwając się do niego o pół kroku. Subtelny, lecz wyraźny sygnał.

- Pozwoli pani, że przedstawię Samuela Garrisona. Jest to człowiek, który odgrywa ważną rolę w moim życiu. Jestem szczęśliwa, że to on właśnie zechciał mi dzisiaj towarzyszyć.

- Sam Garrison! - zapiała prezenterka, która dotąd skupiała swoją uwagę właściwie wyłącznie na Belli. - Proszę państwa, oto jeden z najbardziej pożądanых kawalerów Ameryki!

Zaraz jednak wróciła do poprzedniego tematu.

- Proszę zdradzić naszym telewidzom, kto zakończył związek między panią a odtwórcą głównej roli męskiej w *Honorze*.

Nie czekając na reakcję Belli, Sam zbliżył się do mikrofonu.

- Cóż, muszę chyba przyznać się do winy. To moja sprawa. - Posłał reporterce zawadiacki uśmiech niegrzecznego chłopca. - Chciałbym niniejszym przeprosić pana Riddleya Sinclaira za mój postępek i apelować do jego wyrozumiałości. Jednak kiedy tylko zobaczyłem pannę Hudson, wiedziałem, że musi być moja.

Odwracając się półprofilem do kamery, Bella posłała Samowi olśniewający uśmiech. Choć wyrażał on wdzięczność, prezenterka wzięła go za objaw czystego uwielbienia.

- Och! Drodzy państwo, cóż za wzruszająca scena! Jedno jest pewne: w ten świąteczny wieczór powietrze jest aż gęste od romantycznych uniesień...

Ruszyli dalej. Sam objął Bellę mocniej, manewrując wśród barwnego tłumu. Nagle za nimi ponad gwar rozmów wybił się wysoki, chóralny pisk, w którym entuzjazm mieszał się z wyraźnymi nutami hysterii. Jak na komendę obrócili głowy.

W hallu pojawił się Ridley Sinclair i fanki witały go, dając z siebie wszystko. Gwiazdor miał na sobie biały smoking, a nażelowane złote włosy uczesał w modny czub. Na jego ramieniu omdlewająco wspierała się wyższa od niego blond piękność, w minisu-

kience z czerwonego, elastycznego materiału, która skrywała ciało tak chude, że duże, sterczące do przodu piersi zdawały się w ogóle do niego nie pasować.

Sam wyczuł, że Bella cała sztywnieje, i spojrzał na nią z niepokojem. Choć nie przestawała się uśmiechać, jej usta drżały lekko.

- Szkoda, że nie ma tu Muffina - szepnął, pochylając się do jej ucha. - Byłby zachwycony, widząc nową dziewczynę Ridleya. Jak nic pomyślałby, że pan Sinclair przyniósł mu kość.

Bella wtuliła się mocniej w jego ramię, jakby w jednej chwili opadło z niej całe napięcie, odchyliła głowę w tył i roześmiała się wesoło.

Strzeliły migawki aparatów. Ridley Sinclair i uwieszona u jego ramienia złotowłosa piękność wyprężyli się jak na komendę, zanim spostrzegli, że wszystkie obiektywy skierowane były w stronę Samuela Garrisona i Izabelli Hudson. Nie sposób było dziwić się reporterom - tych dwoje stanowiło piękną parę. Wysoki, postawny mężczyzna w antracytowym garniturze i szarym krawacie, podkreślającym kolor jego oczu, nie miał w sobie nic ze zmanierowanego lalusia. Emanowała od niego siła i naturalna pewność siebie, harmonizując idealnie z pełną charakteru delikatnością jego partnerki. Zafascynowani sobą nawzajem, prowadzili jakiś intymny dialog, jakby w ogóle nie zauważali gwarne go tłumu wokół nich. Doświadczeni fotografowie wiedzieli, jak wspaniale takie sceny wychodzą na zdjęciach.

Radosny śmiech Miedzianowłosej rozbrzmiał w uszach Sama jak upajająca muzyka, bardziej szalona niż irlandzkie flety, bardziej wzniosła niż dzwony katedry Marii Panny. Zachwyty przeniknął go, zaszumiał mu w skroniach jak mocny alkohol.

Ani na chwilę nie stracił jednak czujności. Szybkim spojrzeniem ocenił sytuację: tłum reporterów otaczał ich ze wszystkich stron. Gdyby nie Bella, nigdy z własnej woli nie znalazłby się w takim miejscu. Jednak fakt, że nienawidził paparazzich, nie znaczył, że nie potrafił ich wykorzystać. Uśmiechnął się z satysfakcją, myśląc, że ma jeszcze asa w rękawie.

- Wesołych świąt, Bella - powiedział, pochylając się ku niej i muskając ustami jej wargi. A potem wsunął w jej dłonie aksamitne pudełeczko od jubilera.

Reporterzy zwarli krąg wokół nich i unieśli aparaty, składając się do strzału.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli nikt postronny nie zobaczy, co jest w środku - wymruczał Sam, tak by tylko ona usłyszała.

Miedzianowłosa zrozumiała w lot jego aluzję, a jej oczy zalśniły z podekscytowania. Ostrożnie uchyliła wieczko, przyciskając pudełko do piersi. W środku była bordowa, aksamitna psia obroża z imieniem „Muffin” wygrawerowanym na złotej plakietce. Usta Belli zadrżały od tłumionego śmiechu, który reporterzy bez wątpienia wzięli za głębokie wzruszenie. Kiedy uniosła ku niemu twarz, zobaczył w jej modrych oczach rozbawienie, a także uznanie i mnóstwo serdeczności. A gdy wspięła się na palce i pocałowała go w usta, wyraźnie wyczuł smak jej pożądania.

Wysłuchując się w trzask migawek, stwierdził w duchu, że swoją oficjalną misję może uznać za wykonaną. Teraz skupi się na bardziej osobistym, o wiele ważniejszym celu.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bella wtuliła się w miękki kinowy fotel. Za nią wielką salę wypełniał szmer setek rozmów prowadzonych przytłumionymi głosami. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że widownia jest wypełniona do ostatniego miejsca. Odetchnęła głęboko, powtarzając sobie, że powinna się skoncentrować, chłonąć tę chwilę. Miała świadomość, że rola Lillian w *Honorze* ma szansę okazać się dla niej przepustką do pierwszej ligi amerykańskich aktorek. Jednak nie mogła nic poradzić na to, że całą jej uwagę pochłaniał mężczyzna zajmujący sąsiedni fotel.

- Dziękuję za cudowny prezent - szepnęła, gładząc palcami aksamitne pudełeczko.

- Nie ma za co - wymruczał, pochylając się ku niej.

Poczuła zapach jego wody po goleniu, korzenną nutę, która rozbudzała jej zmysły.

- Ja też mam coś dla ciebie. - W Paryżu wypatrzyła zabawny, staroświecki ceramiczny dzwonek do powieszenia przy drzwiach i kupiła mu na pamiątkę.

- Czy dasz mi to, czego naprawdę pragnę? - spytał cicho, posyłając jej bardzo znaczące spojrzenie.

Podniecenie przeniknęło ją nagłym dreszczem. Pod delikatnym materiałem sukni koniuszki jej piersi nabrzmiały, a krew zapulsowała gorącą tęsknotą.

- Nie sądzę, żeby to, o czym myślisz, zmieściło się pod choinką - powiedziała, siląc się na rozbawiony ton.

- Nigdy nic nie wiadomo. Dużo trenuję i jestem bardzo gibki. - Intensywne spojrzenie jego szarych oczu hipnotyzowało ją, nieubłagane wciągało w przepaść rozkosznych wspomnień.

Jego apartament w Marsylii, skłębiona, złota pościel na wielkim łożu... słodycz truskawek, rześki smak pianistego szampana... cudowna, zmysłowa bliskość ich nagich ciał... Pragnęła go. Chciała znowu znaleźć się w jego ramionach. Dlaczego ich płomienny romans miał pozostać tylko plotką, skoro tak łatwo mógł się stać rzeczywistością?

Mimo wysiłku Bella nie mogła sobie przypomnieć żadnego z powodów, dla których zdecydowała, że między nią a Samem Garrisonem do niczego więcej nie dojdzie.

Chwilę później światła w sali zgasły i przy akompaniamencie romantycznej muzyki skrzypiec na ekranie pojawiły się pierwsze sceny *Honoru*. Bella знаła film na pamięć, ale mimo to poczuła, jak ogarnia ją podekscytowanie. Premiera, moment, w którym ukończone dzieło było po raz pierwszy prezentowane szerokiej publiczności, miała w sobie coś magicznego.

Kiedy Sam przykrył ręką jej dłoń, splotła z nim palce, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym ukazała się malownicza panorama starej Marsylii. To tutaj właśnie Charles, który pracował dla amerykańskiego wywiadu wojskowego, poznał seksowną, rudowłosą piosenkarkę kabaretową. Choć zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, młody Hudson pozostawał nieufny. Podejrzewał, że dziewczyna o pięknych, smutnych oczach jest hitlerowską kolaborantką.

Bella zacisnęła palce na dłoni Sama. Historię, o której opowiadał *Honor*, przeżywała silniej niż ktokolwiek inny, oczywiście poza samą Lillian. Pewnie dlatego, że wczuwała się w dramatyczne losy babci, kiedy odgrywała sceny z jej życia.

To było tak, jakby sama doświadczała niepewności i lęku młodej Lillian, która uratowała ранego Charlesa i z narażeniem życia ukryła go w swoim małym pokoiku na poddaszu. Jakby to ona, Bella, musiała zebrać całą odwagę, na jaką było ją stać, by wywieźć ukochanego z Marsylii na wynajętym wozie, schowanego pod zwojem rybackich sieci. Gdy zakochani wymknęli się Niemcom i kolaboracyjnej francuskiej policji, by zamieszkać na prowincji, w starym zamczysku należącym do dalekiego krewnego Lillian, serce Belli wypełniła autentyczna ulga. A potem przyszło szczęście, bo wszystkie nieporozumienia między nimi zostały wyjaśnione i Charles przekonał się, że jego tajemnicza ukochana nie jest kolaborantką, lecz szpiegiem Résistance.

Ceremonia ślubu wycisnęła Belli łzy z oczu. Jednak gdy w następnej scenie ukazało się wnętrze staroświeckiej sypialni, oświetlone blaskiem ognia płonącego w kominku, i Ridley, jako Charles, wzrokiem pełnym miłości i oddania wpatrzony w swoją młodą żonę, czyli w nią, Bellę we własnej osobie, speszona spojrzała na Sama. Wpatrywał się w ekran z ponurą miną, a kiedy zobaczył, że filmowy Charles zaczyna rozpinąć haftki prostej, płóciennej bluzki swojej panny młodej, zacisnął szczęki tak mocno, że aż zadrgał napięty mięsień.

Scena miłosna była nakręcona raczej artystycznie niż dosłownie. Dominowały zbliżenia twarzy kochanków, ich splecionych palców, a dynamikę emocji obrazowały płomienie buzującego w kominku ognia. Gdy jednak w kulminacyjnym ujęciu nastąpił odjazd kamery i ukazało się wielkie łóżce, a na nim Bella i Ridley spleceni w namiętym uścisku, wyraźnie nadzy pod cienką tkaniną prześcieradła, Bella odniosła wrażenie, że słyszy, jak Sam warknął głucho.

Rozbawiona i dziwnie usatysfakcjonowana jego reakcją, pochyliła się ku niemu.

- W tej scenie miałam na sobie cielisty, trykotowy kombinezon - szepnęła.

- Nie pytałem o to - wycedził.

- Nie, ale ja i tak chciałam, żebyś wiedział.

W odpowiedzi usłyszała nieartykułowane mruknięcie.

- A Ridley był w białych, długich kalesonach - dodała konspiracyjnie i zobaczyła, jak Sam uśmiecha się kącikiem ust.

Kiedy film dobiegł końca, na widowni zerwała się burza oklasków. Widzowie powstali z miejsc, urządzając aktorom, reżyserowi i całej ekipie filmowej owację na stojąco. A może była ona raczej przeznaczona dla Lillian i Charlesa, dwojga ludzi, którzy w ciężkich czasach potrafili z niezłomną odwagą walczyć o honor i miłość?

Bella otarła łzy wzruszenia. Przesłanie filmu mogłoby się jej wydawać naiwne, gdyby nie to, że dobrze pamiętała dziadka Charlesa. Kiedy była mała, zachwyty i uwielbienie, jakim dziadek darzył babcię, oraz głęboki szacunek, jakim ona mu się odwdzięczała, wydawały jej się najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. Teraz zdawała sobie sprawę, że była świadkiem czegoś niezwykłego. I że to doświadczenie miało na nią wpływ większy, niż dotąd przeczuwała. Romans, nawet najbardziej ognisty, nie mógł jej zadowolić. Marzyła o prawdziwej miłości.

Wielki salon w rezydencji Hudsonów zalany był światłem ogromnych, kryształowych żyrandoli, które lśniło w kolorowych girlandach i bombkach zdobiących gałązki małych świątecznych drzewek. Sam wziął szklankę schłodzonej, gazowanej wody z tacy noszonej przez kelnera i zadumał się nad faktem, że tak wielu ludzi woli spędzić świąteczny wieczór na uroczystym afterparty u Hudsonów niż we własnych domach. On osobiście czuł, że ma dosyć high life'u na najbliższe dziesięć lat.

Nie palił się, by prowadzić zdawkowe, salonowe rozmowy z ludźmi, których nie znał, a na spędzenie z Bellą choć chwili sam na sam nie miał najmniejszych szans. Właściwie nie miał szans nawet na to, żeby wypić z nią lampkę szampana, skosztować przekąsek i spokojnie wymienić parę zdań. Odkąd pojawili się w Hudson Manor, Bella była stale otoczona istnym rojem wyelegantowanych fircyków, którzy nadskakiwali jej, prześcigali się w komplementach i podsuwali drinki, przy czym każdy z nich usiłował zamaniestować swoją z nią zażyłość, kładąc dłoń na jej ramieniu lub talii.

Sam nie lubił tłoku, więc kiedy się zorientował, że Miedzianowłosa nie zamierza spławić tych gogusiów, wycofał się dyskretnie, by z dystansu obserwować rozwój sytuacji. Nie bez zadowolenia odnotował, że Bella mimo czarującego uśmiechu trzyma mężczyzn na dystans z żelazną konsekwencją i dyskretnie pozbywa się podawanych jej co chwilę kieliszków, nie upiwszy z nich nawet łyżeczki. Ale i tak był w parszywym nastroju.

- Spocznij koło mnie, młody człowieku.

Sam spojrzął w kierunku, skąd dobiegł go głos. Choć był niewiele mocniejszy od szeptu, wybijał się na tle gwaru rozmów siłą stanowczości. Nieopodal kominka, w mahoniowym fotelu siedziała Lillian Hudson.

- Usiądź i ochłoń, zanim zaczniesz burdę w naszym eleganckim salonie. - Starsza dama spojrzała na niego z błyskiem rozbawienia w oczach.

Sam posłusznie opadł na krzesło i poluzował krawat.

- Proszę pani, moja mama starannie mnie wychowała. Wpoila mi zasadę, że nie należy wywoływać burd, kiedy zostało się zaproszonym w gości.

- Miło mi to słyszeć, ale muszę ci powiedzieć, że nawet mój Charles, który był niezwykle spokojnym i dystyngowanym mężczyzną, niezbyt dobrze reagował na filmowe sceny namiętnych pocałunków z moim udziałem. - Lillian uśmiechnęła się do wspomnień. - A przecież to tylko iluzja. Myślę, że w głębi duszy dobrze wiesz, że Bella jest porządną dziewczyną.

- I znakomitą aktorką - wtrącił Sam, zgrabnie zmieniając temat. Nie czuł się na siłach, by rozprawiać z Lillian o życiu miłosnym jej wnuczki. Zresztą, to wcale nie był czczy komplement. Sam dotąd widział Bellę w kilku filmach, gdzie grała drugoplanowe role. *Honor* był jej pierwszą naprawdę dużą rolą. Wiedział, że Bella ma talent, ale nie

spodziewał się, że jej gra aktorska dosłownie wbije go w fotel. Na jej czystej, jasnej twarzy malowały się szczere emocje, a każdy gest był wcieloną poezją. Sam nie wątpił, że dzięki tej roli Bella zdobędzie zasłużoną, międzynarodową sławę.

- Pewnie nie wiesz, że nasza Bella ostatnio miała bardzo ciężkie przeżycia. - Starsza pani pochyliła się ku Samowi, zniżając głos. W jej błękitnych oczach była troska.

- Znam sytuację - odpowiedział z powagą. Choć poznał Lillian zaledwie przed kilkoma godzinami, żywił do niej głęboki szacunek. Jeśli miał z nią rozmawiać o kryzysie w jej rodzinie, w której młodszy z jej synów zniszczył małżeństwo starszego, musiał być wobec niej zupełnie szczery. - Bella opowiedziała mi o tym, co się stało.

- Naprawdę? - Starsza pani była autentycznie zaskoczona. - To zastanawiające - dodała, mierząc Sama bystrym, wszytkowiedzącym spojrzeniem kobiety, którą długie życie nauczyło mądrości.

W następnej chwili jej oczy pociemniały, kiedy odnalazła wzrokiem Davida, roztropnie trzymającego się z dala od pozostałych członków rodziny.

- Wstydzę się za niego - powiedziała gorzko. - Myślę, że za bardzo go rozpieszczałam, kiedy był dzieckiem. Jego starszego brata, Markusa, wychowywaliśmy surowiej. David był uroczym małym chłopcem, któremu wszystko uchodziło na sucho. Spełniałam każdą jego zachciankę i byłam dla niego zbyt wyrozumiała, choć był okropnym złościkiem. Zepsułam go. To wszystko moja wina.

Sam poczuł, że rodzi się w nim gwałtowny protest. Zbyt wiele razy słyszał, jak jego matka obwinia się o rzeczy, za które nie była w żadnym stopniu odpowiedzialna. Potrafił rozpoznać podobny przypadek.

- Proszę mi wybaczyć szczerość, droga pani - powiedział zdecydowanie - ale mam wrażenie, że pan David Hudson już od dawna jest pełnoletni. A dorośli ludzie sami odpowiadają za swoje życiowe wybory. Nie widzę powodu, by to pani miała mieć wyrzuty sumienia z powodu błędu, który on popełnił.

Twarz Lillian rozjaśnił uśmiech pełen ponadczasowego uroku i Sam pomyślał z uznaniem, że starsza dama nigdy nie przestała być gwiazdą.

- Muszę ci wyznać, młody człowieku, że bardzo przypadłeś mi do gustu.

Sam odważył się na osobisty gest i pogłaskał Lillian po szczupłej dłoni o skórze tak bladej, że prawie przezroczystej.

- I wzajemnie, proszę pani.

Lillian zmrużyła oczy.

- Bądź dobry dla mojej Belli, bo jeśli ją skrzywdzisz, wrócę z za grobu, żeby cię straszyć!

Sama zatkało. Co powinien odpowiedzieć dżentelmen, kiedy dama zwraca się do niego w te słowa? Nie miał zielonego pojęcia.

- Yyy - zająknął się bezradnie.

- Nie rób takiej przerażonej miny. - Zachichotała starsza pani. - Wiesz, zdążyłam już na tyle zaprzyjaźnić się ze śmiercią, żeby móc z niej od czasu do czasu pożartować.

Nagle głos jej zadrżał, a delikatnie pomalowane usta wykrzywił grymas bólu, który szybko opanowała.

- Czas, żebym się położyła - powiedziała spokojnie. - Odprowadzisz mnie do pokoju, drogi młodzieńcze?

Sam podniósł się skwapliwie i podał ramię nestorce rodu Hudsonów. Kiedy szli powoli przez salon, goście rozstępowali się przed nimi, pozdrawiając Lillian.

Park otaczający Hudson Manor wyglądał niezwykle pięknie w tę świąteczną noc. Miliony drobniutkich lampek lśniły wśród gałęzi drzew, a fontannę przed frontem rezydencji podświetlono srebrzyście.

Bella i Sam wędrowali powoli w kierunku domku ogrodnika. W mroku ścieżkę oświetlały dwa rzędy lampionów z migoczącymi świeczkami. Sam pomyślał, że ktoś z personelu musiał je ustawić specjalnie dla Belli, bo nikt inny nie szedł w tę stronę. Wszyscy goście po przyjęciu udali się na parking, do czekających na nich samochodów. Ostatnie auta odjechały przed chwilą.

Gdy doszli do drewnianej ławeczki, Sam zaproponował Belli, żeby usiedli na chwilę, a potem demonstracyjnym gestem prestidigitatora uniósł stojący w trawie koszyk z butelką białego wina i dwoma kieliszkami.

- Widziałem, że podczas przyjęcia uparcie połaś szampanem niewinne roślinki - powiedział. - Pomyślałem więc, że w ich imieniu dokonam aktu zemsty i spróbuję napoić ciebie tym zacnym trunkiem. Nie zdążyliśmy jeszcze wznieść świątecznego toastu.

- Bardzo dobry pomysł. - Miedzianowłosa z uśmiechem przysiadła na ławce. Ponieważ noc była chłodna, narzuciła na suknię krótki płaszczyk z białego, puszystego futra. Po długim wieczorze niektóre pasma jej włosów wymknęły się przytrzymującym je szpilkom i spływały teraz ognistymi serpentynami w dół jej delikatnego karku. - Nie przestajesz mnie zadziwiać, wiesz?

I nawzajem, pomyślał Sam, obejmując wzrokiem jej postać. Było w niej coś, co wymykało się wszelkim określeniom. Jakieś zagadkowe połączenie delikatności i siły, figlarności i królewskiej dumy.

Stuknęli się kieliszkami pełnymi schłodzonego, złotego napoju, a potem w milczeniu wypili pierwszy łyk. Bella odchyliła się na oparcie ławeczki i spojrzała w usiane gwiazdami niebo. Rozkosznie szumiało jej w głowie - chyba raczej z powodu licznych wrażeń niż przez wino.

- Twoi bliscy pewnie żałują, że nie spędzasz z nimi Bożego Narodzenia - odezwała się cicho.

- Z bliskiej rodziny mam tylko mamę, ale ona od lat spędza święta z całą zgrają swoich kuzynów, na South Beach. Zbiera się tam co roku ze dwadzieścia osób, a do tego pewnie około tuzina dzieci w różnym wieku. Moja mama uwielbia dzieci, więc jest w swoim żywiole. Ja odwiedzam ją w bardziej spokojnych okolicznościach.

- Skoro twoja mama uwielbia dzieci, to pewnie nie może się doczekać, aż obdarzysz ją wnukami. - Bella w zamyśleniu błędziła wzrokiem po świątecznie oświetlonym ogrodzie. Kiedy dotarło do niej, co właśnie powiedziała, omal nie oblała się winem.

- Wybacz - wyjąkała, rumieniąc się z zażenowania. - Proszę, udawaj, że tego nie słyszałeś. Nie chciałam się wtrącać w nie swoje sprawy. W każdym razie, dziękuję, że mnie dzisiaj wspierałeś.

Zakłopotana, wstała z ławki i przeszła kilka kroków po ścieżce. Kiedy poczuła dotykanie jej ręki na ramieniu, drgnęła. Nie słyszała, że za nią ruszył. Teraz stał tuż obok niej, a w jego oczach lśnił drapieżny błysk.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział cicho, gardłowo. - A gdyby sprawy mogły się potoczyć po mojej myśli, oboje zaznalibyśmy tej nocy jeszcze bardzo dużo przyjemności...

Pochylił się ku niej, a kiedy jego usta znalazły się o milimetr od jej ust, mówił dalej:

- Wsiedlibyśmy na tylne siedzenie limuzyny. Powiedziałbym szoferowi, żeby jechał powoli przed siebie, i zaciągnąłbym zasłonę...

Bella stała nieporuszona. Oddech Sama pieścił jej usta jak najdelikatniejszy, zmysłowy pocałunek, a jego słowa rozpałały wyobraźnię, budziły gorące pragnienie w głębi jej kobiecego ciała. Powinna mu powiedzieć, żeby przestał. Nie zmieniła przecież decyzji co do natury ich relacji. Wpatrzona w niego pociemniałymi oczami rozchyliła usta, ale nie odezwała się. Ostatecznie, to były tylko słowa. Po prostu rozmawiali. Co złego mogło być w rozmowie?

- Czy gdybym rozsznurował na plecach twoją suknię, a potem zsunął ci ramiączka, to mógłbym dotknąć twoich nagich piersi? Czy musiałbym jeszcze zdjąć ci staniczek?

Powinna mu powiedzieć, że pod sukienką nosi flanelowe reformy.

- Mam gładki, jedwabny gorset - wyszeptała.

- Pewnie ma dokładnie ten sam odcień co twoja skóra. Majteczki są do kompletu, cieniutkie, luksusowe, ale skromne w kroju - powiedział, mierząc ją spojrzeniem intensywnym jak intymna pieśczoła.

- Tak - powiedziała słabo.

Rozbierał ją słowami. Czuła się tak, jakby była naga, bezbronna wobec jego głosu, który sprawiał, że miękła i topniała jak wosk. Zachwiała się i oparła o niego, unosząc twarz ku jego twarzy, bez tchu czekając, aż dotknie ustami jej warg.

- Gdybyś się zgodziła, rozpiąłbym twój gorset i uwolnił piersi. Objąłbym je dłońmi, smakował językiem ich koniuszki. A potem zsunąłbym majteczki w dół twoich cudownych nóg... I wziąłbym cię. Tak mocno, jak tego pragniesz.

Stłumiła jęk, poddając się gorącemu, prawie bolesnemu pożądaniu. Odrzuciła głowę w tył, przymknęła powieki...

Nie.

Czyż siedząc tego wieczoru w sali kinowej, nie powiedziała sobie, że tym, czego naprawdę pragnie, jest miłość na całe życie? Czy nie obiecała sobie, że nie rozmieni się na drobne? Przelotny romans, nawet najbardziej płomienny, nie mógł jej wystarczyć. Świat wokół niej pełen był kłamstwa i zrad, a ona chciała bezgranicznego zaufania i wierności po grób. Jeśli nie mogła tego mieć, nie chciała niczego.

Sam wyraźnie zauważył moment, w którym Miedzianowłosa zdusiła w sobie pożądanie. Choć nie odsunęła się od niego, jej oczy nagle stały się chłodne. Znów mu się wymknęła.

- Dobranoc, Bella - powiedział i cofnął się o krok.

Nie zamierzał nalegać. Nie lubił niczego robić na siłę, a ona nie dojrzała jeszcze do zmiany decyzji.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cztery tygodnie później, w słoneczny poranek Bella zastukała do drzwi pokoju Lillian, a potem delikatnie nacisnęła klamkę i wśliznęła się do środka.

Starsza pani nie spała; na widok wnuczki z wyraźnym wysiłkiem poprawiła się na poduszkach. Ostatnio właściwie cały czas spędzała w łóżku, bo siły coraz bardziej ją opuszczały. Mimo to jednak pozostała damą w każdym calu. Tego ranka miała na sobie lnianą koszulę nocną z uroczymi falbankami, na którą narzuciła błękitny, kaszmirowy sweterek. Miękką chustę w identycznym odcieniu udrapowała na głowie. Chemioterapia pozbawiła ją włosów, a perukę wkładała tylko na oficjalne okazje. Na szyi, na granatowej aksamitce nosiła medalion - kameę. Bella wiedziała, że skrywał starą, pożółkłą fotografię Charlesa.

- Dzień dobry, Babi. Przyniosłam ci coś. - Bella pochyliła się i ucałowała babcię, uważając na rurkę kroplówki. Choć Lillian wymagała teraz stałej opieki medycznej, nie zgodziła się, by w sypialni ustawić szpitalne łóżko. Oświadczyła, że chce dopełnić swoich dni w mahoniowym łożu, które przez długie, szczęśliwe lata dzieliła z mężem.

- Witaj, kochanie. - Starsza pani rozpromieniła się, kiedy Bella postawiła na stoliku obok łóżka statuetkę Gildii Aktorów Filmowych. - Dziękuję! Ten film przyniósł mi tyle radości, najpierw Złoty Glob, a teraz ta nagroda dla ciebie jako najlepszej aktorki. Masz niesamowity talent, moja mała. Jestem z ciebie ogromnie dumna!

Bella poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Pochwała z ust Lillian Hudson, aktorki, która przez całe dekady przyciągała zachwycony wzrok fanów kina i znawców kobiecej urody, była dla niej bezcenna.

- Szkoda, że nie mogłaś być wczoraj z nami na rozdaniu nagród, Babi - powiedziała cicho.

- Z Hannah śledziłyśmy całą ceremonię w telewizji. - Lillian skinęła głową w stronę płaskiego ekranu umieszczonego na ścianie naprzeciwko łóżka. - Nagrody to miła rzecz, ale dla mnie najcenniejsze jest to, że doczekałam chwili, gdy *Honor* wszedł do kin. I że mogłam zobaczyć, jak pięknie sportretowałaś mnie w tym filmie.

Lekki francuski akcent w głosie babci sprawił, że Bella wróciła wspomnieniami do szczęśliwych chwil dzieciństwa, kiedy o poranku wkradała się do sypialni dziadków. Charles był już w pracy, a Lillian siedziała przy toaletce, szykując się do nowego dnia. Brała wnuczkę na kolana i pozwalała jej eksperymentować ze szminkami, pudrami i cieniami do powiek, zagadując do niej po francusku. Mała Bella nie zauważyła nawet, kiedy zaczęła odpowiadać babci w tym języku. W wieku sześciu lat, dzięki Lillian, mówiła po francusku nie gorzej niż rodowita paryżanka.

- Usiądź na chwilę przy mnie, maleńka. - Lillian poklepała miejsce obok siebie na łóżku.

- Chętnie, Babi, ale nie wiem, czy mogę... Sęk w tym, że nie jestem już taka małeńka jak kiedyś...

- Daj spokój! - Starsza pani zbyła jej wątpliwości machnięciem ręki. - Przecież mnie nie zgnieciesz. A nawet jakby do tego doszło, nic mi nie będzie. Mam znakomite środki przeciwbólowe.

Bella przysiadła na brzegu łóżka, zagryzając wargę, żeby powstrzymać łzy. Lillian już dawno jej powiedziała, że póki żyje, nie chce, by nad nią płakano.

- Podczas wczorajszej ceremonii twój kawaler prezentował się świetnie. - Starsza pani mrugnęła do wnuczki porozumiewawczo, a w jej oczach zalśniły iskierki rozbawienia. - Choć zauważyłam, że był poważnie rozsierdzony tymi tłumami wielbicieli, które cię otaczały. Zwłaszcza że miałś na sobie bardzo odważną sukienkę...

- I kto to mówi! - Bella zachichotała. - Babi, widziałam nieraz twoje albumy ze zdjęciami. Przyznaj się, że sama bynajmniej nie stroniłaś od odważnych kreacji.

- Cóż, to fakt. - Lillian uśmiechnęła się do wspomnień. - Chyba po prostu lubiłam widzieć zaborczy błysk w oczach Charlesa, a potem, kiedy zostawaliśmy tylko we dwoje, uwielbiałam udowadniać mu, że należę tylko do niego... Cieszę się, że z twojego związku z Ridleyem nic nie wyszło - powiedziała nagle, zmieniając ton na poważny.

- Jest dobrym aktorem i z wyglądu nawet trochę przypomina Charlesa, ale życiowo... *non, non*. Poza tym małżeństwo dwojga aktorów rzadko okazuje się trwałe. Natomiast twój nowy kawaler to zupełnie inna liga. Jest silnym mężczyzną, który odnosi sukcesy na całkiem innym polu. Nie będzie z tobą rywalizował, nie będzie zazdrosny o two-

ją popularność. U jego boku znajdziesz bezpieczną przystań. Moim zdaniem, dokonałaś słusznego wyboru.

- Cieszę się, że tak sądzisz. - Bella odwróciła wzrok w obawie, że babcia wyczyta w jej oczach prawdę o tym, co łączy ją z Samem Garrisonem.

Prawdę? Przecież ona sama nie wiedziała, jaka jest prawda. Przez ostatni miesiąc Sam towarzyszył jej na oficjalnych imprezach promujących *Honor* i trwał u jej boku podczas wystawnych przyjęć wydawanych przez znakomitości Hollywoodu. Pewnego dnia, ni z tego, ni z owego zabrał ją do Disneylandu, gdzie spędzili wiele godzin, bawiąc się jak dzieci, a po drodze zatrzymał się w schronisku dla zwierząt i wręczył kierownicze czek na ogromną sumę. Lillian kilkakrotnie zaprosiła ich oboje na kolację do swej prywatnej jadalni i za każdym razem Sam okazywał starszej pani pełną szacunku serdeczność.

Po każdym wspólnie spędzonym wieczorze odprowadzał Bellę do jej domku, a kiedy wchodzili na ganek, składał szybki pocałunek na jej czole i zniknął, zostawiając ją na pastwę rosnącej frustracji.

- Zawsze zwierzałaś mi się ze swoich sekretów, pamiętasz, maleńka? - Lillian spojrzała na Bellę z czułością. - Opowiedz mi o Samie Garrisonie. Trochę się dziwię, że do tej pory tak mało o nim od ciebie słyszałam.

- To dlatego, że znam Sama od niedawna - powiedziała niepewnie Bella. - Na razie jesteśmy na etapie... przyglądania się sobie nawzajem. Nie wiemy, co się między nami wydarzy.

- Rozumiem. Zaufanie przyjdzie z czasem. - Lillian zamilkła na chwilę, zamyśliła się głęboko. Potem pochyliła się ku Belli i przykryła jej rękę swoją chłodną dłonią. - Nie wiem, czy powinnam ci to mówić, ale na twoim miejscu nie bałabym się zawańczyć o tego mężczyznę. Myślę, że oboje nie zdajecie sobie jeszcze sprawy, jak silna więź was łączy. Doszłam w życiu do takiego punktu, w którym widzi się rzeczy niezauważane przez innych. Widziałam, jak Sam Garrison na ciebie patrzy. Tym spojrzeniem bardzo przypominał mi Charlesa...

Bella nie potrafiła ukryć zdumienia. Babcia milczała, wpatrując się w nią z zagadkowym uśmiechem. Po chwili w jej oczach pojawił się wyraz troski.

- Proszę cię jeszcze tylko o jedno - powiedziała z wysiłkiem, opadając na poduszki.

- Nie odpychaj swojego ojca. Pamiętaj, on też cierpi.

O którym ojcu mówisz? - miała ochotę krzyknąć Bella.

- Oczywiście - powiedziała zamiast tego. Lillian gasła w oczach i Bella nie miała sumienia niepokoić jej swoimi rozterkami. - Obiecuję, że będę dla niego miła, Babi.

- To dobrze. Wiem, że nie mogłabyś być wobec niego niesprawiedliwa. Charakter masz po mnie, gwałtowny, ale nie zawzięty. - Uśmiechnęła się do wnuczki, ale jej usta zadrżały w grymasie bólu. - Zmęczyłam się. Chyba najlepiej zrobię, jeśli się chwilę zdrzemnę.

Powieki starszej pani opadły, z piersi wydobyło się ciche, urywane westchnienie. Bella wpatrywała się w jej wymizerowaną twarz i czuła, jak straszliwy, dławiący żal ścisną jej serce. Ile jeszcze takich drzemek miała przed sobą jej ukochana babcia? Może już dzisiaj zapadnie w sen, z którego się nie obudzi?

- Posiedzę przy tobie - wyszeptała żarliwie.

- Nie, nie trzeba. Idź teraz do swojego Sama. To dobry człowiek... Będę szczęśliwa, wiedząc, że jesteście razem. - Lillian otworzyła oczy i Bella wyczytała w nich niemą prośbę o to, by zapewnić jej prywatność. Ta dumna kobieta nie chciała, by ktokolwiek był świadkiem klęski, jaką musiała w końcu ponieść w walce z chorobą.

- Kocham cię, Babi. - Bella uśmiechnęła się przez łzy i ostrożnie objęła Lillian.

- Ja też cię kocham, moja maleńka. - Starsza pani pocałowała wnuczkę w czoło. - Pamiętaj, masz być w życiu szczęśliwa, bo inaczej się pogniewam - dodała.

Choć jej szept był niewiele głośniejszy niż tchnienie, w błękitnych oczach wciąż płonęły iskierki humoru.

Spokojne, ciepłe spojrzenie babci odprowadziło Bellę do drzwi. Zatrzymała się na progu i uniosła dłoń w geście pożegnania. Potem zrobiła parę kroków korytarzem, oparła się o ścianę i rozplakała bezgłośnie, rozpaczliwie.

Nie wiedziała, ile czasu szlochała, skulona w cichym korytarzu. W końcu jednak poczuła, że wyplakała już wszystkie łzy. Rozpacz odeszła, pozostawiając determinację. Życie było zbyt krótkie, żeby zwlekać. Liczyła się chwila obecna - ze wszystkimi możliwościami, jakie niosła. Bo następnej mogło już nie być. Bierne czekanie nie miało sensu.

Bella otarła łzy wierzchem dłoni i zdecydowanie ruszyła ku wyjściu. Była urodzoną wojowniczką, tak jak Lillian. Jeśli na czymś jej zależało, walczyła o to.

Nadszedł czas, żeby wreszcie otwarcie przyznać, jak bardzo jej zależy na Samuelu Garrisonie.

Gabinet mieszczący się na dziewiątym piętrze nowego hotelu Garrison Grande Los Angeles lśnił świeżą bielą i wciąż jeszcze lekko pachniał farbą. Jedyne jego wyposażenie stanowiło solidne, mahoniowe biurko o szerokim blacie oraz wielki, obrotowy fotel z ciemnej skóry. Samowi całkiem odpowiadał ten wystrój. Na biurku miał nowoczesny komputer i telefon, fotel był nieprzyzwoicie wręcz wygodny, a widok z dużego okna na rozciągające się za hotelem tereny rekreacyjne sprawiał, że serce mu rosło.

To będzie naprawdę dobry hotel, może nawet najlepszy z tych, które dotąd otworzył. Jeszcze tylko dwa miesiące prac wykończeniowych i w sezonie wiosennym pojawią się pierwsi goście...

Jego myśli przerwał świdrujący dźwięk wiertarki, niosący się po pustym budynku. Robotnicy montowali okna połaciowe na najwyższej kondygnacji. Sam oderwał wzrok od ekranu komputera i wstał. Nie zaszkodzi, jeśli rozprostuje nogi i osobiście skontroluje postęp prac. Może to pozwoli mu zapomnieć o dzisiejszych doniesieniach plotkarskich pism. Od chwili, gdy jego asystentka, wyraźnie zatroskana, położyła mu na biurku te szmatławce, cierpiał na wyjątkowo złośliwy atak migreny.

Powinien był to przewidzieć. Zabezpieczyć się w jakiś sposób. Przecież wiedział, że od przeszłości nie tak łatwo się odciąć. Potrafiła wrócić w najmniej oczekiwanym momencie, tylko po to, żeby dźgnąć w plecy.

Nagle zadzwonił telefon na biurku i Sam podniósł słuchawkę dokładnie w chwili, kiedy ktoś nacisnął klamkę u drzwi gabinetu.

- Panie Garrison, ma pan... - usłyszał w słuchawce głos asystentki.

- ...gościa - dokończył, gdy drzwi otworzyły się z impetem i w progu stanęła Bella Hudson.

Jego wzrok powędrował najpierw ku jej stopom obutym w czerwone sandałki na zawrotnie wysokim obcasie. Wąskie spodnie biodrówki z ciemnego denimu podkreślały smukłość jej nóg i apetyczny łuk bioder, a prosta, biała koszulka ciasno opinała wąską

talię i krągłe piersi. Jej rozpuszczone włosy w bardzo seksownym nieładzie opadały na plecy, a szyję zdobił gruby naszyjnik z płataniny bladozłotych drucików, wśród których, uwieszone niby w sieci, lśniły rubiny wielkości poziomek. Sam pomyślał przelotnie, że ta błyskotka musiała kosztować mniej więcej tyle co dobry samochód.

Zza ramienia Miedzianowłosej wyjrzała zakłopotana asystentka.

- Panie Garrison, ja...

- Wszystko w porządku, Kimberly. Proszę, zamknij drzwi i nie łącz telefonów do mnie. Mam ważną sprawę do omówienia z panną Hudson.

Bella na pewno widziała nagłówki w gazetach, może nawet, tak jak i on, przeczytała artykuły na pierwszych stronach tych przeklętych szmatławców. To by wyjaśniało, dlaczego pojawiła się bez zapowiedzi, z dziką determinacją w oczach.

- Bella, posłuchaj... - zaczął, kiedy za asystentką zamknęły się drzwi.

Przerwała mu, unosząc palec.

- Nic nie mów, proszę. Nie chcę stracić ani sekundy więcej.

Zastosował się do jej żądania, rozmyślając gorączkowo, o co może chodzić. Chyba jednak nie o najświeższy skandal, nagłośniony przez plotkarskie pisma, bo domagałaby się od niego wyjaśnień, a nie milczenia.

Potem przestał myśleć o czymkolwiek. Skupił się na patrzeniu.

Bella stanęła przed nim na szeroko rozstawionych nogach, rzuciła na podłogę dużą torebkę z czerwonego zamszu.

Kiedy ręce miała już wolne, powoli uniosła koszulkę i ściągnęła ją przez głowę. W następnej chwili biały materiał poszybował przez pokój i zawisł malowniczo na ekranie komputera.

Sam omal nie udławił się własnym językiem.

Od długich czterech tygodni czekał, aż Bella odwoła swoją decyzję o seksualnej abstynencji. Uwodził ją, ale nie nalegał. Chciał, żeby sama do niego przysła. Nie spodziewał się jednak, że zrobi to z takim... dramatyzmem.

Podeszła do niego, kołysząc biodrami w leniwym rytmie, jaki wystukiwały jej obcasy na kamiennej posadzce. Rubiny lśniły na tle jej jasnej skóry, a korona czerwonego stanika zdawała się pieścić pełne, mlecznobiałe piersi. Sam poczuł, że brak mu tchu.

Miedzianowłosa wyjęła coś z kieszeni džinsów i położyła przed nim na biurku, przykrywając dłonią. Kiedy cofnęła rękę, Sam zobaczył, że była to paczuszka z prezerwatywą.

- Jeśli nie jesteś zainteresowany, masz sekundę, żeby mi to oznajmić - powiedziała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Rozumiem, że ustawa o abstynencji seksualnej właśnie przestała obowiązywać - wycodził Sam, mrużąc oczy.

- Zgadza się. - Bella oparła dłonie na jego piersiach i pchnęła go na fotel. - Teraz będzie obowiązywać moja dyktatura.

Serce biło jej jak szalone, kiedy sięgała do zapięcia stanika. Jadąc do Sama, obmyśliła ze szczegółami strategię. Chciała zobaczyć w jego oczach to samo dzikie pożądanie, które nie dawało jej spokojnie spać przez ostatni miesiąc.

Rozpięła haftkę i poruszyła ramionami, pozwalając, by skrawek czerwonej koronki zsunął się w dół. Pod intensywnym spojrzeniem jego srebrzystych oczu koniuszki jej piersi stwardniały w jednej chwili.

- Kobieto, doprowadzasz mnie do... - Sam wyciągnął do niej rękę.

- Ciii. - Położyła palec na jego ustach, a kiedy umilkł, ujęła go za nadgarstki i odsunęła od siebie jego dłonie. - To jest mój show. Chyba że masz jakieś obiekcje.

Patrząc jej w oczy, powoli pokręcił głową.

- Obiekcje? Nie. Zdecydowanie nie.

- To się dobrze składa - wymruczała, po czym powoli rozpięła džinsy i zaczęła zsuwać je z bioder wraz z majteczkami, poruszając się w powolnym, zmysłowym tańcu. Wyswobodziła jedną nogę, a drugą zamachnęła się wysoko, aż ubranie pofrunęło przez pokój, a ona oparła stopę o blat biurka.

Stała przed nim w bardzo seksownej pozie, naga, jeśli nie liczyć naszyjnika z rubinów i czerwonych sandałów na szpilce. Pozwoliła mu się napatrzeć do woli, a potem, wsłuchana w jego chrapliwy oddech, przyciągana siłą pożądania, które widziała w jego srebrzystych oczach, ruszyła powoli ku niemu. Wspięła się na fotel, na którym siedział, i

uknęła nad nim, opierając kolana po obu stronach jego nóg. Sam pomyślał przelotnie, że uwielbia swój fotel.

Bella pochyliła głowę i wpiła się w niego ustami, muskając koniuszkami piersi jego tors. Jej zręczne palce szybko poradziły sobie z zapięciem spodni. Uwolniła twardą męskość, objęła dłońmi i zaczęła głaskać posuwistymi ruchami, rozkoszując się gorącą, aksamitną twardością. Kiedy pochyliła się niżej i objęła ustami koniuszek członka, usłyszała gardłowy jęk Sama.

- Narzuciłaś ostre tempo.

- Masz z tym problem? - wymruczała, prostując się. - Bo ja nie. Wiem z doświadczenia, że nie jesteś typem mężczyzny, który może tylko raz. Więc co ty na to, żebyśmy najpierw zrobili to szybko i ostro, a potem zwolnili tempo?

Opuściła się, wciąż trzymając jego męskość w dłoni, nakierowując ją tam, gdzie jej ciało było gorące i wilgotne, gotowe, by go przyjąć. Drżąc z rozkoszy, wzięła go głęboko w siebie.

- Wystarczy - jęknął ochryple, obejmując dłońmi jej pośladki. - Koniec twojej dyktatury.

Kiedy wstał, unosząc ją w ramionach, bez protestu splotła ręce na jego karku i otoczyła nogami biodra.

Wciąż ją podtrzymując, oswobodził jedną rękę i gwałtownym gestem zmiotł z biurka papieryska, a potem pochylił się. Bella poczuła chłód blatu pod plecami. Rozsunęła nogi i uniosła wysoko kolana, szukając wzrokiem jego spojrzenia. Wszedł w nią, wpatrzony w jej pociemniałe oczy. Wydawało mu się przez chwilę, że jest kapłanem jakiegoś pogańskiego kultu. Przed nim, na ciemnym, mahoniowym blacie, niby na prehistorycznym ołtarzu, leżała naga kobieta o świetlistej, jasnej skórze. Włosy okalały jej twarz jak języki płomienia, a modre oczy były zamglone szaleństwem pożądania. Potem oślepl i ogłuchł na wszystko, poza tymi oczami wpatrującymi się w niego z żarem, pierściami podskakującymi za każdym razem, gdy wbijał się w nią potężnie, i cichymi jękami rozkoszy, które wyrywały się z jej rozchylonych ust.

- Och, Sam - wyszeptała Bella jakiś czas później, gdy oboje zaczęli odzyskiwać dech. - To było... boskie.

- Tak. Co najmniej - wymruczał, wciąż pochylony nad nią, odgarniając jedwabiste kosmyki włosów z jej twarzy.

Uśmiechnęła się do niego czułym, szczęśliwym uśmiechem, przekręciła głowę i pocałowała nadgarstek jego dłoni. Jej spojrzenie padło na leżącą na skraju blatu gazetę... duża fotografia na pierwszej stronie wzbudziła w niej nieokreślony niepokój. Spojrzała uważniej i w następnej chwili poderwała się do pozycji siedzącej. Zdjęcie przedstawiało Sama ciasno obejmującego wydekoltowaną piękność, której Bella nigdy nie widziała na oczy. Fotka musiała zostać zrobiona niedawno, bo w tle widniały świąteczne dekoracje. Tytuł krzyczał wielkimi literami: „Kłopoty w raju? Samuel Garrison nie może się zdecydować, czy woli spędzać czas z Izabellą Hudson, czy... z własną narzeczoną!”.

- Wszystko ci wytłumaczę - zaczął Sam i urwał, kiedy zdał sobie sprawę, jaki banał właśnie wygłosił. Ten tekst nigdy nie przekonał żadnej kobiety i nie wyglądało na to, by Miedzianowłosa miała stanowić wyjątek.

- Nie mogę uwierzyć, że okazałam się taką idiotką - wysyczała z furją, sfruwając z biurka i błyskawicznie zbierając porzrzucone po podłodze ubrania.

Sam zdążył już doprowadzić swoją odzież do porządku i patrzył bez słowa, jak Bella wciąga spodnie, drżącymi palcami zapina stanik, wciska koszulę przez głowę.

- Dzięki za wszystko. - Ruszyła do wyjścia, podnosząc po drodze torebkę. - Żegnaj.

Gdy położyła dłoń na klamce, dopadł ją jednym susem i złapał za nadgarstek.

- Proszę cię, uspokój się. Porozmawiajmy rozsądnie.

- Mam się uspokoić? - Wyrwała rękę z jego uścisku, podeszła do biurka, z wściekłością stukając obcasami, i dźgnęła palcem fotografię. - Więc co to ma być?! Chętnie posłucham twojego rozsądnego wyjaśnienia!

Krótki tekst pod fotografią wyjaśniał, że Sam Garrison został przyłapany na tym, jak ewidentnie zdradzał swoją nową dziewczynę, Izabellę Hudson, ze swoją narzeczoną, Tiffany Jones. Autor zastanawiał się z wyraźną troską, która z kobiet czuje się teraz bardziej oszukana. Sam zacisnął zęby w bezsilnej wściekłości. Zdjęcie było bardzo dobrej jakości, jedyna nieostra plama znajdowała się w miejscu, gdzie na rozciągniętej pomiędzy wielkimi choinkami szarfie widniał napis „Szczęśliwego Nowego Roku”. I nic dziw-

nego, bo w przeciwnym razie byłoby widać, że zrobiono je nie w ostatnim sezonie, lecz ponad rok temu.

- To jest pamiątka z czasów, kiedy widywałem się z niejaką Tiffany Jones - powiedział ponuro. - Kojarzę to zdjęcie, ktoś je nam zrobił jej aparatem.

- Naprawdę? - W głosie Belli było całe morze niedowierzania. - To dlaczego przekazała je prasie właśnie teraz?

Też chciałby to wiedzieć, ale nie umiał czytać w myślach.

- Nie mam pojęcia. - Rozłożył ręce. - Dla zysku? Dla pięciu minut sławy? Z zemsty za to, że zerwałem nasze zaręczyny?

- Zaręczyny? - Miedzianowłosa zmarszczyła brwi i posłała mu lodowate spojrzenie. - Ta kobieta... naprawdę była twoją narzeczoną? Kiedy się rozstaliście?

- W Święto Dziękczynienia - powiedział niechętnie.

Nie dodał, że zerwał, gdy dowiedział się przez przypadek, że choć Tiffany przyjęła jego oświadczenia, nie przestała aktywnie poszukiwać lepszej partii. Wpadła przez głupi pech - facet, z którym spędziła upojny weekend na jachcie, był dawnym kumplem Sama. Kiedy parę dni później panowie przez przypadek się spotkali, kumpel nie omieszkął pochwalić mu się nową zdobyczą. Miał zdjęcia w komórce. Sam pomedytował trochę nad dziwną ironią losu, który doprowadził do tego, że dokonał równie kiepskiego wyboru w sferze uczuciowej, co kiedyś jego matka. Na szczęście, w jego przypadku sprawy nie zaszły aż tak daleko, więc przy najbliższym spotkaniu z narzeczoną wyłożył kawę na ławę. Tiffany bynajmniej nie okazała skruchy. Oświadczyła z urazą, że sam jest sobie winien, bo ją zaniedbuje, przedkładając pracę nad dostarczanie jej rozrywek. Powiedział jej na to, że w takim razie nie pozostaje mu nic innego, jak zwolnić ją z danego słowa, i w ostatniej chwili uskoczył przed szybującą w jego stronę wazą z dynastii Ming. Tiffany, widząc, że go traci, wpadła w regularną histerię. Potem znikła z jego życia, a on odetchnął z ulgą. Jak się okazało, przedwcześnie.

- Rozstałeś się z narzeczoną w Święto Dziękczynienia? Czyli kilka tygodni przed spotkaniem ze mną. I bez wahania zaprosiłeś mnie do swojego apartamentu w Marsylii! Nie wydawałeś się wtedy przesadnie przybity rozpadem poważnego związku. Ja wypłakiwałam ci się w rękaw, ale ty nawet nie wspomniałeś, że dopiero co zerwałeś zaręczyny.

- Rzeczywiście, nie. Zakończenie związku z Tiffany nie było najprzyjemniejszym momentem w moim życiu, więc zrobiłem wszystko, żeby jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że mógłbym komuś o tym opowiadać.

- Nie wierzę ci - wycodziła Bella, cofając się przed nim. Jej usta wykrzywiły się w wyrazie pogardy. - Wszyscy wiedzą, że masz reputację kobieciarza, ale ja w mojej naiwności postanowiłam to zlekceważyć. Więcej tego błędu nie popełnię.

- Sugerujesz, że kłamię? - Sam poczuł, że ogarnia go wściekłość. - Mnie nie chcesz uwierzyć, ale w doniesienia plotkarskich piśmideł nagle wierzysz jak w świętą ewangelię? Zaczynam myśleć, że to ja jestem naiwny. Przez ostatnie tygodnie bez szemrania grałem rolę zakochanego w tobie głupka, który służył ci męskim ramieniem, kiedy tylko tego potrzebowałaś, bo chciałaś dobrze wypaść przed paparazzimi. Ty jednak nie traciłaś okazji, żeby flirtować z każdym lalusem, który pojawił się w zasięgu twojego wzroku!

Miedzianowłosa przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa.

- O czym ty mówisz?!

- O tych wszystkich typkach z nażelowanymi fryzurami, którym pozwalałaś się obmacywać, podczas gdy ja musiałem grzecznie siedzieć na czterech literach, bo gdybym się wtrącił i pokazał im, gdzie jest ich miejsce, uznałybyś to za nietakt - powiedział gorzko.

Modre oczy Belli zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Powoli potrząsnęła głową.

- Jesteś zazdrosny? To zabawne, bo przecież powiedziałeś mi wyraźnie, że nie interesuje cię żaden związek.

Położyła dłoń na klamce. Jej twarz nie wyrażała teraz niczego, poza nieprzystępnym chłodem.

- Wiesz, jaki jest z tego wniosek? Nie ufamy sobie nawzajem. Sugeruję więc, żebyśmy przestali tracić nasz cenny czas i zakończyli tę farsę. Żegnam.

Otworzyła drzwi i wyszła, wyprostowana jak struna.

Bella przemaszerowała przed biurkiem asystentki z dumnie uniesionym podbródkiem. Wolałaby umrzeć, niż rozplakać się w obecności kobiety, która pracowała dla Sama od lat i z pewnością znała go o wiele lepiej niż ona. Prawdopodobnie znała również tę całą Tiffany.

Przeszywający wizg wiertarki, który niósł się po pustych korytarzach, był niczym upiorny chichot losu. Kiedy rzucił ją Ridley, czuła żal, głębokie rozczarowanie i frustrację, że dała się oszukać. Teraz... było o wiele gorzej. Chyba dlatego, że zaczęła uważać Sama Garrisona za przyjaciela. Przez te cztery tygodnie przyzwyczyła się do tego, że zawsze może znaleźć w nim oparcie. W tych niełatwych tygodniach, kiedy na jej oczach rozpadało się małżeństwo jej rodziców, a z Lillian uchodziło życie, jego spokój i równowaga działały na nią kojąco.

Trudno. Poradzi sobie bez niego. Jakoś przeżyje i to rozczarowanie.

Oślepiąca łzami prawie po omacku dotarła do windy. Ależ ze mnie beksa, pomyślała ze złością i z całej siły walnęła pięścią w przycisk parteru. Kiedy kabina ruszyła, zaczęła grzebać w torebce, szukając chusteczek. Musiała się doprowadzić do porządku, zanim wyjdzie na ulicę.

Niecierpliwie odsunęła na bok portfel, szminkę, małą torebkę psiej karmy, telefon komórkowy...

Nie znalazła chusteczek. Zobaczyła, że na ekranie telefonu wyświetla się wiadomość o nieodebranych połączeniach, i w jednej chwili zapomniała o wszystkim innym. Gdy podnosiła telefon do ucha, ręce drżały jej tak bardzo, że z trudem wybrała numer poczty głosowej.

- Bella, oddzwon do mnie, jak tylko dostaniesz tę wiadomość. - W głosie jej brata, Maksa, była jakaś podniosła, poważna nuta, która potwierdzała jej najgorsze obawy. - To bardzo ważne.

Zachwiała się na nogach. Jej głowa zrobiła się nagle dziwnie lekka, a na piersiach legł dławiący ciężar, pozbawiając ją tchu. Ciężko oparła się o ścianę windy. Nie, pomyślała z rozpaczą. Nie teraz.

Przez chwilę wpatrywała się w telefon, a potem zagryzła wargi aż do bólu i nacisnęła przycisk wybierania numeru. Max odebrał po pierwszym sygnale.

- Siostrzyczko, tak mi przykro. Babcia... umarła pół godziny temu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa dni. Sam pospiesznie zamknął swoje sprawy w Stanach, zostawił hotel w rękach kompetentnego zarządcy i wrócił do Marsylii. Siedział teraz w swoim gabinecie z widokiem na port i... gapił się w okno, myśląc o Belli.

Nie mógł o niej zapomnieć, choć tłumaczył sobie, że zachowuje się jak ostatni osioł. Bella odeszła od niego. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć. Dał jej szansę na zmianę zdania, nagrywając na jej pocztę głosową prośbę o spotkanie, o rozmowę. A ona nie zadała sobie nawet trudu, żeby odpowiedzieć.

Na biurku rozdzwonił się telefon - wewnętrzna linia łącząca gabinet z recepcją i sekretariatem.

- Tak? - warknął Sam, podnosząc słuchawkę. Miał naprawdę podły humor.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam - w telefonie rozległ się zaaferowany głos asystenta. - Ale pomyślałem, że może nie czytał pan wczorajszych gazet. Była tam pewna wiadomość, niestety smutna, którą może chciałby pan znać. Lillian Hudson nie żyje. Zmarła przed dwoma dniami.

- Dziękuję ci, Parrington - powiedział Sam cicho. - Rzeczywiście, nie wiedziałem o tym.

A więc babcia Belli odeszła. Choć nie była to nagła śmierć, dla całej rodziny Hudsonów musiała stanowić ogromny cios. Sam mógł sobie wyobrazić, jak bardzo Bella teraz cierpiała. To właśnie ona była najsilniej związana z Lillian.

Zerwał się z miejsca, gnany nagłym impulsem, żeby ją odnaleźć, przytulić, pocieszyć. A potem zdecydowanie usiadł z powrotem w fotelu. Bella nie była sama. Miała dużą rodzinę. Bracia na pewno okazywali jej wsparcie. A jego nie chciała przecież widzieć.

Nie chciała?

A może po prostu nie potrafiła pokonać lęku i niepewności, które dręczyły ją od czasu, kiedy doznała osobistych rozczarowań? Sam zawsze uważał się za człowieka w miarę inteligentnego. Dlaczego więc, kiedy chodziło o Belle, nie potrafił abstrahować od swojego urażonego ego? Przez dwa dni siedział naburmuszony, bo nie odpowiedziała na

jego wiadomość. Teraz zrozumiał, że kiedy ją dostała, opłakiwała śmierć babci. I zrobiło mu się wstyd.

Podszedł do okna. Widok portu przypomniał mu tamten wieczór, kiedy spotkał Miedzianowłosą po raz pierwszy. Wtedy był zdeterminowany, by ją zdobyć. Walka o nią okazała się trudniejsza, niż przypuszczał. Ale czy to znaczyło, że miał się poddać?

Sam znał siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że gdyby chodziło o korzystną transakcję biznesową, nie poddałby się tylko dlatego, że druga strona okazywała się przesadnie nieufna i płochliwa. Walczyłby i nie ustąpił, dopóki nie wykorzystałby każdej szansy ułożenia spraw po swojej myśli.

Dlaczego więc tak łatwo się poddał, gdy szło o coś znacznie ważniejszego niż biznes? Czyżby zaczynał iść w ślady swojej matki? Ona ze strachu przed życiem zaszła się w domku na plaży, a on pograżał się w pracy. Zamiast postawić swoje uczucia na jedną kartę, wolał spasować i zająć się zarabianiem kolejnych milionów.

Bał się własnych uczuć. Bał się przyznać sam przed sobą, że... kocha Bellę Hudson. Oparł rozpalone czoło o chłodną szybę i zacisnął zęby.

Skończył z chowaniem głowy w piasek. Zrobi wszystko, żeby Miedzianowłosa należała do niego. Nie na jedną noc, ale na całe życie.

Bella jeszcze raz uśmiechnęła się, jeszcze raz podziękowała za wyrażone kondolencje. Przeszła z nogi na nogę, patrząc na tłum żałobników oczami piekącymi od niewypłakanych łez. Tylu ludzi przyszło, żeby pożegnać Lillian... Była im wdzięczna, ale zmęczenie powoli brało górę nad jej aktorskimi umiejętnościami i serdeczny uśmiech przygasał. Dobrze, że stypa miała się ku końcowi.

Pół godziny później z ulgą zrzuciła czarne czółenka i zwinęła się w miękkim, przepastnym fotelu, otoczona przytulnym półmrokiem prywatnej sali kinowej w Hudson Manor. Kiedy wyszli ostatni goście, któryś z jej braci zaproponował, żeby na zakończenie długiego dnia pooglądać stare, rodzinne filmy. Pomysł się spodobał - nikt z Hudsonów nie chciał tego wieczoru być sam.

Ze swojego miejsca w ostatnim z trzech rzędów foteli Bella patrzyła, jak Dev, Max, Luc i Jack wchodzi do sali, w towarzystwie żon lub narzeczonych. Jaką wspaniałą schedę zostawia po sobie Lillian, pomyślała Bella, ze wzruszeniem patrząc na kochane

twarze bliskich. Brakowało tylko Valerie i Charlotte, która nie mogła przyjechać na pogrzeb, bo była w zaawansowanej ciąży.

Na szczęście David miał tyle przyzwoitości, żeby się nie pojawić. Może zresztą powód jego nieobecności był bardziej prozaiczny - po prostu nie zależało mu na rodzinie. Zawsze tak było. Odkąd Bella pamiętała, jej... ojciec zajmował się głównie sobą, nie okazując swojej żonie ani dzieciom specjalnego zainteresowania. Nie mogła sobie przypomnieć, by choć raz znalazł czas, żeby zamienić z nią kilka słów, a przecież wiedział, że Bella jest jego córką.

Niewielka sala wypełniła się gwarem, który ucichł jak ucięty nożem, gdy w progu pojawili się Sabrina i Markus. Szli ramię w ramię, połączeni wspólną żalobą, która przy najmniej w tym dniu okazała się silniejsza niż ból po zdradzie.

Nie usiedli jednak obok siebie. Sabrina, uderzająco piękna blondynka, ze spuszczoną głową zajęła miejsce przy samych drzwiach, jakby się obawiała, że zostanie wyproszona z sali. Markus po chwili wahania wybrał fotel obok Belli.

Puszczono film i na ekranie pojawił się Max, dumnie prezentujący kostium Indianina. Miał wspaniałe pióropusz, łuk i kołczan oraz tomahawk, lecz od pasa w dół był goły jak go Pan Bóg stworzył. I nic dziwnego, bo właśnie siedział na nocniku. Zebrani wybuchnęli śmiechem, po raz pierwszy od wielu dni.

- Poczekajcie, zaraz znajdę ten film, który babcia nakręciła w tamte deszczowe wakacje, kiedy namówiła nas, żebyśmy się bawili w cyrk - zawołał Max. - Luc i Jack wcielili się w rolę lwa, a Bella była treserką. Chłopaki, pamiętacie, który z was był przodem, a który tyłem dzikiej bestii?

Wszyscy roześmiali się znowu, dopiero teraz czując, jak bardzo potrzebowali odprężenia.

Tymczasem na ekranie pokazała się scena, którą Bella znakomicie pamiętała: wspaniały piknik urządony w ogrodzie w dniu jej urodzin. Lillian wyglądała młodo i radośnie, kiedy stawiała na kolorowo przybranym stole wielki tort z siedmioma świeczkami. Bella siedziała na kolanach mamy, a kiedy w polu widzenia kamery pojawił się Markus, obydwoje rozpromieniły się i ruszyły na jego spotkanie. Za Markusem, prowadzony na smyczy zrobionej z różowej tasiemki, jaką zwykle ozdabia się prezenty, dreptał

pocieszny szczeniak. Był to Muffin numer jeden, niewielki, kosmaty kundelek. Na widok psiaka mała Bella wydała z siebie wysoki, świdrujący pisk zachwyty i rzuciła się biegiem ku ojcu, a on wyciągnął do niej ręce, chwycił w objęcia, uniósł i okręcił w powietrzu. Śmiał się, a w jego oczach błyszczało szczęście. I bezbrzeżna miłość.

Bella poczuła, że po jej policzkach płyną łzy wzruszenia. Odruchowo przysunęła się do Markusa i położyła dłoń na jego rękę. Markus splótł palce z jej palcami, a potem obrócił się ku niej z szerokim uśmiechem.

- Stęskniłem się za tobą, księżniczko - powiedział cicho.

Zawsze tak ją nazywał. Bella pomyślała nagle, że przez ostatni miesiąc bardzo jej brakowało jego życzliwej, wspierającej obecności. Jego bezwzględnej akceptacji. Jego... ojcowskiej miłości.

Nie powinna była oddalać się od niego. To, że biologicznie była córką Davida, nie miało żadnego znaczenia. Jej ojcem był Markus.

- Przepraszam, tato - szepnęła. - Byłam taka zajęta własnymi zmartwieniami... taka zła na mamę... że w ogóle nie pomyślałam o tym, co ty musisz czuć...

- Czułem przede wszystkim żal, że ty musisz płacić za nasze błędy - powiedział Markus smutno. - Nie sądź matki zbyt surowo, księżniczko. Za kryzys w małżeństwie rzadko odpowiedzialna jest tylko jedna strona. W tamtych latach... nie bardzo umiałem być dobrym mężem. David zawsze sięgał po to, na co miał ochotę, a my z Sabriną pozwoliliśmy, żeby nas rozdzielił. Ale kiedy widzę smutek w oczach mojej córeczki...

- Nadal uważasz mnie za swoją córeczkę? - wyszeptała Bella bez tchu.

- Myślisz, że cokolwiek mogłoby to zmienić? - Markus nie powiedział ani słowa więcej, tylko wyciągnął do niej ramiona, a ona poderwała się ze swojego fotela i schroniła się w cudownie bezpiecznym ojcowskim uścisku.

- Kocham cię, tato - wyszeptała i poczuła, jak jej serce uwalnia się od ogromnego ciężaru.

- Ja też cię kocham, księżniczko. - Markus krzepiąco poklepał ją po ramieniu.

Bella wróciła na swoje miejsce i otarła oczy. Na szczęście wszyscy zajęci byli oglądaniem kolejnego filmu i nikt się jej nie przyglądał... Nikt? W blasku padającym z

ekranu zobaczyła wyraźnie wpatrzone w siebie oczy matki. Było w nich całe morze bólu i niema prośba o przebaczenie.

Bella pomyślała, że dwadzieścia pięć lat to chyba odpowiedni wiek, żeby nareszcie zaakceptować fakt, że jej rodzice są tylko ludźmi. I zrozumieć, że kocha ich mimo wszystko. Poszukała w ciemności ręki ojca i ścisnęła ją mocno, a potem uśmiechnęła się do matki. W odpowiedzi wargi Sabriny zadrżały, a po jej policzkach popłynął istny potok łez.

Kiedy na ekranie ukazał się straszliwie ryczący lew, zrobiony z żółtego koca narzuconego na dwóch rozbrykanych chłopców, Bella śmiała się z innymi. Po raz pierwszy od tygodni nie słyszała w swoim śmiechu fałszywej nuty.

Nagle drzwi do sali uchyliły się, wpuszczając strumień światła. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, ale tylko Bella poczuła, że brak jej tchu. W otwartych drzwiach, na tle jasno oświetlonej ściany korytarza rysowała się wysoka sylwetka Sama Garrisona.

Nie wiedziała, kiedy zerwała się z fotela. Była już w połowie drogi, gdy zdała sobie sprawę, że biegnie. I że zapomniała butów.

Sam patrzył, jak Bella zrywa się z miejsca i rusza ku niemu biegiem. Czarna sukienka tańczyła wokół jej kolan, a na twarzy malował się ciepły, serdeczny uśmiech.

Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Przez długie godziny, które spędził w podróży, usiłował opracować strategię przekonania jej, żeby w ogóle zechciała z nim porozmawiać. Żaden z wariantów, które rozpatrywał, nie zakładał, że Bella ucieszy się na jego widok.

Miedzianowłosa zatrzymała się o krok od niego, a za jej plecami cała rodzina Hudsonów wyciągała szyje i wyteżała wzrok, żeby nic nie uronić ze sceny powitania.

- Sam. Jesteś.

- Dopiero dzisiaj dowiedziałem się o śmierci Lillian - powiedział cicho. - Przykro mi, że nie zdążyłem przyjechać wcześniej.

- Nie szkodzi - szepnęła. - Ważne, że w ogóle przyjechałeś.

- Myślisz, że moglibyśmy porozmawiać na osobności? - spytał, unosząc dłoń w odpowiedzi na powitalne okrzyki dobiegające z wnętrza sali.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się, a potem wzięła go za rękę.

W milczeniu ruszyli przez pusty hall rezydencji.

- Będzie mi brakowało Lillian - odezwał się Sam po chwili. - Bardzo ją polubiłem i ogromnie współczuję ci jej straty. Powinienem był przyjechać na pogrzeb, być przy tobie.

Popatrzyła mu w oczy, głęboko poruszona.

- Zrobiłbyś to dla mnie? Po tym, jak się rozstaliśmy?

Było jej wstyd, że tak szybko w niego zwątpiła. Wystarczył głupi pretekst, by spakowała i wycofała się z relacji, która zaczynała być dla niej ważna. Przez tchórzostwo mogła stracić tego cudownego mężczyznę, który był gotów rzucić wszystko, by ją wpierać, gdy tego potrzebowała. Który nigdy, przenigdy by jej nie wykorzystał ani nie oszukał, bo po prostu był uczciwym człowiekiem. A w dodatku był zabójczo przystojny, silny, inteligentny i czuły.

Mogła stracić miłość swojego życia.

Miała nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

- Wtedy, w twoim biurze, zachowałam się okropnie. Nie powinnam była... dać się zmanipulować głupiemu artykułowi w gazecie. Wybacz, że ci nie uwierzyłam - powiedziała żarliwie. - Panicznie się bałam, że spotka mnie kolejny zawód. Ale już skończyłam ze strachem. Ufam ci, Sam.

- Cieszę się, że to mówisz - powiedział poważnie. - Bo i ja mam ci coś do powiedzenia. Szczęję się tym, że jestem człowiekiem prawdomównym, i od początku naszej znajomości nie kryłem, że cię pragnę. Ale musiało upłynąć trochę czasu, zanim przyznałem sam przed sobą, że czuję do ciebie coś więcej. - Zatrzymał się i objął jej twarz dłońmi, skupiony i wzruszony, jak człowiek, który odnalazł skarb. - Kocham cię, Bella.

Jej modre oczy wypełniły się łzami, a z piersi wydobyło się drżące westchnienie.

Niech to szlag, pomyślał Sam, mocno spłoszony. Miedzianowłosa nie wyglądała na zachwyconą jego wyznaniem.

- Wiem, że to nie jest może najlepszy moment... - zaczął niepewnie, w nadziei, że może jeszcze nie wszystko przepadło.

- A właśnie, że jest! - Popatrzyła mu prosto w oczy, pozwalając, by łzy płynęły jej po policzkach. - Po tym, jak odeszłam, nie śmiałam marzyć, że usłyszę od ciebie te słowa. A bardzo, bardzo chciałam je usłyszeć. Bo ja też cię kocham, Samuelu Garrisonie.

Sam nabrał powietrza w płuca i poczuł się tak, jakby to był pierwszy prawdziwy oddech w jego życiu. Spojrzał na wieczorne niebo, widoczne za oszklonymi drzwiami hallu, i pomyślał, że nigdy jeszcze nie widział tak pięknych kolorów. Serce biło mu w piersi mocno, radośnie, wypełniając go nową, potężną energią. Bez słowa porwał Bellę w ramiona, Uniósł i ruszył żwawym krokiem w stronę domku ogrodnika.

Nie sprzeciwiała się, zwłaszcza że nie miała na nogach butów.

TLR

EPILOG

Tydzień później

Szampan, truskawki w czekoladzie i Sam - ten właśnie zestaw tworzył, zdaniem Belli, idealne warunki do świętowania. A dzisiejszej nocy miała co świętować. Wiadomość, którą dostała wcześniej tego dnia, była tak niezwykła, że Bella cały czas zastanawiała się, czy to nie sen. Odkąd otworzyła kopertę z wytłoczonym logo Amerykańskiej Akademii Filmowej, co chwila miała ochotę się uszczyplić, żeby sobie udowodnić, że nie śni i że nominacja do Oscara nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

Jeśli mimo wszystko śniła, był to z pewnością najpiękniejszy sen jej życia. Pochyliła się nad Samem rozciągniętym leniwie na jej łóżku i sięgnęła po truskawkę. Wgryzła się w soczysty miąższ owocu, a potem podała mu go wargami. Ich usta spotkały się i słodycz truskawki zmieszała się z płomieniem pożądania.

- Gratulacje z powodu nominacji do Oscara - wymruczał Sam, kiedy po długiej chwili oderwali się od siebie.

- Nie zapomnij o nominacji za najlepszy montaż - upomniała go. - Chętnie przyjmę gratulacje w imieniu Maksa i Dany.

- Faktycznie, w tym stroju wolałbym nie gratulować im osobiście - uśmiechnął się Sam.

- Naprawdę? A ja uważam, że bardzo ci do twarzy w stroju Adama - zachichotała Bella, przytulając się do jego szerokiej piersi.

- Jeśli już mowa o modzie, to musisz chyba sprawdzić, co takiego ma na sobie Muffin. - Sam spojrzał na nią ze śmiertelną powagą. - Mam wrażenie, że coś się przyczepiło do jego obroży.

- Co takiego? - zdumiała się Bella, ale posłusznie podeszła do psiego legowiska, gdzie Muffin pochrapywał rozkosznie, zwinięty w kłębek. Rzeczywiście, do jego czerwonej obroży przyczepione było małe, aksamitne pudełeczko.

Bella poczuła, że jej serce zaczyna bić jak oszalałe. Czy mogła mieć nadzieję, że w środku znajdzie...? Nie, znali się przecież tak krótko. To pewnie był kolejny żart Sama. Może w pudełku był dzwoneczek do obroży Muffina albo inny zabawny psi gadżet.

Tak, to na pewno było coś w tym rodzaju. Szkoda, pomyślała. Jeszcze nie tak dawno wydawałoby się to nieprawdopodobne, ale teraz bardzo chciała zaręczyn. Znali się z Samem krótko, to fakt. Ale nie ukrywali przed sobą swoich słabości. Ani tego, że ufają sobie bezgranicznie i są gotowi na wiele ustępstw, aby stworzyć udany, trwały związek. Bella była gotowa ślubować Samowi miłość do końca życia. Jednak nawet jeśli miała nadzieję, że on również rozważy ten krok, nie mogła oczekiwać, że...

- Bella, mam wrażenie, że to jest pudełko. - Sam wciągnął lniane spodnie, podszedł do niej i dotknął jej ramienia. - Pudełka mają taką właściwość, że się otwierają. W środku można znaleźć czasami coś ciekawego... a czasami coś, na co się nie ma ochoty. Ale żeby się o tym przekonać, trzeba zajrzeć do środka.

Posłała mu niepewne spojrzenie, a potem drżącymi palcami uniosła wieczko. I zobaczyła wielki brylant o szlifie princess, osadzony na delikatnej obrączce z jasnego złota. Pierścionek był piękny i z całą pewnością nie był przeznaczony dla Muffina.

Bella pisnęła i rzuciła się Samowi na szyję.

- Czy to znaczy, że mówisz „tak”? - spytał, obejmując ją i odnajdując ustami jej usta.

- Tak. Tak! Tak!!! - powtarzała, obsypując gorączkowymi pocałunkami jego twarz, niecierpliwie głaszcząc jego włosy, kark i ramiona.

Długo nie mogła oderwać się od niego, ale wreszcie cofnęła się o krok. W jej oczach była uroczysta powaga.

- Proszę, włóż mi go na palec - powiedziała i wyciągnęła dłoń.

- Z przyjemnością. - Sam odwzajemnił jej spojrzenie. Jego srebrzyste oczy migotały tysiącem obietnic. A ponieważ był uczciwy i szczery, Bella wiedziała, że spełni je wszystkie. Powoli wsunął pierścionek na jej serdeczny palec.

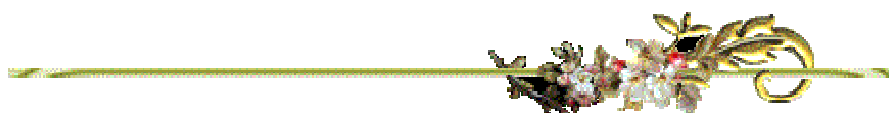
- Kocham cię, Izabello Hudson - powiedział cicho.

- A ja ciebie, Samuelu Garrisonie. - Jej oczy jaśniały szczęściem. - Ostatnio zrozumiałam, że w życiu nie chodzi o to, żeby nigdy nie popełnić żadnego błędu, ale o to,

żeby nigdy nie przestać kochać. Nie mogę ci obiecać, że będę idealna. Ale obiecuję, że zawsze będę cię kochać. Taka jest moja decyzja i jej nie zmienię. Ale muszę cię ostrzec, że... - zawahała się. - Statystyki niezłomie wskazują, że hollywoodzkie małżeństwa mają małe szanse na trwałość.

Sam uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej uroczysty pocałunek.

- Nie obawiaj się. Dopóki będziemy trzymać się razem, statystyki nie zrobią nam nic złego. - Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. W następnej chwili leżała już na poduszkach, a on pochylał się nad nią. - A teraz, moja przyszła żono, czy zechcesz przyjąć ode mnie mały zadatek na poczet naszego małżeńskiego szczęścia?



TLR